

magazyn REJSY *razem z dodatkami*

Pół wieku temu „Generał Zaruski” popłynął na Spitsbergen.

W tym roku jacht ponownie wyruszył w tym kierunku, a na pokładzie był uczestnik pionierskiej wyprawy

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki



Piątek
14.11.2025

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 264 (24 625) // Rok 80
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Lekarze kontraktowi
zarabiają za dużo?
Fakt czy populizm?
str. 8



Tradycja, kultura i duma. Tańce polskie nie są żadnym obciążeniem
str. 12-13

Valletta – najlepsze miasto świata. Stolica Malty ma swoje tajemnice
str. 14-16



FOT. DARIUSZ OLEJNICZAK

Magazyn Puls

Zapomniany marsz
z 17 listopada 1918 roku. Warszawa świętowała ponad podziałami
str. 24

KRAJ

Prezydent kontra rząd. Wojna totalna

Konflikt przybiera na sile i nic nie wskazuje na to, żeby mogło dojść do rychłego rozejmu.
Czytaj str. 3

FELIETON NA FALI

Shutdown po polsku, czyli demolki cd.

Prezydent Karol Nawrocki ogłosił właśnie, że nie podpisze nominacji dla 46 sędziów.
Czytaj str. 2

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



SAMORZĄD JAKIE ARGUMENTY MAJĄ OBIE STRONY KONFLIKTU O LICZBĘ KADENCJI?

Wolność czy beton?



FOT. JAKUB STEINBORN

PiS, wprowadzając dwukadencyjność, argumentowało, że jest ona po to, aby samorządy nie były „zabetonowane” przez wieloletnich włodarzy. PSL odpierało, że przecież to mieszkańcy wybierają tych, którzy mają stać na czele samorządów **str. 4-6**

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

0011428361

PIERWSZY HUB ORLEN CHARGE JUŻ DZIAŁA. ŁADOWANIE STAJE SIĘ TAK SZYBKIE JAK TANKOWANIE

ORLEN uruchomił pierwszy hub ładowania pojazdów elektrycznych sieci ORLEN Charge. Kierowcy przy trasie S7, na MOP Olsztynek Południe, mają do dyspozycji osiem superszybkich ładowarek. Huby ORLENU, których jeszcze w tym roku powstanie kilkanaście, skrócą czas podróżowania „elektrykiem” między miastami i wpłyną na poprawę bezpieczeństwa na drogach.

Czytaj na stronie 7

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

W Stanach Zjednoczonych zakończył się najdłuższy w historii, bo trwający aż 43 dni – shutdown, czyli tzw. zamknięcie rządu. Dla Europejczyków, a zwłaszcza nas Polaków, słynących z krytycznego nastawienia do instytucji państwa, shutdown to zjawisko trudne do wyobrażenia. Oznacza ono de facto, że przez ten czas rząd i jego agendy nie działają i nie dostają finansowania. Ponad 700 tysięcy pracowników instytucji federalnych w USA zostało wysłanych w tym czasie na bezpłatny urlop, a drugie tyle pracowało, ale bez wynagrodzenia. Kolejne setki tysięcy pracowników państwowych wzięło w tym czasie urlopy lub zwolnienia lekarskie, tylko po to, żeby w tym czasie dorabiać sobie gdzie indziej na chleb. Podsumowując: najdłuższy shutdown w historii USA dotknął bezpośrednio po kieszeni miliony rodzin, a pośrednio niemal wszystkich Amerykanów, którzy nie mogli korzystać w normalnym zakresie ze służby zdrowia czy transportu lotniczego.

A wszystko przez to, że politycy dwóch największych amerykańskich partii, Republikańców i Demokratów, nie mogli dojść do porozumienia w sprawach budżetowych, a konkretnie cofnięcia cięć w Medicaid, czyli publicznym programie opieki zdrowotnej dla osób o niskich dochodach. Republikanie i prezydent Trump chcieli ograniczyć ten program, a Demokraci się nie zgodzili i obie partie tak trwały w żelaznym uścisku, nie mogąc się porozumieć.

Przedłużający się shutdown zaczął jednak negatywnie odbijać się w nastrojach społecznych dla obu partii. Republikanie przegrali wybory w Nowym Yorku i kilku innych stanach, z kolei na Demokratów spadła krytyka, że trwając w uporze, narażają miliony pracujących Amerykanów na głód. Koniec końców obie partie musiały się nieco cofnąć, pójść na kompromisy i wyjść z tego klinczu.

W Polsce i w innych krajach europejskich do sytuacji niemożliwa do zaistnienia, ponieważ mamy mechanizmy prawne, które zapewniają finansowanie publicznych instytucji, nawet gdy

FELIETON
NA FALI

Maciej Sandecki,
redaktor naczelny
„Dziennika Bałtyckiego”

SHUTDOWN
PO POLSKU,
CZYLI DEMOLKI
SĄDOWNICTWA
CIĄG DAJSZY

politycy na szczytach władzy się nie dogadają i nie zatwierdzą budżetu.

Przypominam choćby sytuację ze stycznia 2024 roku, kiedy prezydent Andrzej Duda skierował ustawę budżetową do Trybunału Konstytucyjnego w trybie kontroli następnej, bo uważał, że została przyjęta bezprawnie, bo bez udziału Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Ktoś jeszcze pamięta ten polityczny teatr?

Bo to był teatr - TK do tej pory wnioskiem prezydenta się nie zajął, Duda przestał być już prezydentem, a rząd i tak zawsze może realizować budżet w ramach tzw. provizorium budżetowego.

Paraliżujący administrację shutdown w amerykańskim stylu Polsce wciąż nie grozi, bo mamy mechanizmy prawne, które przed tym chronią. A Amerykanie zamierzają dopiero takie mechanizmy wypracować, więc pod tym względem jesteśmy bardziej prawnie rozwiniętym krajem.

Grozi nam jednak inny rodzaj shutdown'u - w całym wymiarze sprawiedliwości.

Prezydent Karol Nawrocki ogłosił właśnie, że nie podpisze nominacji dla 46 sędziów, i dodał, że „przez najbliższe pięć lat sędziowie, którzy kwestionują porządek konstytucyjnoprawny i słuchają złych podszeptów ministra sprawiedliwości Waldemara Żurka, nie mogą liczyć ani na awans, ani na nominację sędziowską”.

Jak opisał Onet, wśród tych 46 sędziów są m.in. tacy, którzy podpisywali listy protestu wzywające rząd PiS do stosowania orzeczeń Trybunału Sprawiedliwości UE. I prawdopodobnie dlatego prezydent Nawrocki nie chce dać im awansu.

To dalszy ciąg tego samego serialu, w którym politycy PiS, z powodów czysto politycznych, roszczą sobie prawo do decydowania kto może, a kto nie może być sędzią. A tych sędziów, którzy sprzeciwiając się łamaniu

prawa, Konstytucji i upolitycznianiu wymiaru sprawiedliwości, oskarżają beczelnie o upolitycznienie.

Karol Nawrocki robi to oczywiście z powodów politycznych, żeby zaszkodzić rządowi Tuska i żeby ochronić zbudowany za czasów rządów PiS system w wymiarze sprawiedliwości, który zakwestionowały już dawno europejskie trybunały.

Oczywiście prezydent ma prawo nawet przez całą swoją kadencję nie podpisać nominacji żadnemu sędziemu i podważać orzecznictwo polskich i europejskich sądów w sprawie KRS. Tylko co to zmieni? Nic. Będzie taką postawą szkodził rządowi i ministrowi Żurkowi, ale jednocześnie wszystkim obywatelom, których sprawy sądowe będą mogły być ciągle podważane z uwagi na to, że będą wydawane przez tzw. neosędziów.

Upór prezydenta Nawrockiego nie sprawi, że europejskie trybunały zmienią swoje orzecznictwo, ani nie sprawi, że sędziowie, którzy przez ostatnie lata walczyli o rządy prawa w Polsce się ugną. I co najważniejsze - nie sprawi, że z możliwości podważania wyroków wydawanych przez neosędziów zrezygnują adwokaci, broniący swoich klientów w sądach.

Najlepszym tego przykładem jest Paweł Jabłoński, polityk PiS, który był wiceministrem spraw zagranicznych w rządzie Mateusza Morawieckiego, a dziś poseł i adwokat. Za rządów PiS pan Jabłoński przykładł rękę do demolowania wymiaru sprawiedliwości, a dziś jako adwokat broni swoich klientów w sądzie, kwestionując status neosędziów. I z rozbrajającą szczerością wyjaśnił to dziennikarzom: - Jak bronię klienta, to mam obowiązek, jako adwokat, używać wszystkich argumentów, które klientowi pomagają - stwierdził poseł PiS.

Trudno doprawdy o większą hipokryzję, gdy jedno się mówi jako polityk, a drugie czyni jako adwokat.

Upór prezydenta w sprawie naprawy wymiaru sprawiedliwości, nie sprawi, że on się sam naprawi. Każdy dzień trwania w tym politycznym klinczu prowadzi nas tylko do co raz większego paraliżu wymiaru sprawiedliwości, a może i całkowitego shutdown'u.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

11°C
13°C

Wiatr zach.
13 km/h

Uwaga
Przelotne opady

Sobota

8°C
17°C

Wiatr pñ.
17 km/h

Uwaga
Zachmurzenie duże

Niedziela

4°C
17°C

Wiatr pñ.
17 km/h

Uwaga
Zachmurzenie duże

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

- numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

- telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

- infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00

KURSY WALUT

13.11.2025

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48,
Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego,
Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	421/428 (+)	GBP	475/482 (+)
USD	361/368 (-)	CHF	454/461 (-)
GBP	475/482 (+)		
CHF	454/461 (-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY
„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem:
jmartyna.kucybała@polskapress.pl

Martyna
Kucybała



Prezydent kontra rząd. To polityczna wojna totalna

Dorota Kowalska
Warszawa

Tylko w listopadzie prezydent zawetował cztery ustawy, nie podpisał nominacji sędziowskich i oficerskich, a to pewnie nie koniec, bo obóz rządzący szykuje się na konfrontację totalną.

Wojna między prezydentem a rządem przybiera na sile i nic nie wskazuje na to, żeby mogło dojść do rychłego rozejmu.

W środę Karol Nawrocki odmówił nominacji 46 sędziów. - Nie będę także dawał awansów tym sędziom, którzy kwestionują porządek konstytucyjno-prawny Rzeczypospolitej. Tym sędziom, którzy słuchają złych podszeptów ministra sprawiedliwości pana Waldemara Żurka - zaznaczył Nawrocki w specjalnym oświadczeniu.

Prezydent powołał się przy tym na orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego z 2012 roku, które rozstrzyga o tym, że prezydent RP nominuje sędziów oraz ma możliwość odmówić ich nominacji.

Jak można się było spodziewać, decyzji prezydenta Nawrockiego przyklasnęli politycy Prawa i Sprawiedliwości, a krytykowali ją przedstawiciele obozu władzy.

- Karol Nawrocki w „najlepszej” odsłonie. Najpierw uderzył w bezpieczeństwo naszej ojczyzny, teraz wypowiedział wojnę polskiemu wymiarowi sprawiedliwości. Odmowa nominacji sędziów na wyższe stanowiska sędziów to przede wszystkim uderzenie w prawo do sądu Polek i Polaków - skomentował Krzysztof Śmiszek. Michał Wypij stwierdził, że

„prezydent Nawrocki przekroczył granicę między odpowiedzialnością a przemocą instytucjonalną”. - Władza, która używa prerogatyw do zastraszania, podcina gałąź, na której siedzi: zaufanie obywateli - podkreślił polityk.

- Sędziów, którym Nawrocki odmówił podpisu, należy delegować na wyższe stanowiska. Ma do tego prawo minister sprawiedliwości - to z kolei Roman Giertych.

Do sprawy odniósł się także rzecznik rządu Adam Szłapka. - Samo oświadczenie pana prezydenta świadczy o takiej próbie uzurpacji uprawnień. Sędziowie mają prawo do tego, i są na to orzeczenia zarówno polskich sądów, jak i sądów europejskich, żeby w formie orzeczenia kwestionować status innych sędziów - powiedział.

Szłapka dodał, że „to, co powiedział pan prezydent w swoim oświadczeniu, de facto jest próbą zakwestionowania konstytucyjnych zasad niezawisłości sędziów i niezależności sądów”.

Wczoraj, na specjalnie zwołanej konferencji prasowej, minister sprawiedliwości Waldemar Żurek stwierdził, że „tego typu podejście do procesu nominacji jest łamaniem polskiej konstytucji”.

Jak poinformował, lista „odrzuconych” sędziów była poprzedzona jedynie jednoznacznym stwierdzeniem: „Odmawiam nominacji niżej wskazanym osobom”, bez jakiegokolwiek argumentacji.

Żurek ujawnił, że według jego wiedzy prezydent odmówił nominacji sędziom, którzy wcześniej podpisali dwa rodzaje listów: protest przeciwko

tw. wyborom kopertowym oraz apel o wykonanie wyroków Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej dotyczących Izby Dyscyplinarnej. - Mogę powiedzieć, że stosowanie takiego pomysłu, który miał kiedyś Król Słońce, który mówił: „Państwo to ja” w polskim systemie prawnym jest niedopuszczalne - ocenił Żurek.

Według ministra decyzja prezydenta jest nie tylko błędem politycznym, ale i prawnym. Konstytucjoniści - jak zaznaczył - wskazują, że prezydent może odmówić nominacji jedynie w wyjątkowych przypadkach, np. gdy w trakcie procedury pojawiają się nowe okoliczności, jak postępowanie karne wobec kandydata.



Minister Waldemar Żurek jest na pierwszej linii frontu w walce z prezydentem Karolem Nawrockim

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

REKLAMA

0011427611

ALUPROF
SYSTEMY ALUMINIOWE

**PANUJ NAD KLIMATEM
PANUJ NAD KOSZTAMI**

OKNA | DRZWI | FASADY | OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE

Szymon Marciniak

SkyTwin

Pierwsza roleta zewnętrzna zintegrowana ze screenem

GRAMY FAIR z NATURA

www.aluprof.com/dom

KRÓTKO

PRZESTĘPCZOŚĆ

Poszukiwany mafioso zatrzymany

Policjanci z Warszawy zatrzymali 43-letniego obywatela Turcji, który łączony jest z wieloma zabójstwami, porwaniami oraz zbrojnymi atakami na osoby w Stambule. Poszukiwany był czerwona notą Interpolu.

Mężczyzna został zatrzymany przed restauracją w samym centrum Warszawy. W akcji brali udział kontrterrości. - W momencie zatrzymania policjanci znaleźli przy nim broń palną z wprowadzonym nabojem do komory nabojoyej oraz 26 sztuk

amunicji - przekazał mł. asp. Jakub Pacyniak ze śródmiejskiej policji.

43-latek usłyszał zarzuty za posiadanie broni palnej i amunicji bez wymaganego zezwolenia. Sąd przychylił się do wniosku prokuratury i zastosował wobec podejrzanego trzymiesięczny areszt.

Na trop groźnego gangstera, który przyjechał do stolicy, wpadli policjanci z Zespołu Poszukiwań Celowych Wydziału Poszukiwań i Identyfikacji Osób Komendy Stołecznej Policji. PAP

PODRÓŻE

Krótki spacer główną ulicą najlepszego miasta świata. Czytelnicy magazynu „Condé Nast Traveller” uznali Vallettę za najlepsze miasto świata w roku 2025. Podróżnicy docenili stolicę Malty między innymi za historyczne i architektoniczne bogactwo. To oczywiście tylko jeden z wielu turystycznych rankingów, w których zwyciężały różne „najlepsze miasta”, co nie odbiera Valletcie blasku i nie umniejsza sławy... **STR. 14-16**



FOT. D. OLEJNICZAK

REJS NA PÓŁNOC

Człowiek, jacht i Spitsbergen...

W 1975 roku załoga jachtu „Generał Żaruski” pod dowództwem Andrzeja Rościszewskiego podjęła ambitną próbę opłynięcia Spitsbergenu. **STR. 17-18**

DWIE KADENCJE TO ZA MAŁO? KTO TAK MÓWI I DLACZEGO?

Dwukadencyjność może wprowadzić wiele zmian w lokalnych samorządach już podczas najbliższych wyborów na stanowiska wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Może, ale nie musi. Polskie Stronnictwo Ludowe złożyło poselski projekt dotyczący zniesienia tego ograniczenia w wyborach samorządowych

Tomasz Turczyn

Jeśli Kodeks wyborczy nie zostanie zmieniony, to trwająca kadencja samorządowa, rozpoczęta w maju 2024 roku, będzie dla wielu władarzy ostatnią. Nas najbardziej interesuje Pomorze, a biorąc pod uwagę tylko miasta na prawach powiatu i miasta powiatowe, o reelekcję będzie mogło się starać tylko ośmioro władarzy (obecna kadencja jest ich pierwszą). Chodzi o władarzy Bytowa - Ireneusza Gospodarka, Gdyni - Aleksandrę Kosiorek, Kościerzyny - Dawida Jareczka, Kwidzyna - Sebastianą Kasztelaną, Lęborka - Jarosława Litwinę, Sopotu - Magdalenę Czarzyńską-Jachim, Sztumu - Bartosza Mazerskiego i Tczewa - Łukasza Brządkowski.

Natomiast z urzędem będzie musiało pożegnać się 13 samorządowców. W Chojnicach Arseniusz Finster, w Człuchowie Ryszard Szybajło, w Gdańsku Aleksandra Dulciewicz, w Kartuzach Mieczysław Gołuski, w Malborku Marek Charzewski, w Nowym Dworze Gdańskim Jacek Michalski, w Starogardzie Gdańskim Janusz Stanekowiak, w Pruszczu Gdańskim Janusz Wróbel, w Pucku Hanna Pruchniewska, w Słupsku Krystyna Danilecka-Wojewódzka, w Wejherowie Krzysztof Hildebrandt, w Sławnie Krzysztof Frankenstein i w Darłowie Arkadiusz Klimowicz.

PSL składa poselski projekt zmian
Podczas zjazdu Polskiego Stronnictwa Ludowego woj-



FOT. TOMASZ TURCZYN

Czy spór o liczbę kadencji wpłynie na poziom zaufania wyborców do tych, którzy będą ubiegać się o ich głosy?

wództwa zachodniopomorskiego w nadmorskim Jarosławcu część wewnętrznej dyskusji partyjnej była poświęcona dwukadencyjności. W praktyce o tej kwestii mówili samorządowcy m.in. z Kołobrzegu, argumentując, że jest ona krzywdząca dla wielu władarzy, którzy bardzo dobrze pracują w samorządach i cieszą się

dużym społecznym zaufaniem. Prezes ludowców Władysław Kosiniak-Kamysz obiecywał zajęcie się tą sprawą.

- Dwukadencyjność jest, naszym zdaniem, złamaniem demokratycznych reguł nie tylko w stosunku do obywateli, ale również do osób ubiegających się o pełnienie funkcji organu wykonawczego w gminach

- mówił w Sejmie Michał Pyrzyk, poseł ludowców. - Obecne przepisy odbierają Polakom prawo wybierania przedstawicieli, do których mają zaufanie i pozytywnie ich oceniają, również oceniają pozytywnie ich zaangażowanie w pracę na rzecz wspólnot lokalnych przez dwie kadencje. A przecież to mieszkańcy powinni w pełni

decydować o tym, kto ich reprezentuje, pełniąc zaszczytną funkcję wójta, burmistrza czy prezydenta miasta. Dwukadencyjność eliminuje z marszu wielu dobrych, doświadczonych liderów. Sprawdzony wójt, burmistrz, prezydent cieszy się zaufaniem, bo jest dobry, kreatywny i skuteczny, a zmuszanie go do odejścia

tylko dlatego, że mija druga kadencja, może zaszkodzić kontynuacji dobrze prowadzonych zadań bieżących i inwestycyjnych - argumentował Pyrzyk.

PSL wytyka też, że Kodeks wyborczy nierówno traktuje samorządowców. Chodzi o to, że nie wszyscy są objęci dwukadencyjnością. I tu PSL wymienia m.in. radnych gminnych, miejskich czy wojewódzkich.

To miało odbetonować samorządy

PiS, wprowadzając dwukadencyjność ustawą w 2018 roku, argumentowało, że jest ona po to, aby samorządy nie były „zabetonowane” przez wieloletnich władarzy. PSL odpięło w Sejmie, że przecież to mieszkańcy wybierają tych, którzy mają stać na czele samorządów. Zapisy ustawowe wprowadzone przez PiS budzą sporo kontrowersji. Ich przeciwnicy argumentują m.in., że dwukadencyjności nie wpisano w konstytucję RP.

- Jestem przeciwko dwóm kadencjom - mówi Radosław Głazewski, wójt gminy Darłowo (to władarz „podlegający” ograniczeniu do dwóch tur w samorządzie). - Dwukadencyjność ogranicza prawa wyborcze mieszkańców. Mówienie o układach w gminach to zakłamywanie rzeczywistości przez niektórych posłów. Może należy rozważyć wprowadzenie dwukadencyjności w Sejmie i Senacie? Z drugiej strony sytuacja prawna jest

Dokończenie na str. 6



Zainwestuj w OZE ze wsparciem z ARiMR

Rolnicy, którzy chcą zainwestować w swoich gospodarstwach w odnawialne źródła energii, czy też zmodernizować pod względem energetycznym budynki służące produkcji, mogą składać w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa wnioski o dofinansowanie takich przedsięwzięć. Nabór trwa do 19 listopada 2025 r., a środki na ten cel pochodzą z budżetu Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

Obniżenie rachunków za energię potrzebną do prowadzenia działalności rolniczej, zwiększenie niezależności energetycznej gospodarstwa, zagospodarowanie odpadów rolniczych, ograniczenie negatywnego wpływu na środowisko – m.in. dla tych korzyści rolnikowi opłaca się inwestować w odnawialne źródła energii (OZE).

FOTOWOLTAIKA I BIOGAZOWNIE

Energia słoneczna to jedno z najbardziej dostępnych odnawialnych źródeł energii, które z powodzeniem może być wykorzystywane w rolnictwie. Panele fotowoltaiczne przekształcają promieniowanie słoneczne w energię elektryczną, która może być używana na potrzeby gospodarstw. W szczególności panele słoneczne mogą zasilać urządzenia elektryczne, pompy wodne, systemy nawadniające czy oświetlenie budynków gospodarczych.

Kolejnym źródłem energii odnawialnej, które doskonale wpisuje się w potrzeby gospodarstw rolnych, szczególnie prowadzących produkcję zwierzęcą, są biogazownie. Są to instalacje, w których odpady organiczne, takie jak obornik, słoma czy resztki roślinne, ulegają procesowi fermentacji bez-tlenowej, w wyniku czego powstaje biogaz oraz poferment. Biogaz może być wykorzystywany do produkcji energii elektrycznej i ciepłej w gospodarstwie, z kolei poferment, czyli produkt uboczny procesu fermentacji, może służyć jako wysokiej jakości nawóz organiczny.

Gospodarstwa, które wdrażają rozwiązania OZE, zyskują nie tylko poprzez obniżenie kosztów funkcjonowania, lecz także na wizerunku jako liderzy nowo-



czesnego i odpowiedzialnego rolnictwa, co może zwiększyć ich rynek konkurencyjności i być atutem w rozmowach z partnerami, kontrahentami czy bankami.

ZIELONA ENERGIA Z DOFINANSOWANIEM

Koszty instalacji urządzeń do wytwarzania zielonej energii mogą być znaczące, jednak istnieją programy wsparcia finansowego, które umożliwiają realizację takich projektów. Rolnicy mogą skorzystać z preferencyjnych kredytów, dotacji krajowych czy dofinansowania z budżetu unijnego.

Europejskie środki na inwestycje w gospodarstwach rolnych w zakresie OZE i poprawy efektywności energetycznej dostępne są w Planie Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Dofinansowanie można otrzymać na budowę biogazowni, zakup mikroinstalacji do wytwarzania energii z promieniowania słonecznego

czy termomodernizację budynków gospodarczych i wyposażenie ich w energooszczędne oświetlenie. Ten program wsparcia realizuje Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Po raz pierwszy uruchomiła go w 2024 r. Przyjętych zostało wówczas blisko 2,2 tys. wniosków. Najwięcej rolników ubiegało się o dofinansowanie zakupu mikroinstalacji – prawie 1,6 tys.

Kolejny nabór wniosków o wsparcie na inwestycje w OZE z PS WPR na lata 2023-2027 trwa. Dokumenty można składać w ARiMR do 19 listopada 2025 r. Kto i na jakich zasadach może aplikować o te środki?

SETKI TYSIĘCY DO WZIĘCIA

Pomoc finansowa realizowana jest w trzech obszarach inwestycyjnych:

- A** – budowa nowych biogazowni rolniczych;
- B** – zakup mikroinstalacji fotowoltaicznych i instalacji do wytwarzania energii

z promieniowania słonecznego wraz z magazynami energii i systemami zarządzania energią lub z pompą ciepła; **C** – inwestycje poprawiające efektywność energetyczną budynków gospodarskich, m.in.: budowa kotłowni na biomasę, docieplenie ścian czy podłóg, wymiana oświetlenia na energooszczędne w technologii LED.

Aby móc ubiegać się o dofinansowanie, trzeba spełnić określone warunki, m.in.: być rolnikiem – osobą fizyczną, prawną lub jednostką organizacyjną nieposiadającą osobowości prawnej bądź wspólnikiem spółki cywilnej prowadzącej działalność rolniczą; posiadać lub współposiadać z małżonkiem (o ile nie występuje rozdzielność majątkowa) gospodarstwo, które otrzymało jednolitą płatność obszarową lub podstawowe wsparcie dochodów w ramach PS WPR w roku złożenia wniosku lub roku poprzednim; przejść szkolenie z zakresu efektyw-

ności energetycznej w ciągu ostatnich 24 miesięcy lub złożyć zobowiązanie do jego odbycia przed złożeniem ostatniego wniosku o płatność.

Ważne jest również to, że realizacji inwestycji, na którą rolnik ubiega się o dofinansowanie, nie można rozpocząć przed złożeniem w ARiMR wniosku o pomoc, gdyż skutkować to będzie jego odrzuceniem.

Wsparcie ma formę refundacji, którą może zostać objętych do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych inwestycji. Wysokość pomocy zależy od obszaru. Dla obszaru A jest to 1,5 mln zł, a dla obszarów B i C po 200 tys. zł. Co istotne, pomoc w ramach pewnych kategorii inwestycji można ze sobą łączyć, wówczas maksymalna wysokość wsparcia wynosi: obszary A i B – 1,5 mln zł; obszary A i C – 1,7 mln zł; obszary B i C – 400 tys. zł, obszary A, B i C – 1,7 mln zł.

Na inwestycje można uzyskać 50-proc. zaliczkę,

a minimalny koszt planowanych przedsięwzięć musi wynosić 20 tys. zł.

TYLKO ONLINE

Wnioski w ramach wszystkich naborów z PS WPR 2023-2027 Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przyjmuje wyłącznie drogą internetową. A to oznacza, że również ubiegający się o wsparcie na inwestycje w gospodarstwach rolnych w zakresie OZE i poprawy efektywności energetycznej mogą składać dokumenty tylko za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych ARiMR.



DWIE KADENCJE TO ZA MAŁO? KTO CHCE ZMIAN W SAMORZĄDZIE?

Dokończenie ze str. 4

taka, że dwukadencyjność nie dotyczy starostów, marszałków województw, radnych na wszystkich szczeblach. Mamy tu więc wiele sprzeczności z punktu widzenia prawnego – podkreśla Głazewski.

– Uważam, że nie można ograniczać czynnego i biernego prawa wyborczego ustawą – mówi Krzysztof Frankenstein, burmistrz Sławna (włodarz ze Sławna także podlega ograniczeniu w postaci dwukadencyjności). – Warto tutaj zaznaczyć, że dwukadencyjność prezydenta jest zapisana w konstytucji RP. Tym samym mamy tutaj bałagan prawny. Dwukadencyjność w samorządzie to wola państwa polskiego, Polek i Polaków. Warto pamiętać, że coraz trudniej jest o osoby, fachowców, chcące pracować w urzędach czy samorządach. Dwie kadencje w samorządzie nie zachęcają takich osób do ubiegania się o zostanie burmistrzem, wójtem czy prezydentem – podkreśla Frankenstein.

Magdalena Miszke, radna Sejmiku Województwa Zachodniopomorskiego, deklaruje, że ma wobec dwukadencyjności mieszane odczucia. – Z jednej strony wprowadzenie ograniczenia liczby kadencji mogłoby wnieść do samorządów powiew świeżości, sprzyjając nowym pomysłom i zapobiegając tworzeniu się skostniałych układów – przyznaje, ale dodaje równocześnie: Z drugiej jednak strony znam wielu wójtów i burmistrzów, którzy z oddaniem i skutecznością rozwijają swoje gminy. Są wybierani w demokratycznych wyborach, cieszą się zaufaniem mieszkańców i mają realne osiągnięcia. Czy w takiej sytuacji rzeczywiście sensowne jest pozbawianie ich możliwości dalszego działania? Pozostaje czekać na ostateczne rozstrzygnięcia, które – miejmy nadzieję – pogodzą potrzebę odnowy z szacunkiem dla doświadczenia.

PSL przytacza statystykę, która – jak ocenia – przemawia



Wybory samorządowe to nie tylko walka na programy, to także bezpośrednie pozyskiwanie wyborców

za zniesieniem obowiązującego wójtów, burmistrzów i prezydentów ograniczenia.

– Na 2479 gmin w Polsce zmiana wójta, burmistrza i prezydenta miasta w wyniku terminowych wyborów nastąpiła od 2006 roku w 87 procent jednostek. Ta sama osoba pozostawała na stanowisku po pięciu kolejnych wyborach jedynie w 15 procent gmin wiejskich, 10 procent gmin miejskich i 10 procent gmin miejsko-wiejskich – wyliczał w Sejmie poseł PSL Michał Pyrzyk. – Ponadto od roku 2010, po każdej kadencji samorządowej, w wyniku terminowych wyborów dochodziło do zmian personalnych na stanowiskach wójtów, burmistrzów, prezydentów miast w około 30-40 procent wszystkich gmin. Nie można więc mówić tutaj o jakimś zabetonowaniu samorządu pod tym względem.

Gorąca dyskusja w Sejmie

W Sejmie poseł Michał Pyrzyk miał więcej argumentów

**JESTEŚMY GOTOWI PRACOWAĆ
NAD PROJEKTEM PSL.
NATOMIAST Z GÓRY MÓWIMY,
ŻE TE ZMIANY WYDAJĄ SIĘ ZŁE
I NIEROZSĄDNE**

przemawiających za projektem PSL.

Brak dwukadencyjności nie ogranicza i nie jest żadną przeszkodą dla aktywnych młodych ludzi, którzy chcą pracować w samorządzie. W wielu wielkopolskich gminach obecni wójtowie i burmistrzowie zaczęli pełnić swoje funkcje w młodym wieku. Na przykład w Powidzu Jakub Gwit – 28 lat, w Pyzdrach Przemysław Dębski – 32 lata, w Nekli Karol Balicki – 28 lat, w Rokietnicy Bartosz Derech – 27 lat, w Gostyniu Jerzy Kulak – 28 lat, w Czempiniu Konrad Malicki – 29 lat, a w Dąbiu Tomasz Ludwicki – nawet 25 lat.

Wszyscy oni zostali wybrani jeszcze przed wprowadzeniem

zapisów o dwukadencyjności, która właśnie paradoksalnie może spowodować efekt odwrotny i sprawić, że tak młodzi ludzie nie będą chcieli wiązać się z samorządem, mając w perspektywie tylko 10 lat służby publicznej na tym stanowisku. Zresztą pokazały to już ostatnie wybory samorządowe, w których przepisy o dwukadencyjności w sposób oczywisty zniechęciły osoby aktywne w życiu publicznym do kandydowania w tych wyborach bezpośrednich, kiedy to w ponad 400 gminach w całej Polsce o stanowisko wójta, burmistrza i prezydenta miasta ubiegał się zaledwie jeden kandydat. Dwukadencyjność może zaburzać też ciągłość władzy oraz reali-

zację długoterminowych zadań, w tym przede wszystkim zadań inwestycyjnych, a nowy wójt czy burmistrz może przebrać ważne inwestycje lub działania rozpoczęte lub prowadzone przez poprzednika tylko z powodów politycznych. Dwukadencyjność jest rozwiązaniem narzuconym centralnie przez władzę ustawodawczą, a to lokalna społeczność powinna kształtować liczbę kadencji. I tak się naprawdę dzieje. Ponadto, mieszkańcy mogą odwołać wójta lub burmistrza również w trakcie kadencji, jeżeli ten się nie sprawdzi. Od 2006 roku taka sytuacja miała miejsce w 41 referendach odwoławczych, a łącznie podjęto próbę odwołania włodarza gminy w 284 referendach.

Pyrzyk wskazał też, że zakaz kandydowania po 10 latach stwarza pokusę zrobienia rozszad i zmian – jak je określił – tylko pozorowanych.

– Mówi się, że polskie prawo jest jak dąb: bardzo trudno je wyrwać, natomiast bardzo łatwo je obejść. W praktyce dwukadencyjność może być omijana

na różne sposoby. Były wójt może wystawić w wyborach swojego zastępcę, sekretarza i w efekcie zostać w kolejnej kadencji zastępcą swojego następcy. Wielu wójtów już takie rozwiązania planuje – stwierdził Pyrzyk.

Poseł Prawa i Sprawiedliwości Łukasz Schreiber zapowiedział w Sejmie złożenie projektu, aby dwukadencyjność wpisać w konstytucję RP.

– Nie składamy wniosku o odrzucenie, jesteśmy gotowi pracować nad projektem PSL. Natomiast z góry mówimy, że te zmiany wydają się złe i nierozsądne. Nie tylko nie poprawią, ale mogą pogorszyć sytuację – mówił poseł PiS.

Ocenił, że dwie pięcioletnie kadencje to nie jest zły standard. Mówił, że PSL powołuje się na przykład Niemiec, gdzie nie ma dwukadencyjności. – W Niemczech czy w Czechach nie ma, ale we Włoszech czy w Portugalii jest. W Portugalii akurat są trzy czteroletnie kadencje, we Włoszech dwie kadencje pięcioletnie, tak jak w Polsce – stwierdził Schreiber.

Projekt nowelizacji Kodeksu wyborczego PSL zakłada również zniesienie zakazu łączenia kandydowania na stanowisko wójta, burmistrza czy prezydenta miasta z ubieganiem się o mandat w radzie powiatu lub sejmiku województwa.

Poseł Pyrzyk powiedział reporterowi „Dziennika Bałtyckiego”, że projekt zniesienia dwukadencyjności jest po pierwszym czytaniu w Sejmie i został skierowany do Nadzwyczajnej Komisji ds. Zmian Kodyfikacyjnych.

– Tu jest rozpatrywany i skierowano go do podkomisji stałej do spraw nowelizacji prawa wyborczego – informuje Michał Pyrzyk. – Liczę, że będzie procedowany podczas najbliższego posiedzenia Sejmu.

A to – czterodniowe – rozpoczyna się już w najbliższy wtorek, 18 listopada.

Współpraca: Radosław Konczyński, Tomasz Chudzyński, Maciej Krajewski

JESTEM NA TAK, JESTEM NA NIE

Mówię tak zniesieniu dwukadencyjności. Dlaczego? Bo od ponad 20 lat śledzę to, co dzieje się w lokalnych samorządach i uważam, że tam, gdzie wójtowie dobrze pracują na rzecz swoich lokalnych małych ojczyzn, są cenieni przez mieszkańców. W lokalnych środowiskach wszystkie działania burmistrza czy wójta są skupione i widoczne tak jak promień słońca w soczewce. Zdarzają się lokalne referenda, w których mieszkańcy dają żółtą lub czerwoną kartkę danemu włodarzowi lub przegrana takiej osoby w wyborach samorządowych. W ostatnich wyborach na terenie powiatu sławieńskiego na sześć gmin w czterech przypadkach wygrywali ci sami władarze, a w dwóch przypadkach mieszkańcy zdecydowali się powierzyć kierowanie swoją gminą nowym wójtom.

Sądzę, że to pokazuje, że obywatele sami najlepiej wiedzą, kto ma kierować daną gminą i nie chciałbym się przekonywać, że na przykład PSL może mieć rację, przypuszczając, że w zbliżających się wyborach może dojść do zamiany stanowisk w danej gminie, np. wójta z wicewójtem. To by jasno pokazało słabość dwukadencyjności. Sądzę, że ten zapis budzi wiele emocji, sprzecznych uczuć w całej Polsce. Myślę, że nie byłoby ich, gdyby na przykład o taką zmianę wnioskowali obywatele po akcji zbierania podpisów pod obywatelskim projektem ustawy. Owszem, urzędującemu burmistrzowi, wójtowi, prezydentowi łatwiej jest wygrać wybory, bo jest znaną osobą. Powiem tu po bokersku: pretendent do wygrania mistrzostwa świata musi pokazać, że na to zasługuje.

Tak i kandydat na wójta musi przekonać lokalną społeczność, że jego projekt dla danej gminy jest lepszy.

Co do tego, aby pozwolić kandydatom na wójtów, burmistrzów, prezydentów kandydować równocześnie w radach powiatowych i wojewódzkich, to nie popieram tego. Jestem na nie. Powód jest prosty. Takie osoby stają się „lokomotywami wyborczymi”, które podbijają wyniki danych list. Przypomnę, że w wyborach do rad powiatów i wojewódzkich najpierw liczone są głosy na daną listę, a później listom przyznaje się określoną liczbę mandatów radnych i dopiero na koniec wylicza się, kto uzyskał najwięcej głosów.

Tomasz Turczyn

PIERWSZY HUB ORLEN CHARGE JUŻ DZIAŁA. ŁADOWANIE STAJE SIĘ TAK SZYBKIE JAK TANKOWANIE

ORLEN uruchomił pierwszy hub ładowania pojazdów elektrycznych sieci ORLEN Charge. Kierowcy przy trasie S7, na MOP Olsztynek Południe, mają do dyspozycji osiem superszybkich ładowarek. Huby ORLEN, których jeszcze w tym roku powstanie kilkanaście, skrócą czas podróżowania „elektrykiem” między miastami i wpłyną na poprawę bezpieczeństwa na drogach.

Nowý hub ORLEN Charge na MOP Olsztynek Południe umożliwia ładowanie ośmiu pojazdów jednocześnie i wyposażony jest w system dynamicznego podziału mocy, gwarantujący optymalny czas i moc ładowania na każdym stanowisku. Zainstalowane urządzenia zapewniają moc od 200 kW, przy pełnym obciążeniu, do 400 kW - na pojedynczym stanowisku i są dostosowane do indywidualnych wymagań technicznych auta. Dzięki niemu ładowanie samochodu do optymalnego poziomu będzie aż trzykrotnie krótsze niż dotychczas i potrwa mniej niż 20 minut.

- To dla nas przełomowa chwila, ponieważ to pierwsza tak duża inwestycja dla pojazdów elektrycznych w Polsce. Wierzmy, że ten ośmio stanowiskowy hub sprawi, że klienci, którzy będą z niego korzystać, przekonają się że można podróżować między miastami bezpiecznie, szybko i co najważniejsze mając pewność ładowania z racji liczby stanowisk - powiedział Krzysztof Kaczyński, dyrektor wykonawczy ds. elektromobilności ORLEN.

Czas ładowania bliski czasowi tankowania

Nowa infrastruktura ORLEN Charge zabezpieczy szczytowe zapotrzebowanie na energię elektryczną każdego dostępnego na rynku auta elektrycznego. Dynamiczny system podziału mocy automatycznie rozdziela energię pomiędzy ładowane pojazdy, dzięki czemu każdy samochód korzysta z optymalnej mocy ładowania. Dlatego niezależnie od liczby aut, czas ładowania pozostaje krótki, a ładowanie jest efektywne i dostosowane do potrzeb najnowocześniejszych pojazdów elektrycznych.

- Długi czas ładowania baterii to jedna z barier rozwoju elektromobilności. Nowy hub ORLEN Charge w znacznym stopniu niweluje tę niedogod-



ORLEN Charge na MOP Olsztynek Południe wyposażony jest w osiem ładowarek o mocy maksymalnej 400 kW

ność, oferując czas ładowania zbliżony do tego, jaki średnio spędzają na stacji kierowcy tradycyjnych pojazdów - mówi Marek Balawejder, członek zarządu ds. sprzedaży detalicznej ORLEN.

Hub na stacji MOP Olsztynek Południe działa całą dobę. Kierowcy mogą skorzystać z intuicyjnych ekranów dotykowych, płatności zbliżeniowych, a dzięki aplikacji ORLEN Charge śledzić proces ładowania pojazdu.

Jeszcze w tym roku kilkanaście takich hubów dla aut elektrycznych

- Do końca 2028 roku oddamy kolejne czterdzieści, więc będziemy game changerem na rynku, który przysłuży się do rozwoju elektromobilności w Polsce - dodał Krzysztof Kaczyński.

- W ten sposób ORLEN dąży nie tylko do zapewnienia swoim klientom najwyższego

poziomu obsługi, ale realizuje również strategiczne aspiracje związane z rozwojem zero-emisyjnego transportu i transformacją energetyczną kraju i regionu - mówi Marek Balawejder.

W pierwszej kolejności uruchomione zostaną ośmio-stanowiskowe huby w Szczecinie, Gorzowie Wielkopolskim, Zgorzelcu, Nowym Dworze Gdańskim, oraz na MOPach: Barniśław Północ, Barniśław Południe, Gruczno Zachód, Morzęcino Zachód, Brzegi, Szumowo. Dzięki temu podróżując autostradami i drogami ekspresowymi, klienci ORLEN Charge będą mogli skorzystać z wygodnej możliwości ładowania auta w trakcie całej zaplanowanej podróży.

- Budowa sieci ORLEN Charge to kluczowy moment w strategii rozwoju elektromobilności koncernu. Zmienia perspektywę ładowania samochodów. Granica pomiędzy

tankowaniem, a ładowaniem samochodów zaczyna się zacierać. Dzisiaj wystarcza około piętnastu, dwudziestu minut, żeby naładować samochód. Tyle przeciętnie kierowca samochodu spalinowego spędza dzisiaj na stacji paliw - mówi Piotr Suchodolski, dyrektor wykonawczy ds. marketingu komercyjnego ORLEN.

Lokalizacja, kompleksowa oferta i bezpieczeństwo podróży

Wszystkie huby ORLEN Charge będą wyposażone w od sześciu do dwunastu punktów ładowania, z inteligentnym systemem podziału mocy. Lokalizacje przy autostradach i drogach ekspresowych, zapewnią wygodę ładowania auta w trakcie całej zaplanowanej podróży. Wygodę i szybkość. W tym czasie podróżni mogą skorzystać z oferty STOP Cafe, napić się kawy, posilić się, odpocząć.

- To świetna okazja, żeby podczas ładowania skorzystać z całej naszej infrastruktury na stacjach, służącej de facto bezpieczeństwu podróżujących. Infrastruktura taka jak tu w Olsztynku, pozwala w tym czasie uzupełnić baterie na kolejny odcinek bezpiecznej trasy - dodaje Piotr Suchodolski. - Dobrze jest robić takie 15-minutowe przerwy, bez względu na to jakim pojazdem podróżujemy, dla bezpieczeństwa naszego i pozostałych użytkowników dróg - dodaje Piotr Suchodolski.

Elektromobilność to także inne przewagi

- W samochodzie rajdowym używam aktualnie silnika spalinowego, natomiast wielokrotnie jeżdżąc po mieście używam samochodu elektrycznego, więc jestem otwarty na wszelkie nowe technologie. W przypadku elektromobilności technologie są bardzo wydajne, gdy chodzi o to, jak sa-

mochód przyspiesza, jak szybko mamy dostęp do momentu obrotowego. Możemy wykorzystywać buspasy w mieście, nie płacić za parkingi, więc jeżeli coś daje przewagę, to zawsze mnie to interesuje - mówi Miko Marczyk, kierowca rajdowy reprezentujący ORLEN Team. - Technologia w elektromobilności rozwija się, samochody będą miały coraz dłuższe zasięgi, natomiast musimy mieć infrastrukturę, czyli sieć stacji ładowania, jak najszybszego. Żeby elektromobilność stała się w Polsce bardzo popularna, konieczna jest cały czas poprawa technologii samochodów, jak i poprawa infrastruktury sieci ładowania pojazdów.

Sieć ORLEN Charge zapewni komfort i elastyczność podróżowania na długich trasach, umożliwiając zarówno przejazd z jednym postojem na ładowanie, jak i z kilkoma krótkimi przerwami w strefach odpoczynku. Przykładowo, trasę z Białegostoku do Krakowa (500 km) pokonamy, korzystając z ładowania na MOP Szumowo oraz MOP Brzegi, lub alternatywnie - z trzema krótkimi postojami na nowoczesnych stacjach w Szumowie, Warszawie i Brzegach, dostosowując plan podróży do indywidualnych preferencji.

Inwestycja w huby do ładowania jest częścią projektu „Perun E-mobility”, współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej, w ramach instrumentu CEF, transport AFIF. Zgodnie ze strategią Grupy ORLEN do 2035 roku, sieć ORLEN Charge zamierza osiągnąć wiodącą pozycję na rynku ogólnodostępnego ładowania EV w Polsce. Punkty ładowania powstawać będą także na pozostałych europejskich rynkach.

ORLEN Charge ma obecnie ponad 1,2 tys. punktów ładowania samochodów elektrycznych w całej Polsce. Sieć dynamicznie się rozwija i obejmuje zarówno stacje własne ORLEN, jak i stacje Energi z Grupy ORLEN.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

„BRZUCHY TAKIE SAME, ALE GŁOWY JUŻ INNE”

Resort zdrowia chce wprowadzić limity wynagrodzeń dla lekarzy na kontraktach. Propozycja budzi duże emocje, ale pacjentów mało obchodzi, ile zarabia lekarz. Dla nich ważne jest, by lekarz potrafił leczyć, no i by w ogóle się do niego dostać

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

Laczeło się od krótkiej informacji prasowej o tym, że jeden ze szpitali poszukuje lekarza specjalisty medycyny ratunkowej, który zechciałby pracować na Szpitalnym Oddziale Ratunkowym. Dyrekcja placówki była na tyle zdeterminowana, że zaoferowała miesięczny kontrakt z wynagrodzeniem rządu 100 tysięcy złotych. Potem wyszło na jaw, że lekarze potrafią zarobić w ciągu miesiąca nawet trzy, cztery razy więcej. Dla pacjentów czekających w przychodniach i szpitalach w długich kolejkach była to wiadomość szokująca. Podobnie jak dla wielu lekarzy.

Temat zastępczy?

Pod wpływem społecznego poruszenia Ministerstwo Zdrowia zapowiedziało wprowadzenie limitu wynagrodzeń dla lekarzy na kontraktach ustalonego na poziomie 36 480 zł tys. miesięcznie, z możliwością podniesienia do 48 tys. zł w uzasadnionych przypadkach. Jak wynika z komunikatu resortu, miałyby to zapobiec dysproporcjom w płacach w ochronie zdrowia.

- Te limity to temat zastępczy i robienie z nas kozłów ofiarnych - oburza się dr med. Grażyna Cebula-Kubat, przewodnicząca Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Lekarzy. - Operowanie takimi epitetami jest niemoralne, ponieważ tylko wzmaga nienawiść społeczeństwa do nas. Nie pomaga to ani nam w pracy, ani społeczeństwu. Ostatnie propozycje Ministerstwa Zdrowia, zakładające m.in. wprowadzenie limitów wynagrodzeń lekarzy kontraktowych oraz zmian w zasadach zatrudniania w sektorze publicznym, to przerzucanie odpowiedzialności za kryzys w systemie opieki zdrowotnej na lekarzy. A to nie lekarze odpowiadają za niedoszacowane ryczałty, złe wycenione procedury, brak środków w NFZ i nieadekwatny procent PKB przeznaczany na zdrowie. Odpowiada za to system, który od lat nie dostosowuje się do rzeczywistych potrzeb pacjentów.

Kto nas będzie leczyć?

Wynagrodzenia w ochronie zdrowia w ostatnich latach na szczęście się poprawiły. Lekarze przestali wyjeżdżać do pracy za granicę, kandydatów na studia medyczne jest kilkakrotnie więcej, szpitale są dobrze wyposażone

sażone w aparaturę, sprzęt i coraz lepiej zarządzane. Jest więc nadzieja, że będzie miał kto nas leczyć.

- Wbrew temu, co mówią przedstawiciele resortu zdrowia, nowych propozycji płacowych, w tym limitów, nikt z lekarzami nie konsultował - przekonuje szefowa OZZL.

Jej zdaniem limit wynagrodzeń dla lekarzy to w istocie limit świadczeń dla pacjentów. A na to lekarski związek nie wyraża zgody, bo jeżeli lekarz będzie miał ograniczone wynagrodzenie i będzie pracował na pół etatu, to przyjmie tylko połowę chorych i wykona połowę świadczeń.

Po raz kolejny na medyków spadł grad zarzutów dotyczących „pazerności lekarzy”, „chorych stawek” i „patologii systemu”.

Tymczasem „kominy płacowe”, czyli słynne już 100-300 tysięcy złotych miesięcznie, zarabia w Polsce jedynie 431 osób, co - jak obliczyli związkowcy - stanowi nie 1 (jak twierdzą przedstawiciele resortu zdrowia), a zaledwie 0,3 procent lekarzy pracujących aktywnie z pacjentem.

Ci lekarze - głównie zabiegowcy - to superspecjaliści mający szczególne kompetencje.

Czy to moralne?

- Wypada zapytać, ile godzin i w ilu miejscach pracują i stoją przy stole operacyjnym. Niekiedy to 12-13 godzin - dodaje doktor Cebula-Kubat. - Pytam więc, czy moralne jest to, że pozwala się, by lekarze pracowali po 300-400 godzin?

Od trzech lat, odkad dr Cebula-Kubat jest przewodniczącą Związku Zawodowego Lekarzy, apeluje, by Ministerstwo Zdrowia wespół z rządem ustaliło normy zatrudnienia lekarzy. Jej zdaniem niedopuszczalne są przypadki, w których jeden rezydent ma 300 pacjentów pod opieką, a dyżurant czuwa nad chorymi z trzech oddziałów.

- Gdy pytałam niektórych dyrektorów, dlaczego pozwalają, żeby lekarz na kontrakcie pracował siedem dni pod rząd, to słyszałam, że przecież nie mogą mu ograniczać jego działalności, bo on jest sam, prowadzi swoją działalność gospodarczą - dodaje szefowa związku.

Państwo nie może bowiem dowolnie regulować wysokości przychodów osób prowadzących działalność gospodarczą ani



Zarobki lekarzy kontraktowych budzą emocje, ale część tych kwot pochłaniają koszty prowadzenia działalności

nadmiernie wkraczać w sferę zawierania umów między niezależnymi podmiotami. Zasada ta wynika zarówno z Kodeksu cywilnego, który gwarantuje stronom prawo do swobodnego kształtowania treści umowy, jak i z konstytucji, dopuszczającej ograniczenie wolności działalności gospodarczej wyłącznie w drodze ustawy i jedynie ze względu na ważny interes publiczny.

Od lat Polska przeznaczająca na ochronę zdrowia zbyt mały procent PKB, około 3-4 proc. mniej niż średnia krajów OECD. To właśnie ten niedobór, a nie wynagrodzenia lekarzy jest jedną z przyczyn chronicznego niedofinansowania systemu. W efekcie wielu lekarzy, którzy obecnie uzupełniają grafiki dyżurowe lub wykonują dodatkowe procedury, będzie zmuszonych ograniczyć czas pracy i liczbę świadczeń. Stracą na tym przede wszystkim pacjenci. Według danych w Europie brakuje 1,2 miliona lekarzy i pielęgniarek, dlatego medycy powinni mieć godne warunki pracy i płacy, aby nie odchodzili z publicznego systemu ochrony zdrowia.

Wypychali lekarzy na kontrakty

W porównaniu z innymi regionami Pomorze nie ma kłopotów. Ochrona zdrowia działa tu najsprawniej, dzięki reformie i koncentracji. Szpitale są dobrze zarządzane i się bilansują.

W województwie pomorskim zarejestrowanych jest ponad 16 tysięcy lekarzy, z czego 8780 (również lekarzy dentyistów) pracuje na kontraktach. Z tego, co udało się nam ustalić, żaden z nich nie zarabia tyle co lekarze z „grupy 431”.

- Wiele lekarzy zostało wypychanych na kontrakty, ponieważ

pracodawca uznał, że tak będzie dla niego taniej - twierdzi dr Krzysztof Bukiel, były przewodniczący OZZL, ekspert do spraw systemu ochrony zdrowia.

Człowiek porównuje

Pewien niepokój społeczny wywołuje sama kwota, bo jeżeli Ministerstwo Zdrowia proponuje miesięcznie 40-48 tysięcy, to większość ludzi przyjmuje, że 48 tysięcy wpływa do kieszeni lekarza.

Tymczasem lekarz na kontrakcie nie pobiera pensji, nie ma godzin nadliczbowych, nie otrzymuje dodatku za dyżur ani urlopu wypoczynkowego. Mówienie o „wynagrodzeniu za pracę” czy „etacie” w odniesieniu do osoby prowadzącej działalność gospodarczą jest prosto błędem. Lekarz na kontrakcie sam finansuje składki, podatki, ubezpieczenie OC, często również zatrudnia personel pomocniczy. Prowadzi działalność z pełnym ryzykiem gospodarczym, nierzadko ponosząc koszty wyposażenia i dojazdów do wielu miejsc pracy. Porównywanie jego przychodu do pensji jest nadużyciem. To, co w komunikacie MZ nazwano „wynagrodzeniem lekarza”, jest rzeczywistością przychodem z działalności gospodarczej, z którego dopiero po opłaceniu wszystkich kosztów pozostaje realny dochód.

Co w tej sytuacji robić, jak ratować system? - Zapewnić finansowanie, tak jak proponują, na poziomie 7 procent - uważa Krzysztof Bukiel. - Trzeba też ograniczyć nadużywanie świadczeń. W wielu przypadkach wina leży po stronie zarówno lekarzy, jak i organizatorów ochrony zdrowia, bo nie przejmują się zbyt kosztami pracy. Te same badania wyko-

nuje kolejno kilku lekarzy. Są pewne mechanizmy, ale należy przestać na tym temacie zdobywać punkty polityczne. Należy wspólnie poszukać rozwiązań merytorycznych.

Pacjenci wiedzą i akceptują

- Ministerstwo Zdrowia, które podaje informacje o przychodzie brutto lekarza kontraktowego, wprowadza w błąd - twierdzi dr Dariusz Kutella, prezes Okręgowej Izby Lekarskiej w Gdańsku. - Od ponad dwudziestu lat jestem samodzielnie wykonującym praktykę lekarską, nie mam kontraktu z Narodowym Funduszem Zdrowia. Pacjenci wiedzą, jakie są ceny na rynku i przyjmują to do wiadomości. Lekarz na kontrakcie sam finansuje składki, podatki, ubezpieczenie OC, często również zatrudnia personel pomocniczy. Prowadzi działalność z pełnym ryzykiem gospodarczym, nierzadko ponosząc koszty wyposażenia i dojazdów do wielu miejsc pracy. Porównywanie jego przychodu do pensji jest nadużyciem. Takich różnic jest więcej: brak dodatków, nagród, jubileuszowych itd. Natomiast pytania dotyczące tego, ile lekarz powinien zarabiać, czy to jest przyzwoite, śmiesz mnie. Przypominają mi się czasy PRL-u. W latach osiemdziesiątych pracowałem w szpitalu i na jednym z zebrań zebraniu związków zawodowych, na którym byli palacz w kółtowni, pielęgniarka, sprzątaczką, lekarze i dyrektor, padło pytanie: „Dlaczego mamy mniej zarabiać, skoro mamy takie same brzuchy?”. Cóż, brzuchy może i takie same, ale głowy już nie.

Płace z budżetu

Zdaniem Dariusza Kutelli zamiast proponować lekarzom, by ratowali system, zrzekając się części zarobków, trzeba zacząć od przyzwoitej reformy.

- Płace lekarzy powinny być, co mi się bardzo podobało, finansowane z budżetu, a nie z pieniędzy, które są na zdrowie - dodaje prezes Kutella. - Poza tym, jak sobie wyobrażam tych kilku lekarzy, którzy jeździli do szpitali powiatowych i tam na przykład operowali, to chyba też kwestia kondycji szpitala, bo oczywiście im wyższe procedury, tym i on ma więcej pieniędzy. A że tego człowieka operował fachowiec, a nie jakiś lekarz, który nie ma

doświadczenia, to też korzyść dla pacjentów. Lekarz specjalista, który wykonuje dane procedury i wykonuje ich dużo, ma duże doświadczenie. Natomiast jeśli ktoś robi taką procedurę raz na jakiś czas, to ryzyko błędów jest o wiele większe.

- Poza tym tutaj zakłamanie jest bardzo duże, bo mówi się, że to lekarze dużo zarabiają, a tak naprawdę są specjaliści, którzy naprawdę dużo zarabiają, ale wykonują dużo procedur. Każda procedura jest wyceniona przez NFZ i lekarz nie bierze lewych pieniędzy, tylko pieniądze za procedurę, którą ma umówioną z podmiotem medycznym - wyjaśnia Kutella.

Wstrzymane przyjęcia

Sytuacja w ochronie zdrowia jest nadal dramatyczna, mimo że Narodowy Fundusz Zdrowia otrzymał w ubiegłym tygodniu dodatkowo 3,5 mld zł z budżetu państwa. Możliwe jest jeszcze zwiększenie tej kwoty o kolejne 3-4 mld zł. Środki te przeznaczone są na rozliczenia z placówkami medycznymi. Łącznie dotacja dla Funduszu w tym roku sięgnęła 31 mld zł. Według szacunków Ministerstwa Zdrowia w roku przyszłym luka finansowa w NFZ wyniesie 23 mld zł. Tymczasem w kolejnych szpitalach zaczyna brakować pieniędzy, przekładane są planowe hospitalizacje i operacje.

Warszawskie UCK, podobnie jak gdański szpital Copernicus, zmuszone było ograniczyć wydawanie leków w programach lekowych. Z podobnymi problemami borykają się Uniwersytecki Szpital Kliniczny nr 4 w Lublinie oraz rzeszowski Szpital Miejski im. Jana Pawła II. Terminy na poszczególnych oddziałach są tam przesuwane średnio o cztery miesiące. Ograniczenia w zakresie przyjmowania nowych pacjentów do programów lekowych wprowadził też Kliniczny Szpital Wojewódzki im. św. Jadwigi Królowej w Rzeszowie.

Tak więc los pacjentów jest nie do pozazdroszczenia, o czym świadczą liczne skargi kierowane do rzecznika praw pacjenta. Do jego biura trafiło ich już około 96 tysięcy. Problemy z dostępem do świadczeń zdrowotnych są najczęstszym przedmiotem skarg. Aż 36 proc. wszystkich zgłoszeń dotyczących prawa do świadczeń zdrowotnych odnosiło się właśnie do kwestii dostępności.

WYSTAWA. KOBIECA DROGA DO ZDROWIA

Wczesne wykrycie nowotworu ratuje życie - powtarzały bohaterki edukacyjnego projektu „KobieTY to siła”. W październiku ich zdjęcia mogliście zobaczyć w 9 miejscach na Pomorzu! Listopad należy do panów - ruszamy z akcją „TAK dla JAJ”. Profilaktyka jest w zasięgu ręki

Kamila Kubik

Dorota dokładnie zapamiętała ten moment, jakby zatrzymał się w kadrze, jakby ktoś nagle wyłączył dźwięk, a świat stanął w miejscu.

- Trzymałam w ręce kartkę z wynikiem badań. „Rak”. To słowo, którego nigdy nie chciałam usłyszeć, pojawiło się przede mną czarno na białym. Cisza wypełniła mnie całą. Od tamtej chwili życie podzieliło się na „przed” i „po” - tak historię choroby i zdrowienia opisała jedna z ambasaderek naszej październikowej akcji „KobieTY to siła”. Dziś przekonuje, że rak jej nie złamał - dał siłę, empatię, wrażliwość i wdzięczność za najdrobniejsze momenty. Dorota dołączyła do grona kobiet wojowniczek, które stanęły przed obiektywem Agnieszki Marczał. Ich portrety przez cały miesiąc wędrowały po Pomorzu. W wielu miejscach mogliście zobaczyć twarze, poznać historie. Wszystkie przypominały, że badania ratują życie.

- Nie bójcie się! - wzmocniła ten przekaz pani Agnieszka, nasza Czytelniczka, która również jest pod opieką onkologa i jako jedna z pierwszych zobaczyła wystawę w Centrum Handlo-



Nasza wystawa i rozmowy w Pomorskim Sejmiku...

wym Auchan w Gdańsku. Tu, w miejscu często odwiedzanym, związanym z codziennością, rozpoczęliśmy wspólną drogę i rozmowy o zdrowiu. I do tego miejsca wróciliśmy po kilku tygodniach, by opowiedzieć zakończyć. Ale wiele wydarzyło się „pomiedzy”.

Profilaktyka. Zdrowie zaczyna się od decyzji

Model przypominający budowę kobiecej piersi pozwolił oswoić temat samobadania - plastyczna struktura, wyczu-



... i w parku Oliwskim



Deбата w Wojewódzkim Centrum Onkologii w Gdańsku

walne „guzki”, mniejsze i większe „torbiele”... W Centrum Handlowym Port Rumia, pod okiem specjalistek z NFZ, każdy mógł się przekonać, jak wielkim sprzymierzeńcem jest dotyk. To dzięki samobadaniu poznajemy mapę ciała - reagujemy więc, gdy znajdziemy coś, czego wcześniej nie było.

O kobietach i ich dobrostanie rozmawialiśmy także z radnymi Pomorskiego Sejmiku, odwiedzając miejsce, gdzie zapadają decyzje dotyczące zdrowia mieszkańców Pomorza.

-Od 2010 roku mammografia jest bezpłatna, raz na dwa lata może ją wykonać każda pacjentka w wieku od 45 do 74 lat. Wystarczy dowód osobisty z numerem PESEL, nic więcej. To proste badanie naprawdę może uratować życie - mówiła dr n. med. Iwona Chruścicka, specjalista onkolog, która o kobiecych piersiach wie wszystko.

Ale każdy moment jest dobry, by zadbać o siebie, w każdym miejscu chcieliśmy o tym mówić. Nasza wystawa odwiedziła więc Centrum Handlowe Jantar w Słupsku, stanęła w Galerii Neptun w Starogardzie Gdańskim. Na dłużej zatrzymaliśmy się w Szpitalu w Wejherowie. Najwyższy budynek północnej Pol-

ski rozświetlił się na różowo - na fasadzie Olivia Star zajaśniała wstążka, symbol kobiecego października, a eksponowane w tym samym kompleksie fotografie mogli oglądać pracownicy gdańskiego centrum biznesowego i przechodnie. Nieopodal, w parku Oliwskim, stanęła plenerowa wersja wystawy - tam również dotarliśmy, by choć na moment zatrzymać spacerujących.

Projekt podsumowaliśmy w Wojewódzkim Centrum Onkologii w Gdańsku. Specjaliści zachęcali, by skupiać się na codzienności, na stylu życia. Ruch, dieta, szczepienia - wszystko ma znaczenie. Podkreślali, że do onkologa nie potrzebujemy skierowania, wystarczy decyzja!

Listopad jest już niebieski i męski, bo panowie wciąż zbyt rzadko decydują się na regularne badania. Teraz, wspólnie z pomorskimi sportowcami, ambasadorkami projektu „TAK dla JAJ”, będziemy im przypominać, że życie potrzebuje uwagi.

Głównymi Partnerami Regionalnymi akcji „KobieTY to siła” byli: Samorząd Województwa Pomorskiego oraz ENERGA z Grupy ORLEN.

AUTOREKLAMA

0011431030

Organizatorzy

Partnerzy lokalizacyjni

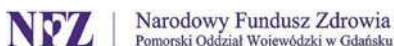
Partnerzy regionalni



SAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO



Partnerzy



Słupsk



Pomorska Medyczna
Szkoła Policealna w Słupsku

Instytucja Samorządu
Województwa Pomorskiego



Pomorska Medyczna Szkoła
Policealna w Starogardzie Gdańskim

Instytucja Samorządu
Województwa Pomorskiego

Kiedy w 2014 roku Basil Alkazzi odwiedził Gdańsk i Muzeum Narodowe, nic nie wskazywało, że kontakt z tym wyjątkowym artystą i filantropem będzie tak cenny i owocny – opowiada Wojciech Zmorzyński, kurator wystawy wraz z Marią Szymańską-Korejwo. – Przez dziesięć lat współpraca przerodziła się w przyjaźń. Dzięki jego wieloletniej hojności Muzeum Narodowe w Gdańsku wzbogaciło się o ponad 149 prac 43 artystów – ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Japonii, Korei Południowej i Łotwy. Są tu dzieła takich twórców jak David Hockney, Joe Tilson, Paul Huxley czy John Hedgercoe.

Alkazzi przekazał także fundusze, dzięki którym muzeum mogło kupić 220 prac młodych polskich twórców i twórczyń, tworząc najbogatszą w kraju kolekcję malarstwa debiutującego po 2000 roku.

– Pierwszą reakcją na złożoną przez Basila Alkazziego propozycję było niedowierzanie – opowiada Wojciech Zmorzyński. – Forma mecenatu prywatnego w takiej skali jest w Polsce wydarzeniem niespotykanym. Nie wspominając już o idei utworzenia za prywatne środki kolekcji sztuki młodych twórców posługujących się tradycyjnym medium malarskim.

Podpisano umowę i dzięki Funduszowi Zakupowemu Basila Alkazziego i Halimy Nałęcz muzeum mogło rozpocząć tworzenie kolekcji. Hojny mecenas nie stawiał żadnych warunków, zaufała kuratorom Oddziału Sztuki Nowoczesnej MNG, zdał się na ich wiedzę i kompetencje. Pewnie w ostatnich latach niewiele można by wskazać podobnych aktów mecenatu, gdzie instytucja publiczna od prywatnego właściciela zyskuje dzieła sztuki i środki na ich zakup.

Wystawa w Pałacu Opatów

– 2 czerwca otrzymałem od Basila Alkazziego autorski tekst do katalogu wystawy jego twórczości – mówi Wojciech Zmorzyński. – To bardzo osobiste wyznanie:

„Podróże, które rozpocząłem już w wieku jedenastu lat stały się niewyczerpanym źródłem inspiracji. W 2006 roku pojechałem do Chin i zachwyłem się tym, co tam prze trwało. Zakazane Miasto było akurat w trakcie renowacji, a ja zyskałem przestrzeń by w spokoju kontemplować i okazywać szacunek, spacerując po ogrodach wzdłuż fosy, która do dziś otacza to miejsce. Spędziłem tam dwa popołudnia z akwarelami, malując >Irysa w ogrodzie Zakazanego Miasta<, jakbym rzeczywiście był w XVI wieku. (...) Żonkile to kwiaty wiosny, od zawsze poruszał mnie ich widok zapowiadający nadejście tej pory roku. Codziennie

ARTYSTA FILANTROP. BASIL ALKAZZI I MOTYL

W oliwskim Pałacu Opatów zobaczyć można wystawę wyjątkowego artysty i mecenas sztuki Basila Alkazziego. Ekspozycja potrwa do 1 marca przyszłego roku

Grażyna Antoniewicz



Jeśli stary ranny motyl potrafi latać, ja też



Żonkile o zmierzchu III



Basil Alkazzi, artysta i mecenas sztuki

rankiem i wieczorem spacerowałem po Holland Parku, by je pobłogosławić, pokochać i namalować...

Kiedy w końcu nadeszła starość, jak to nieuchronnie bywa, malowałem ostatni pocałunek słońca, który trwał jeszcze chwilę na ziemi i drzewach, i spłotłem razem drzewo i duszę drzewa rozświetlonymi gałęziami, tak jak splecione bywają w naszym życiu.

A kiedy zobaczyłem samotnego motyla, który przysiadł na kwiatach jaskrów rosnących na tarasie, i zauważyłem jego złamane skrzydło, tak podobne do mojego starego ciała, namalowałem i jego”. (Basil Alkazzi, 1 czerwca 2025)

Przyjaciele ze świata

– Dlaczego to jest wyjątkowa wystawa? Dlatego, że niezwykły był sam Basil Alkazzi. Nie dziwi więc, że na wernisaż przyjechało sporo jego przyjaciół ze świata – mówi druga kuratorka wystawy Maria Szymańska. – Był nietuzinkową postacią, poza tym, że był bardzo wrażliwym człowiekiem, dobrym artystą, wyczulonym na zjawiska natury. Na wystawie zobaczymy prace, w których widać, że długo obserwował zjawiska przyrody, jak z pieczołowitością podchodził do wszystkiego, co się rodzi, odradza, co się tworzy na nowo. W wielu pracach abstrakcyjnych, nie tylko w tych bardziej dosłownych, widać, że dla niego teraźniejszość, to, co tu i teraz, jest najważniejsza. Był niezwykłym erudyta. Czytał książki, jeździł po świecie, miał ten przywilej, że był za moim człowiekiem, mógł czerpać inspiracje ze wszystkiego, co najlepsze, a jednocześnie miał też świadomość, że został przez życie obdarowany szczególnie i potrafił się zrewanżować.

Kiedy czułem, że jego życie dobiega końca, jeszcze bardziej zbliżył się do natury, bardzo uważnie obserwował wszystkie najdrobniejsze zmiany, które zachodziły w funkcjonowaniu

świata przyrody. Dobrym przykładem jest obraz motyla z urwanym skrzydłem. Ktoś, kto tej pracy nie przyjrzy się uważnie, pomyśli „o, artysta namalował motylka”, ale to nie chodzi o zwykłego motyla, to jest artysta okaleczony, pokazuje, jaki ten świat jest ulotny, kruchy, a piękno w szczególności.

Poza głównym nurtem

– Bo Alkazzi był przede wszystkim malarzem, którego artystyczna podróż trwała 70 lat. Do naszej kolekcji przekazał również 26 swoich prac z ostatnich dekad twórczości. Prace te po raz pierwszy pokazujemy wszystkie razem – mówi Wojciech Zmorzyński.

Alkazzi preferował rysunek, akwarelę i gwasz – trudne i wymagające techniki. Zawsze był outsiderem, tworzył poza głównym nurtem sztuki. Był malarzem afirmującym świat, wnikliwym, uważnym obserwatorem umiejącym sprowadzić rzeczywistość do esencji. Jego sztuka jest głęboką medytacją nad pięknem i doświadczeniem natury. W czasach ciągłych zmian, przewartościowań, niestałości proponował malarstwo wyciszone, uduchowione, pozostając wierny swojej wizji i motywacjom twórczym.

Na statku z Kuwejtu

Basil Alkazzi urodził się w 1938 roku na statku płynącym z Kuwejtu do Wielkiej Brytanii. Studiował w londyńskiej Central School of Art. Jego kariera artystyczna nabrała rozpędu, gdy został zaproszony do udziału w prestiżowej wystawie Chelsea Arts Society w Chenil Galleries w Londynie w 1973 roku. Kilka lat później odbyła się jego pierwsza wystawa indywidualna „Recent Works 1974 76” w Drian Galleries, prowadzonej przez Halimę Nałęcz, gdzie w sumie miał pięć wystaw indywidualnych. To właśnie współpraca i przyjaźń z Halimą stały się dla Basila Alkazziego jednym z kamieni milowych na artystycznej drodze.

FOT. MUZEUM NARODOWE W GDAŃSKU

FOT. MUZEUM NARODOWE W GDAŃSKU

REKLAMA

0011415926



Fot. Zarząd Dróg i Zieloni w Sopocie

Fundusze Europejskie

Powstaje nowa trasa rowerowa w Sopocie

Władze Sopotu dzięki środkom z Unii Europejskiej realizują budowę i przebudowę drogi rowerowej w ciągu ulicy Łokietka. Ten kilometrowy odcinek to kolejny etap wieloletnich starań ratusza miejskiego, by rowerowo skomunikować całe miasto.

Projekt obejmuje przebudowę istniejącej 930-metrowej drogi rowerowej wzdłuż ul. Łokietka w Sopocie (od ul. Langiewicza do Placu Dwóch Miast) oraz budowę nowej, 180-metrowej trasy na odcinku od ul. Langiewicza do ul. Jana z Kolna. Odcinek wypełnia istotną lukę w komunikacji rowerowej między Gdańskiem a Sopotem. Będzie służyć mieszkańcom do codziennych przejazdów między miastami. Stanie się też dobrą alternatywą dla bardzo popularnej, nadmorskiej ścieżki R10.

Prace inwestycyjne rozpoczęły się 18 sierpnia br. i mają potrwać do końca roku. Wartość inwestycji to 6,3 mln zł. Dotacja ze środków UE w ramach programu regionalnego Fundusze Europejskie dla Pomorza 2021-2027 wyniesie 4,4 mln zł.

Pomorskie inwestuje w mobilność rowerową

Samorząd Województwa Pomorskiego wykorzystuje Fundusze Europejskie, by wspierać zrównoważony transport i poprawiać jakość codziennych podróży mieszkańców. W ostatniej dekadzie w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego na lata 2014-2020 sfinansowano budowę lub przebudowę łącznie aż 32 węzłów przesiadkowych transportu publicznego. Ważnym elementem tych inwestycji były ścieżki rowerowe, dzięki którym mieszkańcy mogą z domu, pracy lub szkoły dojechać rowerem do węzła integracyjnego, by tam dalej kontynuować swoją podróż pociągiem lub autobusem. Łącznie w ramach tych inwestycji sfinansowano budowę lub przebudowę aż 166 km dróg rowerowych dojazdowych do węzłów integracyjnych.



„Trasy rowerowe wzmacniają zrównoważony transport, ograniczają emisję zanieczyszczeń oraz wspierają zdrowie mieszkańców poprzez codzienną aktywność. Budując bezpieczną i spójną sieć tras rowerowych, tworzymy Pomorze bardziej ekologiczne i dostępne dla wszystkich”.

Mieczysław Struk, Marszałek Województwa Pomorskiego

Trasa rowerowa w Sopocie to inwestycja finansowana już w ramach programu Fundusze Europejskie dla Pomorza 2021-2027.

Poza sopocką trasą w programie realizowanych jest obecnie 6 innych projektów dotyczących mobilności, m.in. budowa węzła przesiadkowego w Kępicach, rozwój dróg rowerowych w Gdańsku, Nowym Dworze Gdańskim i Gminie Redzikowo oraz zakup dwóch autobusów elektrycznych do przewozu mieszkańców w Starogardzie Gdańskim. Kolejne inwestycje czekają na podpisanie umów o dofinansowanie. To m.in. rozbudowa węzłów w Czersku, Brusach, Wejherowie i Pruszczu Gdańskim.

Łącznie na rozwój mobilności miejskiej z programu regionalnego Fundusze Europejskie dla Pomorza 2021-2027 przeznaczonych zostanie ponad 622,1 mln zł. Szacuje się, że dzięki tym środkom powstanie lub przebudowanych zostanie co najmniej 6 węzłów integracyjnych transportu zbiorowego oraz 175 km tras rowerowych o charakterze transportowym.

Więcej informacji na stronie: www.funduszeuepomorskie.pl

#pomorskie #FunduszeUE #FEP



Fundusze Europejskie
dla Pomorza



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



URZĄD MARSZAŁKOWSKI
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

TRADYCJA, KULTURA I DUMA. TAŃCE POLSKIE NIE SĄ ŻADNYM OBCIACHEM

W Malborku odbył się XXI Ogólnopolski Konkurs Tańców Polskich „O Muszlę Bałtyku”. Z Anettą Higgins, pomysłodawczynią imprezy, rozmawiamy o tym ruchu tanecznym. Nasza rozmówczyni prowadzi Zespół Pieśni i Tańca „Malbork” przy 22. Bazie Lotnictwa Taktycznego

Radosław Konczyński

Na początek pytanie najprostsze z możliwych, które jednocześnie może być trudne: czym dla pani są tańce polskie?

To jest mój sposób na życie, wielka pasja, miłość. Łączy się z nimi przede wszystkim satysfakcja, że udało mi się tę pasję zaszczyć u wielu młodych ludzi i że to dalej trwa. Cieszę się, że jestem takim puzzelkiem, jedną z kilkuset osób w całej Polsce, które na co dzień przyczyniają się do tego, że ta kultura i tańce polskie dalej żyją.

Pani też kiedyś tańczyła i to nie tylko tańce polskie?

Zacząłam w szóstym roku życia od tańca towarzyskiego. Jednak mój partner złamał rękę, ja opuściłam i poszłam przypadkowo na jakieś zajęcia z tańca ludowego. I to była naprawdę taka miłość od pierwszego wejrzenia. Duży odsetek dzieci, które przychodzą do nas, po pierwszych zajęciach też mówią, że to jest to, że one chcą zostać, że im się to bardzo podoba. Ja też, jak już poszłam na pierwsze zajęcia, tak tym nasiąknęłam, że trwa to do dzisiaj.

Tańce polskie mają różne oblicza. Mamy te ludowe opisy z powieści „Chłopi” Reymonta czy prezentacje opracowane przez dwa sztandarowe zespoły: „Mazowsze” i „Śląsk”, ale są też turnieje, jak na przykład „O Muszlę Bałtyku” w Malborku.

Wszystko zależy od tego, jaką formę przyjął zespół. Bo jest gros takich, które rzeczywiście w dalszym ciągu propagują taką formę tradycyjną. Ale jest duży odsetek zespołów, które proponują formę stylizowaną. Nie ukrywam, że należę do tej drugiej grupy, bo uważam, że jest to, może brzydko się wyrażę, łatwiejsze do sprzedania szerszej publiczności, a przecież o to w tym wszystkim chodzi. I rzeczywiście tańce polskie w formie towarzyskiej, czyli takiej, jaką widzimy na turniejach, spotkały się z ogromnym zainteresowaniem. Świadczy o tym fakt, że na turniejach tań-

ców polskich średnio występuje od 100 do 130 par, więc ta forma jest popularna.

Także stylizacja, czyli nadanie takiej lekkości, aranżacje muzyczne, które są dopasowane w bardzo ciekawy sposób - to wszystko sprawia, że odbiór jest naprawdę bardzo przyjemny, ciekawy, emocjonujący, że w pewnym momencie nie następuje jakieś znużenie. Formy tradycyjne potrafią być oczywiście piękne, szczególnie jeśli jest to taki rdzenny zespół, na przykład z Kaszub tudzież z gór - rzeczywiście potrafią tak wciągnąć, że można się zapatrzyć i wsłuchać. Ale z drugiej strony myślę sobie, że to zwłaszcza miłośnicy folkloru się wsłuchają, a warto pomyśleć o szerszym odbiorze. Dlatego biorąc pod uwagę, że my w Malborku nie mamy nie wiadomo jakich tradycji folklorystycznych, żuławskich, do których możemy się odnieść, uznałam, że forma stylizacji jest najlepsza. Biorąc pod uwagę, że tyle trwa zespół i że on się z roku na rok rozrasta, chyba się nie pomyliłam. W przyszłym roku będziemy obchodzić 25-lecie.

TE TAŃCE MAJĄ DUSZĘ. PRZED WSZYSTKIM WYWODZĄ SIĘ Z NASZEJ KULTURY, Z NASZYCH KORZENI. TO JEST NASZE I TO JEST PIĘKNE

Nasze tańce polskie nie są gorsze od „takiego” tanga czy flamenco?

Jak powiedziałam, tańce polskie to moja wielka miłość, a oprócz tego jestem jeszcze ogromną miłośniczką Chopina, więc mogą być nieobiektywne, natomiast nasze tańce podane w piękny sposób mają duszę, no i przede wszystkim wywodzą się z naszej kultury, z naszych korzeni. To jest nasze, to jest piękne i zauważają to ludzie w innych krajach. Jak wyjeżdżamy za granicę i przywozimy walizkę strojów, to organizator jest bardzo zaskoczony tym, że my, po pierwsze, wystąpimy w kilku odsłonach i jeszcze do każdej tej odsłony się przebijamy. Nasza kultura po prostu jest tak bogata, każdy region ma do zaproponowania

coś innego. O bogactwie świadczy też fakt, że polonez został wpisany na listę UNESCO jako coś wyjątkowego. Ludzie z zagranicy strasznie się zachwycają naszymi tańcami, strojami, formą - bez względu na to, czy pokazujemy tradycyjną, czy tą stylizowaną. Zawsze to się spotyka z aplauzem i często-gęsto owacją na stojąco.

A dla pani który taniec polski jest najpiękniejszy?

Chyba mazur. W ogóle w tańcach polskich bardzo mnie ujmują relacje między tancerzami. Mężczyzna ma w tańcu opiekować się kobietą, ma być wobec niej szarmancki, ma się przed nią popisywać. Natomiast kobieta jest jego ozdobą i tak ma się czuć - pokazana przez niego, w jakiś sposób wy-

eksponowana. W mazurze takie rzeczy się dzieją. Ten taniec jest dostojny, z cechami szlacheckimi. Zresztą, jeśli się nie pomyli, w XVIII wieku było tak, że jeśli mężczyzna potrafił zatańczyć mazura, to rozdawał karty, był bardzo rozchwytywany przez kobiety na wsi, w mieście, co świadczy o tym, że była to wyjątkowa umiejętność. Przynajmniej tak na to patrzone. Charakter tańca, przestrzeń i przepiękne figury, które można tutaj pokazać - to wszystko sprawia, że mazur robi na mnie największe wrażenie. Ale całą resztę też bardzo lubię.

A który jest najtrudniejszy do zatańczenia? Też mazur?

Najłatwiej dzieciom i młodzieży jest tańczyć dwutaktowe tańce: polkę, krakowiaka. Do nich przygotowujemy dzieci w bardzo krótkim czasie, wchodzą na parkiet i debiutują w turniejach. Ale żeby wprowadzić dziecko do trzeciej kategorii - 13-15 lat - i nauczyć oberka, to już naprawdę wymaga czasu, więc żeby to miało sens, musimy już na rok przed wejściem do kolejnej kategorii podjąć próbę nauki. Później dochodzi kujawiak, z którym może nie ma aż takiej trudności, jeśli chodzi o kroki podstawowe i w ogóle o sam ruch taneczny, co bardziej z uzyskaniem romantycznego charakteru. No i mazur to już jest, jak dla mnie, „wyższa szkoła jazdy” i naprawdę tu trzeba mieć doświadczenie, żeby go pokazać.

O co chodzi z tą polką? Bo to przecież nie jest polski taniec.

Polka nie jest polskim tańcem, ale występuje w tańcach regionalnych, czyli mamy polkę podlaską, lubelską, warmińską i jeszcze w innych regionach Polski. Natomiast na potrzebę tego, żeby dodać najmłodszym dzieciom jeszcze przynajmniej jeden taniec na turniejach, żeby to nie był tylko turniej krakowiaka, po prostu wzięliśmy polkę z tych tańców regionalnych. Czyli nie jest to de facto nasz taniec narodowy, tylko czeski, ale występuje u nas w różnych re-

gionach, więc sobie go zapożyczyliśmy do turniejów tańców polskich.

A dlaczego w formule turniejowej nie tańczy się poloneza, w końcu skarbu wpisanego na listę UNESCO?

A wie pan, że kiedyś się tańczyło? Mało tego, ja jeszcze miałam okazję, chyba jako 10-latką, tańczyć poloneza jako tancerkę turniejową. Jednak rzeczywiście ta forma poloneza na scenie była zdecydowanie zbyt mało atrakcyjna dla widza. Nie wiem, kto podjął taką decyzję, w którym momencie i po jakiej analizie - czy takiej, o której ja mówię, bo to jest tylko moje przypuszczenie, czy innej - postanowiono, że polonez będzie tylko tańczony na powitanie, na rozpoczęcie turniejów.

No właśnie, turnieje. Poważna sprawa, sport właściwie. Ciężkie treningi, kondycja, technika, do tego wyraz artystyczny.

Chyba nawet podejmowaliśmy, czy nawet dalej będziemy podejmować, jeśli chodzi o Komisję ds. Tańców Polskich Polskiej Sekcji CIOFF (Międzynarodowej Rady Stowarzyszeń Folklorystycznych Festiwalu i Sztuki Ludowej, organizacja będącej członkiem UNESCO - dop. red.), ruchy, żeby jednak tańce polskie wprowadzić do tańców sportowych, ponieważ rzeczywiście one są bardzo wymagające, jeśli chodzi o fizyczność, wydolność. Publiczność widzi, co się dzieje z tancerzami po takim na przykład dwuminutowym oberku. Oczywiście, zawsze pod ręką jest opiekun medyczny na sali. Zdarzały się zaskrobnięcia, jeśli ciało tancerza nie zostało przez instruktora w odpowiedni sposób przygotowane. To są po prostu godziny pracy. Żeby był efekt, według mnie trzeba przynajmniej ćwiczyć dwa razy w tygodniu, a najlepiej trzy. Musi być systematyczność i oczywiście pracuje się tutaj na wielu płaszczyznach, bo i od tej kwestii wydolnościowej, poprzez właśnie technikę taneczną, poprzez



„Muszla Bałtyku 2025” - czyli tańce polskie w formie towarzyskiej

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

wyraz artystyczny, muzykalność. Jest szereg czynników, nad którymi instruktor z tancerzami musi zapanować. Jeśli któryś czynnik nie działa, to trudno jest przeskoczyć do finału turnieju, bo poziom par wzrósł niesamowicie. Tańce polskie w formie towarzyskiej przeszły wielkie przeobrażenia. To jest coraz piękniejsze i coraz bardziej chwytliwe, jeśli chodzi o widowisko. W Malborku, podczas naszej „Muszli Bałtyku”, zawsze mamy zapełnione trybuny. Myślę, że jest to jedno - nie mam oporów, żeby to powiedzieć - z najpiękniejszych wydarzeń w Malborku w kalendarzu artystycznym (21. edycja odbyła się w ub. weekend - dop. red.).

Niech pani się pochwali podopiecznymi, bo w zasadzie od początku istnienia zespołu ma pani tancerzy, którzy sięgają po medale mistrzostw Polski i Puchar Polski, nie mówiąc o sukcesach na innych turniejach.

Jednym z istotnych elementów jest wybór tancerzy. Po prostu chodzę po szkołach albo po przedszkolach, albo dzieci przychodzą do nas, do Klubu 22. Bazy Lotnictwa Taktycznego, na lekcje z tańcem polskim i wyszukuję „perełki”. No i później jest kwestia oszlifowania tego talentu, włożenia pracy. Ale faktem jest, tak jak

powiedziałam, że rywalizacja w kraju jest bardzo duża ze względu na coraz wyższy poziom. Tancerze z tych najwyższych klas naprawdę niczym nie różnią się od zawodowców z „Mazowsza” czy „Śląska”, jeśli chodzi o poziom techniczny, taneczny, wizerunkowy. Zresztą, sporo tancerzy z tańców turniejowych dostaje się do „Śląska”, a później już do „Mazowsza”, co wiąże się z pracą i możliwością przeżycia cudownej przygody. Jako instruktorka już czuję się spełniona. Wychowałam wielu mistrzów Polski. Co roku otrzymujemy tytuł najlepszej pary, najlepszego zespołu w danej kategorii. Od dwóch lat są Puchary Polski, więc w zeszłym roku przywieźliśmy dwa, w tym roku znowu dwa w dwóch kategoriach. Jest ogromna satysfakcja i duma, ale to też jest ciężka praca zarówno instruktorów, jak i dzieci i młodzieży. Powiem szczerze, że chyba tak pracowitej grupy, którą mam teraz, to nie miałam nigdy. Te dzieci jakby mogły, rodzice by im pozwolili, toby chyba zamieszkały w klubie i pracowały 24 godziny na dobę. U nich nie ma, że jest za długo, za trudno. Robią do bólu i wychodzą z każdych zajęć z czerwonymi twarzami, ale to później przynosi efekty. To są pary, które są w czołówce krajowej w tym momencie i nie zamierzają na tym poprzestać.



Anetta Higgins od blisko 25 lat prowadzi ZPiT „Malbork”. Wcześniej była instruktorką i tancerką w Elblągu

Ale może też pani pochwalić się innego rodzaju osobistym sukcesem. Ostatnio otrzymała pani rangę sędziego konsultanta. Wyższy poziom. To jest zwieńczenie mojej długoletniej pracy sędziego. Procedura jest taka, że sędzia, jeśli ma takie poczucie, składa wniosek, nad którym pochyla się komisja. Później jest jeszcze rozmowa kwalifikacyjna. Komisja finalnie decyduje, czy ten sędzia rzeczywiście może otrzymać awans, czy nie. Udało się, co mnie ogromnie cieszy i towarzyszy temu poczucie, że jest to również uznanie za mój

wkład w ruch tańców polskich. Czyli od tego, że jestem organizatorem jednego z ważniejszych turniejów w Polsce, przez to, że tyle par już przygotowałam, po sędziowanie. Jestem ogromnie wdzięczna komisji za jej decyzję.

Sędziowanie to trudne zadanie. W ogóle w tańcach, nie tylko waszych. Oprócz bogatej wiedzy i doświadczenia, trzeba mieć też wprawne oko, żeby ocena była sprawiedliwa. No właśnie, pokazywanie not to jest taka sytuacja podczas turnieju, która wśród widzów

wywołuje dużo emocji i pewien zamęt, bo „Dlaczego jeden sędzia dał jedynkę, a drugi szóstkę? O co tu chodzi? To ten się na pewno nie zna”. Natomiast jest kilka istotnych czynników. Po pierwsze, sędziowie siedzą w różnym miejscu. Sędzia A siedzi skrajnie po lewej stronie, potem B, C, D i skrajnie po prawej stronie parkietu sędzia E. Mamy dwie minuty na ocenę wszystkich sześciu par. Trzeba mniej więcej wziąć około 20 sekund na parę. Dlatego my przyglądamy się tylko jakiejś części pokazu danej pary. Jeśli dziecko tańczy dwie minuty, to ono na przykład w pierwszych 20 sekundach może być super, ale już w kolejnych fazach tańca może dać znać o sobie zmęczenie, może zapomnieć jakiegoś elementu, może wypaść z rytmu. Na przykład sędzia, który ocenił tę parę na pierwsze miejsce, widział ją na samym początku w bardzo dobrej formie. Inny daje szóstkę, jest reakcja zaskoczonych widzów, ale on właśnie mógł ocenić tę parę pod koniec, kiedy już po prostu ledwo tańczy, a jeszcze trafił na taki moment, w którym instruktor dołożył im nową figurę krótko przed turniejem i nie mają jej dopracowanej. Ale po to jest pięcioro sędziów, żeby jednak ta suma ocen dała taką sprawiedliwą średnią.

Trochę lat obserwuję tańce polskie. Mam wrażenie, że one pasują niemal do każdej muzyki. No może nie do hip-hopu, ale na przykład do popu, muzyki rozrywkowej.

No tak, jeśli to metrum jest trzy czwarte czy dwie czwarte, jesteśmy w stanie „przerzucić” krakowiaka czy mazura do muzyki współczesnej, ale też tańczymy do koled. Akurat koledy również wiążą się z naszą tradycją i bardzo ładnie współgrają z tańcami ludowymi. Ale pan pytał głównie o tę współczesną muzykę, więc jeśli to metrum pasuje do danego tańca, to jak najbardziej można to połączyć i pokazać w ogóle nową formę, interpretację ciekawą dla oka.

Niech się pani tylko nie obrazi, ale tytułem podsumowania chciałbym zapytać: czyli tańce polskie to nie jest żaden „obciach”, jak to kiedyś mówiono?

Nie obrażam się, bo rzeczywiście był taki moment dla tańców polskich, że kojarzyły się mocno wyłącznie z fartuchami i halkami. Natomiast jak mówiłam wcześniej, one przeszły takie przeobrażenia, są w taki wyjątkowy sposób pokazywane, że jak patrzę na swoich tancerzy, to widzę, że oni podchodzą z dumą do tego, co robią.

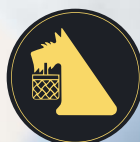
AUTOREKLAMA

0011424618

Dziennik Bałtycki

do kupienia
także
w sieci

Netto



VALLETTA – KRÓTKI SPACER PO GŁÓWNEJ ULICY NAJLEPSZEGO MIASTA ŚWIATA

Czytelnicy magazynu „Condé Nast Traveller” uznali Vallettę za najlepsze miasto świata w roku 2025. Podróżnicy docenili stolicę Malty między innymi za historyczne i architektoniczne bogactwo. To oczywiście tylko jeden z wielu turystycznych rankingów, w których zwyciężały różne „najlepsze miasta”, co nie odbiera Valletcie blasku i nie umniejsza sławy. Jest naprawdę fantastyczna, jak cała wyspa. Moim zdaniem każdy powinien zajrzeć tu choć raz. Nie o tym jednak jest ten tekst...

Dariusz Olejniczak

Przybysze doceniają zalety, a mieszkańcy są dumni. Ci drudzy wiedzą jednak, że życie w kraju mogącym poszczycić się najwspanialszą stolicą pod słońcem bywa trudne. Bywa też, że swoją frustrację i gniew przenoszą na pełne turystów ulice.

#parlament

Przechodząc przez City Gate, wkraczam na główną arterię Valletty – Triq il-Repubblika (Republic Street). Od razu dostrzegam nowoczesny budynek różniący się od otoczenia wszystkim – począwszy od bryły, przez fasadę, po przeszklone ściany parteru. Co ciekawe, ta jego odmienność i „nieprzystawalność” nie zaburza perspektywy, nie rani oczu ani uczuć estetycznych przechodniów. Liczący ledwie dekadę budynek parlamentu Repubbliki

Malty wpisuje się w architektoniczny krajobraz tej części miasta, mimo że większość okolicznych domów powstawała na przestrzeni kilkuset lat – począwszy od XVI stulecia po wiek XIX.

Ta właściwość budynku jest zasługą jego twórcy, włoskiego architekta Renzo Piano. Tego samego, który zaprojektował m.in. paryskie Centre Georges Pompidou, Pinakotekę w Turynie i muzeum sztuki współczesnej w Los Angeles. Geniusz twórcy sprawił, że przechodzień widzi dokładnie to, co Piano chciał osiągnąć. Składający się z dwóch sąsiadujących ze sobą brył obiekt jest nowoczesny, ale w żaden sposób nie gryzie się z otoczeniem, dzięki zastosowaniu podobnej barwy elewacji i wapiennego budulca.

Pierwszy poziom – parter – to zestawienie kilku szklanych ścian. Można odnieść

PREMIER ROBERT ABELA ODWIEDZIŁ MIASTECZKO NAMIOTOWE I W ROZMOWACH Z PROTESTUJĄCYMI OBIECAŁ, ŻE ICH POSTULATY „ZOSTANĄ ROZWAŻONE”

wrażenie, że podtrzymywane na tej kruchej z pozoru konstrukcji wyższe kondygnacje unoszą się nad ulicą. Jak tłumaczył Renzo Piano, celem, który przyświecał mu podczas projektowania budynku parlamentu, było nawiązanie do idei transparentności działań parlamentu i łączności między władzą a obywatelami. Przez szklane ściany widać wnętrze budynku, w zasadzie jego wielki fragment, ale bardziej chodzi o symbol. Sala plenarna znajduje się na pierwszej kon-

dygnacji, nad nią rozlokowane są łóżka prasowe, a jeszcze wyżej galerie dla publiczności.

W wywiadzie dla dziennika „Times of Malta” w 2009 roku Piano deklarował między innymi:

Nie chcemy tworzyć monumentalnego parlamentu. Chodzi o to, by witać ludzi. O to, by przestrzeń nie była hermetyczna i niedostępna. Chcemy, żeby ludzie w Valletcie poczuli, jak otwarty i przejrzysty jest parlament, zwłaszcza na parterze.

Przywołując jego słowa w roku 2015, kiedy budynek oddano do użytku, Kristina Chetcuti pisała:

„Dlatego właśnie ten felieton jest apelem o zorganizowanie Dnia Otwartego dla publiczności. Jest to konieczne, ponieważ ten budynek nie należy wyłącznie do osób pracujących w parlamencie. To mój budynek. I wasz. Został zbudowany za moje i wasze pieniądze, dlatego mamy prawo wejść do środka i odwiedzić salę posiedzeń – przynajmniej na jeden dzień”.

Postulat publicystki został zrealizowany. Były radość, duma i szlachetne intencje... Z czasem jednak okazało się, że tam, gdzie mamy do czynienia z polityką i władzą, transparentność i otwartość mogą stanowić pewien problem dla ludzi polityki i władzy. W 2019 roku siedzibę maltańskiego

parlamentu szczelnie otoczono metalowymi barierkami.

#opór

Barierki stoją do dziś i trzeba przyznać, bardzo się państwu maltańskiemu przydają. Tak było choćby pod koniec października, kiedy aktywiści ekologiczni spod szyldu Ġustizzja għal Artna (Sprawiedliwość dla naszej Ziemi) rozstawili przed budynkiem parlamentu namioty i rozpoczęli kilkudniową okupację tego terenu, zbliżając się bowiem przemówienie budżetowe. W ramach protestu zorganizowali manifestację przeciwko dwóm kontrowersyjnym projektom ustaw (bills) oznaczonym numerami 143 i 144.

Przedstawiciele licznych organizacji, w tym ekologów, ale też zwykli obywatele oraz – co istotne – deputowani opozycyjnej Partii Narodowej, są zdania,



Baner zawisł naprzeciwko parlamentu w kwietniu 2023 roku, gdy Izba Reprezentantów zaczynała debatę na temat licencjonowania wykonawców budowlanych



FOT. DARIUSZ OLEJNICZAK

Namioty w centrum stolicy Malty postawili przeciwnicy rządowych planów

że proponowana reforma burzy zasady rzetelnej i skutecznej ochrony środowiska, a ponadto przyznaje Urzędowi Planowania nowe, szerokie uprawnienia do zatwierdzania inwestycji nieprzewidywanych teraz w planach lokalnych.

Przemawiając na konferencji prasowej w miasteczku namiotowym, cytowany przez „Times of Malta” Andre Callus z grupy Moviment Graffiti zadeklarował, że wprowadzenie protestu namiotowego się skończy, ale kampania przeciwko zmianie przepisów trwa nadal. Dodał, że zdaniem aktywistów proponowana reforma została napisana w ramach „diabelskiego paktu między rządem a deweloperami”.

O co chodzi z „diabelskimi” numerami 143 i 144? Żeby znaleźć odpowiedź na to pytanie, przejrzałem sporo angielskich maltańskich portali informacyjnych i stron organizacji pozarządowych, dotarłem do dokumentów rządowych oraz interpretacji prawnych.

Oto, w dużym skrócie, co udało mi się ustalić (przepraszam za przeładowane urzędniczymi detalami akapity): rzecz idzie o projekty reform ustawowych, które wyszły z Ministerstwa Rozwoju i Technologii. Są prezentowane jako dokumenty usprawniające system planowania przestrzennego oraz przyspieszające rozpatrywanie sporów dotyczących pozwoleń budowlanych. Według oficjalnej wykładni, dzięki zmianom zwiększyć ma się skuteczność i elastyczność organów planistycznych przez umożliwienie im podejmowania decyzji z uwzględnieniem „szerszego kontekstu” urbanistycznego, a nie jedynie sztywnej litery planów miejscowych.

Dla przykładu – jeden z artykułów zmieniający treść Ustawy o Planowaniu Rozwoju (Development Planning Act) w projekcie 143 wprowadza po-

prawkę, zgodnie z którą Planning Authority (Urząd Planowania) może udzielić pozwolenia na zabudowę nawet wtedy, gdy projekt nie jest zgodny z obowiązującym lokalnym planem, o ile uzna, że istnieją „istotne względy planistyczne” przemawiające za wydaniem zgody.

Co więcej, decyzje Urzędu Planowania w ogóle nie muszą opierać się na zatwierdzonym planie lokalnym. Wystarczy, że podstawą do ich podjęcia będą „wytyczne, dokumenty polityczne lub inne istotne czynniki”.

Podważa to znaczenie planów zagospodarowania przestrzennego, bo pozwala oprzeć urzędniczą decyzję na mniej formalnych dokumentach polityki planistycznej i oznacza w praktyce, że Urząd może powoływać się na dokumenty, które nie przeszły standardowej procedury planistycznej, czyli działać poza obowiązującymi lokalnymi planami.

Podobnych „ulepszeń” jest w obu projektach sporo...

Protestujący zarzucają rządowym planom ogólnikowość, a równocześnie widzą w nich próbę ograniczenia demokratycznej kontroli nad decyzjami planistycznymi oraz zagrożenie dla skutecznej ochrony środowiska. Ich zdaniem nowe przepisy nadmiernie wzmocniają władzę organów planowania kosztem obywateli i społeczności lokalnych, utrudniając składanie odwołań i ograniczając kontrolę sądową. Krytycy podkreślają, że możliwość odstępstw od polityk planistycznych otwiera furtkę do arbitralnych decyzji sprzyjających deweloperom. Zmiany w trybale odwoławczym – zwłaszcza skrócenie terminów składania odwołań (z trzech do dwóch miesięcy) oraz ograniczenie podstaw odwołań – uznawane są za zamach na prawo do sprawiedliwego procesu. W ocenie

ruchów obywatelskich projekty ustaw 143 i 144 nie modernizują systemu, lecz cementują jego upolitycznienie i prywatyzację interesu publicznego.

Premier Robert Abela (Partia Pracy) odwiedził miasteczko namiotowe i w rozmowach z protestującymi obiecał, że ich postulaty „zostaną rozważone”. Kiedy i w jakim trybie – nie wiadomo. Na razie nie ma harmonogramu prac nad projektami. Termin, w którym projekty zostaną poddane debacie na forum parlamentu, nie został wyznaczony.

#sprawiedliwość

Naprzeciwko nowoczesnego gmachu parlamentu stoi neoklasycystyczny, na wskroś maltański w charakterze, niewysoki budynek. Tym, co przyciąga uwagę, nie jest jednak jego urokliwa architektura. Przechodniom rzuca się w oczy rozciągnięty na fasadzie baner z hasłem „#JusticeForJean-PaulSofia”.

Hasztag jest zwykle obietnicą dotarcia do jakiejś informacji, do kryjącego się za nim szerszego kontekstu. I rzeczywiście, po wpisaniu w wyszukiwarkę treści z transparentu widzę zestaw linków, z których dowiaduję się, po co i dla kogo zawisł on w centrum miasta.

3 grudnia 2022 roku na terenie budowy kompleksu przemysłowego, w miejscowości Corradino, doszło do tragicznego wypadku. W wyniku zawału jednego z budynków zginął 20-letni Jean Paul Sofia,

BUDYNEK, W KTÓRYM PRACOWAŁ JEAN PAUL, ZAWALIŁ SIĘ, A ON BYŁ W ŚRODKU. SPYTAŁAM, CZY JEAN JEST BEZPIECZNY. POWIEDZIAŁ, ŻE ON WCIĄŻ JEST POD GRUZAMI



FOT. DARIUSZ OLEJNICZAK

Kwiaty i znicze na znak pamięci o zamordowanej bezkompromisowej dziennikarce

a kilku innych robotników zostało rannych. Wszczęto śledztwo, które po kilku miesiącach przekazano prokuratorowi generalnemu.

Ta tragedia wstrząsnęła mieszkańcami Malty, którzy masowo wsparli rodzinę zabitego chłopaka. Ludzie wyszli na ulice, sprawę szeroko komentowano w mediach, co zmusiło władze do bardziej przykładowego zajęcia się nie tylko tą katastrofą, ale także systemowymi problemami z bezpieczeństwem w sektorze budowlanym.

Jeden z linków, który wyświetlił mi się po wpisaniu hasła z banera, prowadził do nagrania wywiadu, w którym matka Jeana Paula, Isabelle Bonnici, rozmawiała z dziennikarzem „Times of Malta”. Dziennikarz zapytał ją między innymi o to, co zapamiętała z tamtego tragicznego dnia.

„Zadzwoń do mnie jego przyjaciel i powiedział, że lepiej będzie, jeśli usłyszę to od niego. Budynek, w którym pracował Jean Paul, zawałił się, a on był w środku. Spytałam, czy Jean jest bezpieczny. Powiedział, że on wciąż jest pod gruzami. (...) Jakiś czas później policjant powiedział mi, że mój syn wciąż żyje, że widział go na własne oczy. Pojechałam do szpitala, ale tam powiedzieli mi, że nie mają nikogo o takim imieniu i nazwisku. Wróciliśmy do Corradino. Szesnaście godzin później znaleziono jego ciało. W tamtej chwili moje życie się zawałiło”.

Mimo ogromu tragedii Isabelle znalazła w sobie siłę, by jak najgłośniej i jak najskuteczniej walczyć nie tylko o sprawiedliwość dla swojego zmarłego syna, ale także o naprawę funkcjonującej w oparach absurdu i patologii branży budowlanej. I walczy o to po dziś dzień.

Kontaktuję się z nią, by spytać o to, jak wygląda jej życie dzisiaj. Wiem, że przekuwa osobistą tragedię w działanie dla dobra ogółu.

- Jean Paul był moim jedynym synem. Teraz moje życie to przede wszystkim ból po jego stracie. Tak naprawdę trudno mi funkcjonować, robię więc wszystko, co w mojej mocy, żeby jego śmierć nie poszła na marne. Będę walczyć do ostatniego tchnienia, żeby uzyskać pełną sprawiedliwość i nie dam się uciszyć. Sprawa w sądzie wciąż trwa, więc nie mogę zbyt wiele komentować, natomiast jestem na każdej rozprawie. Bardzo trudno mi stanąć twarzą w twarz z oskarżonymi. Mam nadzieję, że wszyscy trafią do więzienia, bo na nic innego nie zasługują – deklaruje Isabelle z przekonaniem.

Przed sądem, z zarzutem przyczynienia się do śmierci Jeana Paula stanęli dwaj deweloperzy, architektka oraz dwaj dyrektorzy firmy wykonawczej. Zarzuty obejmują nieumyślne spowodowanie śmierci Jeana Paula i poważnych urazów u rannych oraz niedbałość i nieprawidłowości na wszystkich etapach inwestycji – od planowania po nadzór budowy. Śledczy wykazali też, że nikt w pełni nie odpowiadał za inspekcję powstającego obiektu.

Z ustaleń publicznego śledztwa wynika, że budynek zawałił się z powodu rażących zaniedbań i nieprawidłowości na wszystkich etapach inwestycji – od planowania po nadzór budowy. Śledczy wykazali też, że nikt w pełni nie odpowiadał za inspekcję powstającego obiektu.

Walcząc z bólem po stracie syna i bijąc się o sprawiedliwość dla niego, Isabelle zaangażowała się w działania mające na celu naprawę branży budowlanej na Malcie. Domaga się bezpieczniejszych praktyk, bardziej rygorystycznego nadzoru, lepszego prawodawstwa i jego egzekwowania oraz większej odpowiedzialności. Jej praca podniosła świadomość społeczną i wpływa na dyskusję regulacyjną w maltańskim sektorze budowlanym.

Za jej sprawą weszła w życie ustawa nakładająca na wszystkie osoby i firmy zajmujące się pracami budowlanymi, wykopami lub rozbiórkami obowiązek posiadania ważnej licencji wykonawcy. Urząd Budownictwa i Konstrukcji utworzył pierwszy na Malcie krajowy rejestr wykonawców i aktywnie weryfikuje wnioski, dysponując uprawnieniami egzekucyjnymi. W lutym tego roku podpisano umowę w sprawie opracowania i ostatecznego wdrożenia Krajowego Kodeksu Budowlanego obejmującego bezpieczeństwo, zapobieganie pożarom, wykopy, rozbiórki i konstrukcje.

To konkretne zmiany wpływające na bezpieczeństwo, ale wciąż nie koniec zmagania Isabelle z maltańskim wymiarem sprawiedliwości, prawem i bólem po stracie syna.

#dziennikarka

Stolica Malty nie jest duża, a jej centrum to układ kilku dziesięciu prostokątnych ulic, z których Triq il-Repubblika jest najważniejsza. Nie tylko dlatego, że u jej początku usytuowany jest budynek parlamentu. Trzysta metrów dalej ulokowany jest inny ważny obiekt, Pałac Sprawiedliwości. A naprzeciwko niego stoi Pomnik Wielkiego Obłężenia upamiętniający obronę Malty

Dokończenie na str. 16



FOT. DARIUSZ OLEJNICZAK

Malta z roku na rok staje się coraz ważniejszym punktem na wakacyjnych trasach turystów z Europy i świata. Wśród nich znaczącą grupę stanowią Polacy

KRÓTKI SPACER PO GŁÓWNEJ ULICY NAJLEPSZEGO MIASTA ŚWIATA

Dokończenie ze str. 15

przed Turkami w 1565 roku, dziś uznawaną powszechnie za wycieczkę odwagi i wolności.

Ustóp pomnika ludzie składają kwiaty, stawiają zapalone znicze, a przede wszystkim zdjęcia zamordowanej osiem lat temu dziennikarki. Nazywała się Daphne Caruana Galizia i była bezkompromisowa w tropieniu korupcji na szczytach władzy, nepotyzmu, nielegalnych związków polityki z biznesem. Prowadziła też dochodzenie w sprawie Panama Papers. 16 października 2017 roku zamachowcy podłożyli i zdetonowali bombę pod jej samochodem. Jeszcze tego samego dnia ludzie zaczęli przynosić pod pomnik zdjęcia i znicze. Dlaczego właśnie tam? Po pierwsze dlatego, że wszyscy domagali się wyjaśnienia zbrodni i ukarania winnych, a pomnik dobrze widać z okien sądu. Po drugie dlatego, że w świadomości Maltańczyków – jak to ujęła aktywistka z grupy Occupy Justice – „to nie tylko pomnik przeszłości, ale pomnik naszej współczesnej odwagi”.

Śmierć dziennikarki poruszyła maltańskie społeczeństwo i była punktem zwrotnym w świadomości społecznej oraz w relacjach z władzą.

W toku śledztwa ustalono, że zleceniodawcą zabójstwa mógł być znany biznesmen Yorgen Fenech. Bombę zdetonowali bracia Alfred i George Degiorgio. Zostali skazani na 40 lat więzienia. W czerwcu tego roku wyrok dożywocia za dostarczenie ładunku wybuchowego usłyszeli Robert Agius i Jamie Vella. Jeśli chodzi o Fe-

necha, to na początku tego roku został zwolniony z aresztu za poręceniem majątkowym. Objęto go zakazem opuszczania kraju, godziną policyjną i nakazem zamieszkania wyłącznie pod wskazanym sądowni adresem. Poza zleceniem zabójstwa wciąż ciąży na nim inne zarzuty w kilku innych sprawach.

„Wina za zwolnienie zabójców za kaucją bez widocznego terminu procesu leży po stronie premiera i ministra sprawiedliwości” – uważa syn Daphne, Matthew Caruana Galizia. – „Kolejne porażki sądów sprawiają, że staje się coraz bardziej jasne, po czyjej stronie stoją. Po stronie przestępców, a nie zwykłych ludzi”. Opinia publiczna nie kryła oburzenia decyzją sądu.

Zanim jednak wymiar sprawiedliwości w jakimkolwiek stopniu zainteresował się jednym z najbardziej rozpoznawalnych i najbogatszych

przedsiębiorców w kraju, skorpumpowani politycy i przedstawiciele powiązanego z nimi półświatka robili wszystko, by uprzykrzyć życie rodzinie zmarłej (na przykład pozwami o zniesławienie) i nie dopuścić do kolejnych protestów ulicznych. Wielokrotnie usuwano kwiaty i znicze spod pomnika, zaśnięto go nawet pod pretekstem niezbędnego remontu. Bezszytne. Wiele tysięcy demonstracji przeczały się przez Triq il-Repubblika. Odcinek między pomnikiem a gmachem parlamentu stał się przestrzenią wolności. Determinacja ludzi była na tyle silna, że oporu wobec złej władzy nie dało się złamać. W roku 2019 wyszły na jaw powiązania polityków rządowych z zamachem na dziennikarkę. Oskarżany o opieszałość w wyjaśnieniu zbrodni i ochronę jej sprawców premier Joseph Muscat został zmuszony do ustąpienia. Zanim to zrobił,

zdążył jeszcze zaakceptować obstawienie budynku parlamentu metalowymi barierkami, które – jak wspomniałem – służą nowej władzy do dziś.

#deweloperzy

Gromadząc materiały przydatne przy pisaniu tego tekstu nabierałem przekonania, że wśród największych problemów i najistotniejszych czynników psujących relacje społeczne oraz poczucie bezpieczeństwa, są na Malcie kwestie związane z branżą budowlaną, deweloperami i regulacjami funkcjonującymi (lub nie) w tej sferze biznesu. Mogę chyba uznać, że deweloperzy to słowo klucz spinające każdą sprawę, o której tu pisałem, bo nawet obciążony zarzutami w sprawie zabójstwa Daphne Caruany Galizii biznesmen Yorgen Fenech działał między innymi w branży budowlanej. Przez wiele lat pełnił funkcję prezesa zarządu Tumas Group.

Liczącą ponad pół wieku firma dziś dystansuje się od byłego szefa, jednak przez dekady była podręcznikowym przykładem lokalnego przedsiębiorstwa budowlanego, korzystając zarówno z kontraktów rządowych, jak i prywatnych.

Malta jest najmniejszym krajem Unii Europejskiej, ale godnym miana śródziemnomorskiego raju. Ograniczenie terenu czyni ją łakomym kąskiem dla firm budowlanych – począwszy od tych nastawionych na klientów lokalnych, po duże korporacje z branży hotelarskiej. Popyt na nieruchomości nie słabnie. Równocześnie powierzchnia wyspy jest stała i każdy metr kwadratowy przeznaczony pod zabudowę wydaje się bezcenny. Nic dziwnego, że deweloperzy mają pieniądze i są sponsorami, darczyńcami, dobrodziejami, stojąc za politykami.

Dołożmy do tego ograniczoną, półmilionową mniej

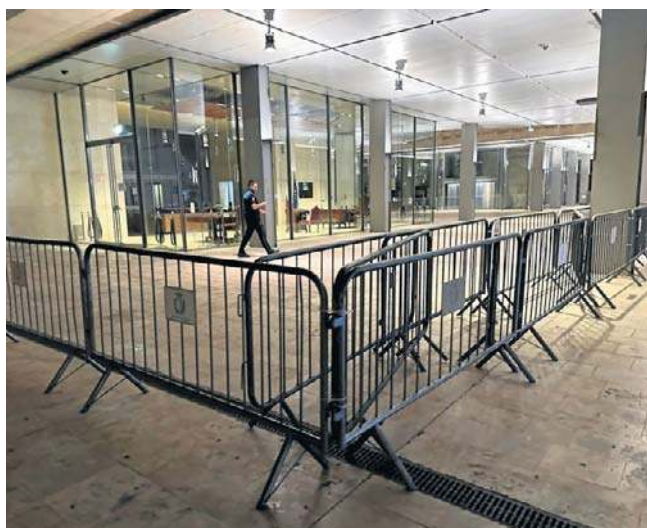
więcej populację wyspy – tu niemal dosłownie każdy każdego zna, każdy ma „jakieś powiązania”. A skoro tak, to egzekwowanie prawa może nastręczać pewne trudności. Trudne jest też rozdzielenie reprezentantów elit politycznych od ludzi biznesu i przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości. Łatwo natomiast o przypadki klientelizmu i nepotyzmu.

Co jeszcze? Słaba policja (ten problem opisuje m.in. portal śledczy „The Shift”), pranie brudnych pieniędzy, rezydenci mafii, słusznie zaniechany program „złotych paszportów”...

* * *

Moim zdaniem splot uwarunkowań geograficznych, społecznych, politycznych i historycznych sprawił, że wielu Maltańczyków nauczyło się funkcjonować według zasady „Nie ufaj państwu, ufaj ludziom, których znasz”, która przez lata była nieobca także w naszej części Europy. Są jednak tacy, którzy rozumieją, że w pewnych kwestiach nie wolno państwu rozumianemu jako sektor administracyjno-urzędniczy ustępować, jeśli chce się je naprawić.

To właśnie oni zainspirowali mnie do napisania tego tekstu – ci wszyscy obywatele Republiki Malty, którzy każdego dnia walczą o to by ich kraj był dla nich najlepszym miejscem do życia. To oni działają na rzecz zmian, często ponosząc ofiarę, która z naszej perspektywy wydaje się niepojęta i pewnie zbyt duża. Są wśród nich ideowcy, bojownicy i bojowniczkę z wyboru oraz tacy, którzy zmuszeni okolicznościami nie mają alternatywy i robią swoje. Wszyscy zasługują na szacunek, wszystkim życząc powodzenia. ©©



FOT. DARIUSZ OLEJNICZAK

W czasie niedawnego protestu aktywistów przed parlamentem ustawiono dodatkowy rząd barierek

WARTO WIEDZIEĆ

Malta to wyspiarskie państwo położone na Morzu Śródziemnym, obejmujące wyspy Malte, Gozo i Comino.

Jest najmniejszym krajem Unii Europejskiej, o powierzchni 316 km kwadratowych – mniejszej m.in. od Gdańska i Krakowa. Populacja Republiki Malty wynosi nieco ponad 550 tys. osób, co czyni ją najgęściej zaludnionym krajem Unii. Językami urzędowymi w kraju są maltański oraz angielski. Maltański jest jedynym językiem semickim w Unii Europejskiej, wywodzi się z języka arabskiego. Zapisywany jest alfabetem łacińskim, do którego wprowadzono kilka znaków specjalnych.

Malta uzyskała niepodległość od Wielkiej Brytanii w 1964 roku i przez dekadę była monarchią konstytucyjną. Konstytucję zmieniono w 1974 roku, wprowadzając system republikański.

Parlament to Izba Reprezentantów. Liczy 65 deputowanych, a ich kadencja trwa pięć lat. Głową państwa jest prezydent, ale faktyczną władzę sprawuje premier.

CZŁOWIEK, JACHT I SPITSBERGEN, CZYLI PIĘĆDZIESIĄT LAT W KIERUNKU PÓŁNOCNYM

Jacht „Generał Zaruski” opłynął Spitsbergen i był to najdalszy rejs na północ w historii polskiego żeglarstwa. Dla Mirosława Dyndo także najdłuższy. Zaczął się pół wieku temu

Robert Gębuś

W 1975 roku załoga jachtu „Generał Zaruski” pod dowództwem Andrzeja Rościszewskiego podjęła ambitną próbę opłynięcia Spitsbergenu. Drewniany, 25-metrowy żaglowiec dotarł wówczas najdalej na północ w historii polskiego żeglarstwa, ale nie opłynął tej największej wyspy archipelagu Svalbard na Morzu Arktycznym. Góry lodowe w cieśninie Hinlopen wygrały wówczas z ambicją żeglarzy i sprawiły, że musieli zawrócić. Pół wieku później to załoga jachtu górowała nad żywiołem. W obu tych wyprawach płynął Mirosław Dyndo z Łęborka.

Najważniejszy odcinek

Kiedy 8 października tego roku „Generał Zaruski” wrócił do portu w Gdańsku z jubileuszowego rejsu na Spitsbergen, Mirosław Dyndo czekał na niego w Gdańsku i witał załogę razem z mieszkańcami i samorządowcami. Przyleciał do Polski kilka tygodni wcześniej z norweskiego Tromsø, gdzie zszedł z pokładu „Generała Zaruskiego” wraz z trzecią zmianą rejsu. On i Joanna Wyderko byli jedynymi osobami na jachcie, którzy powtórzyli wyprawę na Spitsbergen sprzed pół wieku. Wówczas przepłynęli całą trasę z portu w Gdyni. Tym razem

dystans był krótszy – trzecia zmiana załogi płynęła z Longyearbyen do Tromsø – ale dla nich był to odcinek najważniejszy. Wreszcie pokonali piekielną cieśninę Hinlopen, która zatrzymała ich 50 lat temu, i opłynęli Spitsbergen. Jacht pobił przy tym własny rekord sprzed półwiecza – najdalszej północnej szerokości geograficznej, do której dopłynął polski żaglowiec. W 1975 roku „Generał” dopłynął do 80°34’N, a w 2025 roku do 80°35’N. Tym samym Mirosław Dyndo i Joanna Wyderko dokonali rejsu sprzed pół wieku. Spełnili marzenie swoje, ale także kapitana Andrzeja Rościszewskiego, który dowodził jednostką w 1975 r.

– Gdyby żył, byłby dumny – mówi Mirosław Dyndo.

Dumni są także kpt. Marcin Dobrowolski i kpt. Adam Walczukiewicz, którzy dowodzili tegoroczną wyprawą.

Jacht, żeglarz i wyspa

Żaglowiec „Generał Zaruski” jest starszy od Mirosława Dyndo o 17 lat. Inicjatorem jego budowy na potrzeby rejsów szkoleniowych był Mariusz Zaruski, generał Wojska Polskiego, ale też taternik, podróżnik, ratownik, malarz, poeta, pisarz, żeglarz... Wybudowana w 1939 roku 25-metrowa, dwumasztowa, drewniana jednostka ma powierzchnię żagli ponad 300

MAŻ ZAWSZE CHCIAŁ WRÓCIĆ NA SPITSBERGEN, GDZIE POPLYNAŁ NA „GENERALE ZARUSKIM” JAKO 19-LATEK. DUŻO O TYM MÓWIŁ, TO BYŁO JEGO MARZENIE

metrów kwadratowych i może zabrać 25-osobową załogę. Armatorem jachtu jest Miasto Gdańsk. W 2009 roku żaglowiec przeszedł generalny remont – wykonano m.in. obudowę drewnianego kadłuba.

Mirosław Dyndo z Łęborka spotkał „Generała Zaruskiego” zupełnym przypadkiem, dwa lata temu, podczas spaceru z żoną i córką nad Motławą. Kiedy zobaczył jacht, na którym 50 lat temu przeżył przygodę życia, coś go tknęło.

– Mąż zawsze chciał wrócić na Spitsbergen, dużo o tym mówił – opowiada Krystyna Dyndo. – Byliśmy nad Motławą, kiedy akurat przypłynął „Zaruski”. Mirek zrobił okrągłe oczy, chciał wejść, ale nie miał śmiałości poprosić załogi. Zapytałam za niego i zgodzili się bez problemu.

Mirosław Dyndo na własne oczy przekonał się, że wiekowy „Generał Zaruski” dobrze się zestarzał. Starszy o pół wieku, a jednak trwalszy i naszpiko-

wany nowoczesnymi urządzeniami nawigacyjnymi. Rok później wraz z żoną Krystyną popłynął na nim w rejs po Zatoce Gdańskiej.

W 2025 roku Mirosław Dyndo i „Generał Zaruski” byli już gotowi, by podjąć kolejne wyzwanie i w 50. rocznicę pierwszej wyprawy, znów razem popłynąć na Spitsbergen. Kiedy na jedną ze zmian przeprowadzono otwarty nabór załogi, sprawa była przesądzona. Były załogant zdecydował się wyruszyć i zabrać ze sobą swoją córkę Monikę, absolwentkę oceanografii.

Rejs w przeszłość

Na rozmowę o obu rejsach Mirosław Dyndo zaprasza mnie do siebie. Szczupły mężczyzna, nie wygląda na swój wiek, tryśka energią. Jest bardzo zajęty człowiekiem. Niełatwo mu znaleźć wolny czas, bowiem prowadzi na basenie zajęcia pływania z niepełnosprawnymi dziećmi. Życie związała z wodą:

jak nie pływa, to uczy pływania. – A na dodatek jestem zodiakalną Rybą – żartuje.

W jego mieszkaniu każdy kąt opowiada morskie historie. Na ścianie wisi obraz z morskimi motywami, na podłodze leży potężny krąg ze szkieletu wieloryba, a półkę ozdabia część z kości morsa. O tym mi jeszcze powie, a na razie nalewa herbatę do kubka podarowanego mu przez polskich polarników. Kiedy pokazuje zdjęcia z wyprawy, oczy mu błyszczą tak, jakby właśnie wchodził na pokład. Spitsbergen to jego wyprawa życia, ale też podróż w głąb siebie, która nierozdzielnie połączyła 19-letniego chłopaka z blisko 70-letnim mężczyzną, jachtem i lodową wyspą na krańcu zamieszkałego świata. Mirosław Dyndo, „Generał Zaruski” i Spitsbergen – przez pół wieku na jachcie, wyspie i w człowieku zmieniło się prawie wszystko. Niezmienna została żeglarska pasja.

Żeby ją lepiej zrozumieć, włącza mi Polską Kronikę Filmową z 1975 roku. Dokumentuje ona pionierską wyprawę załogi jachtu „Generał Zaruski” na Spitsbergen. Rejs otrzymał III nagrodę „Rejs Roku”. 8 lipca 1975 roku na pokład jachtu wsiadło 27 osób, w tym 4 kobiety i dwóch dziennikarzy Polskiej Kroniki Filmowej. Wśród nich byli najmłodsi z całej za-

łogi 19-letni Mirosław Dyndo i Joanna Wyderko z Warszawy.

Na filmie młodzież przewija się w kadrze, operatorzy kamery nagrywają scenki rodzajowe na jachcie, jednostka opuszcza port w Gdyni. Załoga pracuje przy żaglach, szoruje pokład, żeglarze myją głowy w wiadrach.

– Takie były wtedy warunki. Dlatego dla żeglarza dwie najważniejsze sprawy po zejściu z pokładu to zjeść coś świeżego i się wykapać – komentuje kadry PKF Mirosław Dyndo, którego 19-letnie alter ego sprzed 50 lat właśnie pojawia się w oku kamery. – Na takim jachcie zawsze jest robota. Jest oczywiście czas na wypoczynek, bo to ciężka praca, ale zawsze jest co robić.

Głos lektora informuje, że rejs potrwa dwa miesiące i zorganizowano go z okazji dwudziestolecia istnienia Warszawskiego Pałacu Młodzieży. Młody Mirosław Dyndo mieszkał wtedy w Warszawie. Już w szkole podstawowej należał do Pałacu Młodzieży, pasjonował się szkutnictwem, remontował jachty. Nagrodą za tę pracę były udziały w różnych rejsach. Przepłynęli m.in. małym jachtem Omega z Warszawy, Wisłą, Zalewem Zegrzyńskim, Narwią, Pisą na Mazury i pokonali nie-

Dokończenie na str. 18



Rejs na Spitsbergen w 1975 roku otrzymał III nagrodę „Rejs Roku”



Mirosław Dyndo podczas rejsu pół wieku temu miał 19-lat i był najmłodszy z załogi

CZŁOWIEK, JACHT I SPITSBERGEN. PÓŁ WIEKU W KIERUNKU PÓŁNOCNYM

Dokończenie ze str. 17

mal całe pojezierze. Jednak to nie to samo, co morska wyprawa, nie ta adrenalina. Dlatego, kiedy pojawiła się okazja, zgłosił się na rejs dalekomorski. Przeszedł kursy kwalifikacyjne. Przez rok się szkolił, zanim trafił na „Generała Żaruskiego”, a razem z nim 26 wybrańców, którymi dowodził doświadczony kapitan Andrzej Rościszewski.

Kolejne kadry PKF z rejsu na Spitsbergen. Letnia pogoda w polskim porcie, wszyscy w koszulkach, potem aura stopniowo się zmienia. Niebo zasnuwane ołowianymi chmurami, na zdjęciach załoga ubrana w wypożyczone drelichy, sztormiaki rybackie i w czapki. Lektor komentuje mijane porty: „Płyną na Kattegat” – oznajmia. To cieśnina między półwyspami Jutlandzkim a Skandynawskim, Danią a Szwecją.

„Postronie duńskiej mijamy zamek Kronborg, u nas i na świecie znany jako Elsynor, gdzie rozgrywał się dramat szekspirowskiego Hamleta” – słyszymy głos lektora.

Mieli płynąć gdzie indziej

W 1975 roku „Generał Żaruski” płynie kursem na Spitsbergen, ale niewiele mówi się o tym, że początkowo plany były zupełnie inne. Jacht miał obracać kurs na... Murmańsk.

– Mieliśmy płynąć do Murmańska, z którego mieliśmy otrzymać zaproszenie, bo do ZSRR pływało się wówczas na zaproszenia – tłumaczy Mirosław Dyndo. – Jednak opóźniały się procedury, zaproszenie nie przychodziło. Do Norwegii z kolei potrzebne były wizy, a na Spitsbergen nie. Byliśmy wystarczająco zaprowiantowani, więc kapitan z oficerami podjął decyzję, że płyniemy właśnie na Spitsbergen.

Prowiant, który zabrali wówczas ze sobą, nie przypominał zaopatrzenia, które załoga wzięła ze sobą na „Generała Żaruskiego” pół wieku później. Mirosław Dyndo wspomina, że mieli 50-litrową beczkę kiszzonej kapusty, którą przywiązali do masztu, pokrywając mięso w słoikach i specjalnie pakowany chleb z Bałtony. Chleb długo utrzymywał zdatność do spożycia, ale za to smakował jak podszawa. Pozostałe mięso pod koniec rejsu wyładowało w beczce i mieli z tego pyszny bigos. Podczas tegorocznego rejsu w mesie królowały głównie dania jednogarnkowe.

– Niekoniecznie lepsze – komentuje żeglarz.

Sielanka, którą dokumentuje Polska Kronika Filmowa, tak naprawdę kończy się już na wodach Zatoki Gdańskiej. Szwankowała im radiostacja,

która odbierała stację radiową z Gdyni. Żeglowali głównie na przyrządach.

– Nawigowaliśmy, polegając na obliczeniach i przyrządach takich jak log do mierzenia prędkości, mieliśmy wyliczoną drogę, którą określaliśmy sekstantem. Widać to na filmie. Praca nawigacyjna jak w dawnych czasach – mówi Dyndo i dodaje, że dziś „Generał Żaruski” wyposażony jest w nowoczesną nawigację, łączy się z satelitami. Rejs z pomocą elektroniki jest łatwiejszy, zapewnia bezpieczeństwo, ale...

– Kiedyś było w tym wszystkim więcej romantyzmu – uważa żeglarz.

W 1975 roku w okolicach Morza Północnego trafiają na sztorm, a wiatr nie cichnie przez dobrych kilka dni. Sięga 10 stopni w skali Beauforta, kilkunietrowe fale zalewają pokład.

– Byłem wtedy na wachcie. Zerwało nam żagiel, fok. W tym sztormie go ściągaliśmy, żeby nie poszedł pod łódkę – opowiada Mirosław Dyndo.

Do tego morskie prądy znoszą ich i zbaczają z kursu. Na szczęście na Morzu Barentsa spotykają polski trałowiec, przy którym drewniany jacht wygląda jak łupinka. Dokumentuje to PKF. Na zdjęciach załoga trałowca spogląda zza burty na ekipę jachtu. Pomagają im też skorygować pozycję i „Generał Żaruski” wraca na właściwy kurs. Chcą zawinąć do Hornsundu, ale przeszkadzają im wiatry i kry lodowe.

– Baliśmy się, że drewniany jacht sobie nie poradzi i popłynęliśmy do Longyearbyen, gdzie spędziliśmy kilka dni – wspomina żeglarz.

Kadry z kroniki filmowej: niewielkie i skromne zabudowania robotniczego Longyearbyen, górniczej osady założonej na początku XX wieku. Wówczas ta norweska, nieformalna stolica Svalbardu żyła głównie z górnictwa. Wydobywano tu węgiel kamienny w niezwykle surowych warunkach. Kiedy „Generał Żaruski” dopłynął tam przez 50 laty, królowały niewielkie domki, brakowało dróg, a górski krajobraz bieliły lodowe czapy.

Pół wieku później Mirosław Dyndo wraz z córką Moniką właśnie w Longyearbyen wsiadł na „Generała Żaruskiego”, wraz z trzecią zmianą załogi. Wspomina, że teraz to już jest inne miasto. Rozbudowało się. W 1975 roku mieszkało tam kilkaset osób. Teraz ma 2,5 tysiąca mieszkańców stanowiących tygiel różnych nacji korzystających z tego, że na Spitsbergen nie ma wiz, a podatki są symboliczne i żyje się głównie z turystyki. Po asfaltowych drogach jeżdżą nowoczesne auta, tak-



Cieśnina Hinlopen. Za plecami Mirosława Dyndo widać linię brzegową wschodniego Spitsbergenu

sówki. Cywilizacja dotarła tam i teraz się panoszy. Rozmnożyły się biura oferujące wyprawy na topniejące lodowce, spływy kajakowe, górskie ekspedycje. Chętnych coraz więcej, chociaż Arktyki coraz mniej. Lodowiec się cofnął, białe czapy topnieją i dzika kraina znika. Ostatnią kopalnię węgla kamiennego zamknięto w Longyearbyen w tym roku. Teraz wszystkie stanowią jedynie atrakcję dla turystów.

Wciąż jednak funkcjonuje tam prawo, które na kontynencie uznano by za zawirowane. W Longyearbyen, tak jak na całym Spitsbergenie, jest np. zakaz posiadania kotów.

– To dlatego, że żyje tu wiele rzadkich gatunków ptaków, które gniazdują na ziemi. Koty by im zagrażały – tłumaczy Mirosław Dyndo.

Nie ma także cementarzy, a to dlatego, że wprowadzono tam, podobnie jak na całym Spitsbergenie, zakaz chowania zmarłych. Powodem jest wieczna zmarzlina, która powoduje, że ciała się nie rozkładają i mogą stwarzać zagrożenie epidemiczne. W 1998 roku okazało się, że w taki sposób przetrwał, w zwłokach pochowanych w zmarzlinie, wirus grypy hiszpanki. Dlatego zmarli transportowani są na kontynent.

Pogoda też nie zachęca. W Longyearbyen właśnie teraz zapada polarna zima. Przez najbliższe dwa i pół miesiąca, do końca stycznia, będzie ciemno, słońce nie wejdzie, a temperatura spada nawet do minus 30 stopni Celsjusza.

Podczas polarnego lata, od maja do września, słońce z kolei nie zachodzi, a temperatury wahają się od 5 do 15 stopni.

W mieście, tak jak na całym archipelagu Svalbard, wprowadzono obowiązek zabierania broni palnej, kiedy opuszcza się osiedle. Powodem są białe niedźwiedzie. Zwierzęta są niebezpieczne, potrafią zaatakować ludzi. Mirosław Dyndo pokazuje zdjęcie, na którym grupa podczas tegorocznej wyprawy jest w towarzystwie przewodniczki uzbrojonej w karabin. Kobieta stoi na wznieśieniu i obserwuje okolicę.

– Kiedy byliśmy na Spitsbergenie 50 lat wcześniej, były tylko ostrzeżenia przed niedźwiedziami. Teraz obowiązkowo dostaliśmy przewodnika, bo bez broni nie można się ruszyć – mówi.

Za kilka dolarów dziennie...

Wracamy do 1975 roku. Warunki się poprawiają i z Longyearbyen „Generał Żaruski” płynie do Hornsundu – odwiedza tam polskich polarników na stacji badawczej. Powtórzy to 50 lat później.

Mirosław Dyndo wspomina, że w 1975 roku polarnicy mieszkali w budynkach przypominających kontenery. – Pytałem, gdzie się myją, to pokazali nam hydronetkę, do której nalewali ciepłą wodę, którą wcześniej sami podgrzewali. U góry mieli zrobione z menażki sitko, pompowali tę wodę ręcznie i mieli prysznic. Teraz mają agregaty, bieżącą, ciepłą wodę. Nie tylko

na stacji arktycznej silnik zastąpił pracę ręczną. Na „Generale Żaruskim” w 1975 roku płynęli jak najwięcej na żaglach, a silnik włączali tylko wtedy, kiedy naprawdę musieli. Przyczyna była prosta: oszczędność.

– Mieliśmy przydzielone po pięć dolarów dziennie na każdego uczestnika – wspomina Mirosław Dyndo. – Za te pieniądze musieliśmy opłacić postój w portach, zapłacić za wodę, kupić paliwo, prąd. Za to wszystko płaciliśmy z tych pieniędzy, a w tamtych czasach nie było możliwości kupienia waluty, tak jak teraz.

Siłą rzeczy, kiedy brakowało na paliwo, musiały wystarczyć żagle. W tegorocznej wyprawie silniki „Generała Żaruskiego” pracowały znacznie dłużej.

W 1975 roku w trasie z Longyearbyen docierają do Ny Ålesundu – najdalszego zamieszkałego miejsca na północy, a potem na wyspę Moffen. Po drodze mijają wieloryby, obserwując stada morsów. Na wyspę Moffen dopływają z jachtu pontonem. Tam Mirosław Dyndo znajduje fragment szkieletu wieloryba i morsa i zabiera je ze sobą. Teraz zdoła jego pokój. Niewykluczone, że to pozostałości po działaniach wielorybników.

– W tych regionach nadal zezwala się polować na wieloryby – mówi Mirosław Dyndo.

Żeby opłynąć Spitsbergen, „Generał Żaruski” musi pokonać cieśninę Hinlopen. W 1975 potężne kry i góry lodowe wypełniają całą jej szerokość. Żaglowiec krąży we mgle i bez radaru.

„W poprzek rozciągała się ogromna bariera lodowa, wielkie pole lodowe z wmarzniętymi nieregularnymi bryłami. Nie chciałem od razu rezygnować, choć sprawa utrzymania kursu na południe była przesądzona” – wspominał kpt. Andrzej Rościszewski w książce „Północne rejsy”. Ta lektura stoi na półce w domu Mirosława Dyndo.

„Generał Żaruski” dopłynął do Arktyki, jednak to nie lodołamacz. Kapitan podejmuje decyzję, by zawrócić.

– Drewniany kadłub jachtu by tego nie wytrzymał, było zbyt niebezpiecznie – tłumaczy Mirosław Dyndo. – Z wody wystaje tylko część brył lodowych, które odrywały się od ciałęcał się lodowca (odrywanie się fragmentów lodowca określane jest jako „cielenie się”). Bryły lodowe topią się, obracają w wodzie, kiedy zmienia się środek ich ciężkości. Bardzo łatwo uszkodzić kadłub, odpychaliśmy się od nich bosakami.

W 2025 roku to już była inna cieśnina. Ruszyli w jej kierunku z Ny Ålesundu, minęli wyspę Moffen. Podczas poko-

nywania cieśniny Hinlopen najpierw wiał przeciwny wiatr, potem warunki się zmieniły i było bezwietrznie. Płynęli we mgle, mijając bryły dryfującego lodu. – Było jednak znacznie cieplej niż 50 lat temu, kry było też znacznie mniej – opisuje Dyndo. – I zrobiliśmy to!

Po pokonaniu cieśniny „Generał Żaruski”, którym dowodził podczas tej zmiany kpt. Adam Walczukiewicz, nie tylko opłynął Spitsbergen, ale też osiągnął rekordową szerokość geograficzną w historii polskiego żeglarstwa – 80°35'N. Mirosław Dyndo z córką Moniką zeszli z pokładu w Tromsø. Kolejna zmiana załogi doprowadziła jacht do portu w Gdańsku. Wrócili samolotem do Polski.

Spełnione marzenia

W 1975 roku trasa prowadziła przez Gdynię, Skagen, Longyearbyen, Ny Ålesund, wyspę Moffen, Barentsburg, Hornsund, Wyspę Niedźwiedzia, Lerwik (Szetlandy) i Göteborg, kończąc się ponownie w Gdyni. Łącznie załoga przepłynęła wówczas 5270 mil morskich.

50 lat później „Generał Żaruski” pokonał ponad 6400 mil morskich, zawinął do 15 portów. Podczas siedmiu etapów przewinęło się przez pokład jachtu około 140 osób, w tym m.in. młodzież z Gdańskiej Szkoły pod Żaglami, naukowcy i studenci Uniwersytetu Wrocławskiego.

Żaglowiec podczas tegorocznego rejsu odwiedził Narvik, gdzie załoga oddała hołd polskiemu żołnierzom, a także wszystkie polskie stacje naukowe na Spitsbergenie, w tym m.in. Stację Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu na równinie Kaffiøyra. Polscy polarnicy założyli tę stację w 1975 roku – tym samym, w którym „Generał Żaruski” po raz pierwszy dotarł do archipelagu. Jubileusz istnienia stacji idealnie zajął się więc z półwieczem pionierskiego rejsu. Na półce w domu Mirosława Dyndo stoi okolicznościowy kubek podarowany mu przez polarników podczas tegorocznego rejsu.

– Spełniły się moje wszystkie marzenia – podkreśla Mirosław Dyndo. – Kiedy byłem na Spitsbergenie za pierwszym razem, nie spodziewałem się, że powtórzę ten rejs. Jednak to tamten Spitsbergen zrobił na mnie większe wrażenie, bardziej mi się podobał. Pewnie także dlatego, że był dla nas nieznanym, widziałem go po raz pierwszy, inaczej to przeżywałem. Ale też dlatego, że to była dzika Arktyka. Dziś jest tam tłum turystów. To już inne miejsce, inny jacht. Inny żeglarz – kończy.

*TAMTEN SPITSBERGEN ZROBIŁ
NA MNIE WIĘKSZE WRAŻENIE.
WIDZIAŁEM GO PIERWSZY RAZ,
ALE TEŻ DLATEGO, ŻE WÓW-
CZAS TO BYŁA DZIKA ARKTYKA*



LOTERIA

WYKLARUJ SOBIE KUCHNIĘ MARZEŃ!



nagroda główna

20 000

na Twoją
wymarzoną
kuchnię
zł

nagrody tygodniowe



x1
robot
KitchenAid

10x
na kuchenne
dodatki

300 zł

1

Kup dowolne **Masło
Klarowane Mlekovita**
i zachowaj dowód zakupu.

2

Wypełnij formularz
zgłoszeniowy na
www.loteriaklarowane.pl

3

Twoje zgłoszenie **weźmie
udział w losowaniu nagród
tygodniowych i głównej!**

Sprzedaż promocyjna i przyjmowanie zgłoszeń: 01.10.2025 - 31.01.2026 r. Loteria promocyjna dla osób powyżej 18 roku życia.
Organizator: First Line Polska sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie. Regulamin loterii: loteriaklarowane.pl



FOT. KINGA FURTAK

Ogrody w Płocicznie odzyskały dawną świetność

REJSUNKI



RYS. ISKRA

Do Płociczna wybraliśmy się kilka lat temu, gdy ktoś powiedział nam o tajemniczym miejscu. Choć znajdowało się tuż przy szosie, trudno było do niego trafić. Mieszkańcy Płociczna, których pytaliśmy o drogę, nie potrafili wskazać, gdzie się znajduje. Latem gęsty las skrzętnie skrywał punkt, w którym znajdowały się dawne ogrody pastora. Upór w dążeniu do celu dał efekty. Pomiędzy drzewami zobaczyliśmy kamienne słupy zachowane niemal w całości, jakieś fragmenty murków i prawdopodobnie alejek. To wszystko wyglądało bardzo zagadkowo.

Gmina Kaliska dzierżawi teren, na którym zlokalizowany był dawny ogród. Miała plany z nim związane.

Słupy kamiennie-betonowe w miejscowości Płociczna, to nieodkryte przez wielu mieszkańców miejsce na mapie gminy Kaliska. Dlatego samorządowi naszej jednostki zależy na tym, aby zachować, uwidocznić odkryć je na nowo, mając na uwadze dotychczasowe wizualne walory - mówił przed rozpoczęciem inwestycji Sławomir Janicki, wójt gminy Kaliska.

Dziś widać tego efekty.

Dojazd do dawnych ogrodów całkowicie się zmienił. Z głównej szosy przebiegającej przez Płociczną, tuż za kościołem - od strony Kalisk po lewej stronie znajduje się parking oraz tablice informacyjne. Przy szosie powstał chodnik, który pro-

wadzi turystów do wejścia głównego ogrodu.

Dzięki tablicom postawionym tuż przy wejściu można poznać historię tego miejsca. W ogrodach Johannes Mühlradt posadził około 200 drzew owocowych różnego gatunku. Miejsce to miało być wizytówką i przykładem dla mieszkańców, jak należy prowadzić sady.

W ogrodzie na tyłach plebanii znajdowały się liczne ganki porośnięte krzewami i alejki prowadzące do dwóch altan. Rozświetlały je kolorowe lampiony zawieszone pod sufitem altanek. W jednej z altan zdobionej witrażami stała figura Jezusa Chrystusa, a na jej podstawie widniał napis: „Ja i mój dom chcemy Panu służyć”. Na końcu ogrodu, na północ od plebanii, znajdował się kamiennie-betonowy krąg z kolumnami na jego obwodzie, połączonymi grubym łańcuchem i stojącą pośrodku granitową rzeźbą marszałka Hindenburga o wysokości 5 m. Plebania spłonęła w czasie działań wojennych w marcu 1945 r.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości o ogród przestano dbać: ulegał on powolnej degradacji, zaś rzeźbę zdemontowano. która spłonęła w czasie działań wojennych w marcu 1945 r.

Co więcej, dzięki staraniom inwestora udało się uzyskać jeszcze więcej informacji, a nawet zdjęcie pastora. To wszystko można przeczytać na tablicach, które znajdują się przy wejściu do ogrodu.

Johannes Mühlradt urodził się w 1867 r. w miejscowości Gilgenburg (Prusy Wschodnie). Dorastał w Chojnicach, gdzie jego ojciec był burmistrzem. Parafię w Płocicznie Mühlradt objął 23 października 1894 r. Okres pobytu w Płocicznie należy uznać za najbardziej owocny w jego życiu. Najpierw doprowadził do rozbudowy prowizorycznego domu modlitwy, potem do wybudowania wspaniałego obiektu parafialnego, otoczonego kompleksem parkowym. Dzięki zakrojonej na szeroką skalę akcji pozyskiwania funduszy pośród współwyznawców w całym kraju udało mu się oddać do użytku wierne w 1911 r. nowe świątynie ewangelickie w Płocicznie i w pobliskich Kaliskach.

Mühlradt był autorem wielu artykułów i książek. Jego książki to m.in. „Z minionych dni Chojnic”, „Zawsze prawdziwe miasto Chojnic”, „Z puszczy do puszczy”, „Poważne i wesołe rymy”, „Bory Tucholskie w słowach i obrazach”. Ta ostatnia praca liczyła 22 tomy i przedstawiała Bory Tucholskie, życie ich mieszkańców i stosunki panujące pomiędzy Polakami i Niemcami. W 1924 r. na skutek malejącej ilości ewangelików parafia w Płocicznie wraz z kościołem w Kaliskach zostały wchłonięte przez parafię w Nowym Barkoczinie. Jej proboszczem został, przeniesiony z Płociczna, Johannes Mühlradt. Pastor zmarł 1 października 1928 r.

REKLAMA 0011429820

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO W GDYNI INFORMUJE,

ŻE OGŁASZA USTNE PRZETARGI NIEOGRANICZONE NA NAJEM NIERUCHOMOŚCI

POZYCJA 1 - kolejny ustny przetarg na najem lokalu użytkowego nr 495 o pow. 20,00 m², usytuowanego na piętrze pawilonu handlowego położonego przy ul. Żwirki i Wigury 2 w Pruszcze Gdańskim. KW GD1G/00052485/5.

Stawka wywoławcza: 490,00 zł netto Wadium: 1 470,00 zł

POZYCJA 2 - kolejny ustny przetarg na najem lokalu użytkowego nr 290 o pow. 18,36 m², usytuowanego na piętrze pawilonu handlowego, położonego przy ul. Żwirki i Wigury 2 w Pruszcze Gdańskim. KW GD1G/00052485/5.

Stawka wywoławcza: 440,00 zł netto Wadium: 1 320,00 zł

Przetargi odbędą się dnia 3.12.2025 r.:
Pozycja 1 - godz. 10.00, Pozycja 2 - godz. 11.00
w siedzibie OReg. AMW w Gdyni, ul. Marii Curie-Skłodowskiej 19, sala konferencyjna (III piętro).

Warunkiem dopuszczenia do uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium w formie pieniężnej w terminie do 28.11.2025 r. na rachunek bankowy OReg. AMW w Gdyni w BGK 54 1130 1121 0006 5589 8520 0008.

Pełna treść ogłoszenia znajduje się na tablicy ogłoszeń OReg. AMW w Gdyni (I piętro) i na stronie www.amw.com.pl.

Szczegółowych informacji dotyczących przetargu udziela Dział ds. Nieruchomości OReg. AMW w Gdyni przy ul. Marii Curie-Skłodowskiej 19, I piętro, pok. 130, tel. (58) 690-87-74, e-mail: gdynia@amw.com.pl.

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

REKLAMA 0011431763

Burmistrz Debrzna
ul. Traugutta 2, 77-310 Debrzno,
(59) 83 35 351 fax: (59) 83 35 366
urząd@debrzno.pl www.debrzno.pl

Na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 z późn. zm.) informuję, że na okres 21 dni na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Debrzno przy ul. Traugutta 2 oraz poprzez ogłoszenie w lokalnej prasie i opublikowanie na stronie głównej bip.debrzno.pl został wywieszony wykaz nieruchomości niezabudowanej sklasyfikowanej jako grunt orny kl. VI o powierzchni 0,8438 ha, oznaczonej w ewidencji gruntów numerem 85/2, położonej w obrębie geodezyjnym Buka oraz nieruchomości lokalowej nr 2 w miejscowości Buchowo 12, położonej na działce nr 732/9.

REKLAMA 0011431359

Wójt Gminy Koczała
ogłasza drugi publiczny przetarg ustny nieograniczony

Gmina Koczała

na sprzedaż nieruchomości gruntowych niezabudowanych znajdujących się w miejscowości Koczała. Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego miejscowości Koczała pn.: „Osiedle Wrzosowe” działki o numerach ewidencyjnych: 870/1, 870/2, 870/3, 870/4, 870/6, 870/7, 870/9, 870/10, 870/11, 870/12, 870/13, 870/15, 870/16, 870/17, 870/18 stanowią grunty pod tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej. Działki o numerach ewidencyjnych: 426/4 i 870/19 stanowią grunty pod tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej z dopuszczeniem funkcji usługowej.

Przetarg odbędzie się **17 grudnia 2025 r. o godz. 9.00** w sali konferencyjnej Urzędu Gminy Koczała, ul. Człuchowska 27, 77-220 Koczała.

Do 15 grudnia 2025 r. do godz. 15.00 można składać oferty oraz należy wpłacić wadium w odpowiedniej wysokości.

Wszelkie szczegóły dotyczące przetargu zostały określone w ogłoszeniu o przetargu opublikowanym na stronie BIP Urzędu Gminy Koczała oraz www.koczala.pl.

PULS

#190

Depresja nie jest lenistwem. Najbardziej rani unieważnianie, mówienie, że trzeba wziąć się w garść i wszystko minie
Str. 22-23



Możesz mieć gorszy dzień, ale kiedy konkretne objawy trwają co najmniej dwa tygodnie, to najprawdopodobniej chorujesz na depresję. Co dziś o niej wiemy, co działa w leczeniu i co w Polsce jest naprawdę dostępne – mówi dr Piotr Krawczyk, psychiatra, autor książki „Zrozumieć depresję”

Anita Czapryn

DR PIOTR KRAWCZYK: DEPRESJA NIE JEST LENISTWEM. NAJBARDZIEJ RANI UNIEWAŻNIANIE

Jaka jest pana definicja depresji?

Taka, jaka obowiązuje w tej chwili, a wypracowana jest od dawna w oparciu o różnego rodzaju dane i konsensus. Ta definicja mówi, że depresja to zaburzenie psychiczne polegające na występowaniu kilku objawów; w zależności od szczegółów mówimy o dziewięciu albo dziesięciu, z których nie wszystkie muszą wystąpić naraz, by spełnione były kryteria. Te objawy są bardzo konkretne i muszą pojawiać się niemal codziennie przez co najmniej 14 dni.

Jakie to objawy?

Można je podzielić na główne i dodatkowe. Do głównych należą obniżenie nastroju, czyli nastrój depresyjny, w skrócie możemy powiedzieć smutek czy przygnębienie, oraz utrata zdolności do odczuwania przyjemności albo jej zmniejszenie, inaczej mówiąc: spadek zainteresowań i czerpania radości z przyjemności. Do pozostałych objawów należą między innymi zaburzenia koncentracji, poczucie niskiej wartości, utrzymujące się poczucie winy, zaburzenia snu, zaburzenia apetytu, a także obniżenie energii, a mówiąc nietylko: duże zmęczenie.

W swojej książce „Zrozumieć depresję” pisze pan we wstępie, że to jedna z najczęstszych, ale też najbardziej niezrozumiałych chorób. Jest powszechna – może dotknąć każdego, niezależnie od płci, wieku czy momentu życia. Czego wciąż o depresji nie wiemy?

Wydaje mi się, że nie wiemy wielu rzeczy, natomiast nie chcę wpadać w pesymistyczne tony ani filozofować. Nawijając do tego, co pani zacytowała, depresja jest niezrozumiała dlatego, że należy do zaburzeń emocji. Z jednej strony wszyscy mamy emocje, więc wydają

nam się one codziennością, ale kiedy się zaburzają, niekoniecznie potrafimy je rozpoznać; to może umykać naszej uwadze. Z drugiej strony rozpoznawanie emocji nie jest czymś, z czym człowiek się rodzi; tego się uczymy, od bliskich i od reszty ludzi. W związku z tym czasem mamy trudność z rozpoznawaniem świata emocjonalnego. Dlatego depresja, moim zdaniem, jest tak trudno rozpoznawalna i tak niezrozumiała.

Słyszymy o różnych rodzajach depresji, np. poporodowej. Czy są jeszcze jakieś inne? Na przykład depresja alkoholowa?

O alkoholowej nie słyszałem. Generalnie jest zasadnicza różnica między szeroko rozumianym, ogólnym pojęciem złego samopoczucia a depresją. Depresja to jednak bardzo konkretne zjawisko. Ono czasem jest trudne do zdefiniowania albo do znalezienia u danego pacjenta, ale pozostaje zjawiskiem konkretnym. Co do jej rodzajów, to stoję na stanowisku, że jeśli przyjmiemy definicję, którą podałem, to depresja jest jedna. Trwają na ten temat bardzo duże spory. Myślę, że to dobrze, że tak się dzieje, ale formalnie depresja jest jedna. Natomiast może mieć różne aspekty. Możemy zobaczyć, że niektóre depresje pojawiają się w jakimś konkretnym czasie, na przykład zaraz po porodzie albo o danej porze roku. W tym pierwszym wypadku mówimy o depresji poporodowej i rzeczywiście taki rodzaj, czy podtyp depresji, istnieje. W tym drugim mówimy o depresji sezonowej, czyli ogólnie mówiąc o sezonowym zaburzeniu nastroju, i taki podtyp też istnieje.

Ion dotyczy właśnie tej pory roku, która nadeszła, czyli jesieni?

Dobre pytanie. Tak to kojarzymy i wydaje się, że najczęściej rzeczywiście depresja sezonowa pojawia się jesienią.

Natomiast to wcale nie jest takie oczywiste. Badania, ale też i moje doświadczenie, pokazują, że są osoby, które chorują na depresję co roku albo niemal co roku, ale na przykład tylko latem albo tylko wiosną, i dla nich to jest charakterystyczne. Jeżeli jednak spojrzymy z lotu ptaka na ogólną populację, to rzeczywiście jesień jest czasem najtrudniejszym. Jesień i zima.

Skąd się bierze depresja?

To dobre pytanie, ale też trudno na nie znaleźć jednoznaczną odpowiedź. Mam pewne pomysły, natomiast z całą pewnością muszę powiedzieć, że nie ma jednej przyczyny. Nie da się też wskazać jakichś konkretnych, uniwersalnych przyczyn. W wypadku każdego człowieka, który przyjdzie do lekarza psychiatry, możemy spróbować ustalić dla niego właściwą przyczynę. Jeśli jednak chodzi o ogólne sformułowanie przyczyn, to mamy pewne trudności, bo jest ich kilka. Jest na przykład znana od lat 70. tzw. hipoteza neuroprzekaznikowa, która zakłada, że w mózgu osoby chorującej na depresję dochodzi do pewnej nierównowagi, niedoboru pewnych substancji chemicznych zwanych neuroprzekaznikami, które są potrzebne do zdrowego funkcjonowania mózgu i umysłu. To hipoteza jedna z wielu, dlatego że wiemy, iż nie wyjaśnia bardzo wielu innych zjawisk w ramach depresji. Nie wyjaśnia też do końca pewnych tajemnic związanych z leczeniem. Jak na przykład z tym, że niektóre leki działają,

a inne nie. Inna hipoteza to genetyka: widzimy, że depresja pojawia się w obrębie rodzin; jeśli w rodzinie chorują osoby na depresję, to zwiększa się ryzyko, że kolejne osoby też zachorują. Jednocześnie nie udało się ustalić żadnych konkretnych genów; na pewno można powiedzieć, że nie mamy genu depresji. Wydaje się, że to coś bardzo skomplikowanego i wielogenowego. Inną potencjalną hipotezą jest hipoteza zapalna, która mówi, że pewne substancje zapalne, różnego rodzaju cytokiny, tzw. interleukiny i inne substancje chemiczne, mogą mieć wpływ na mózg. Znamy je, bo odczuwamy ich efekt, kiedy jesteśmy np. przeziębieni. Wtedy czujemy zmęczenie, boli nas ciało i mięśnie, mamy gorączkę. One w depresji nie wywołują przeziębienia ani gorączki, ale mogą się pojawiać wiemy, że wykładniki stanu zapalnego w depresji są podwyższone. To są przyczyny, które wymieniałem, ale jest co najmniej kilka innych: jest choćby przyczyna „kortyzolowa”, związana ze stresem.

Jakich odpowiedzi szukają u pana chorzy na depresję, a jakich ich bliscy? Czy to się różni?

Trochę może się różnić. Chorzy na depresję zadają bardzo różne pytania i starałem się na nie odpowiedzieć w książce. Napisałem ją, mając w głowie przede wszystkim pacjentów, którzy do mnie przychodzą, i pytania, które zadają. To są pytania, które ostatecznie sprowadzają się

do tego, czy wyzdrowieją i to jest pytanie sensowne. Wtedy wspólnie się zastanawiamy, skąd się u nich depresja wzięła, jak mogą sobie pomóc; takie pytania też padają. Natomiast rodziny reagują bardzo różnie. Można powiedzieć, że część rodzin nie jest zainteresowana zadawaniem pytań i to jest coś, co chciałbym, żeby uległo poprawie. Te rodziny, które pytają, to na przykład pytają o to, czy one jakoś zawiąły, czy przyczyna leży w nich, a z drugiej strony pytają, jak mogą pomóc.

Czy jest coś, co w rozmowie o depresji odstrasza? Czy bliscy boją się o niej rozmawiać?

Myślę, że w rozmowie o depresji jest trochę tematów tabu. Wynikają z tego, co dzieje się w mediach społecznościowych i w ogóle z tego, co wiemy o depresji, albo co nam się wydaje, że wiemy. Pierwszy temat to sytuacja, kiedy rodziny mówią, że rozumiemy, iż ktoś choruje na depresję, ale nie potrafimy zrozumieć, że leczenie jest tak skomplikowane i może trwać długo. Nie bardzo rozumiemy, że osoba chora rzeczywiście nie ma siły, na przykład przez kilka miesięcy.

Że to nie depresja, tylko lenistwo?

Tak. I bliscy wiedzą, że to trochę niefortunnie zadawać pytania tego typu, ale je zadają. To dobrze, można zadawać takie pytania. Inne obawy rodzin to wątpliwość, czy jeśli zaczną rozmawiać z osobą chorującą o depresji, to nie wywołają pogorszenia jej stanu: czy samo używanie słów „smutek”, „przygnębienie”, „płacz” nie sprawi, że ta osoba poczuje się gorzej. To jest z jednej strony wyraz troski, a z drugiej zupełnie nieuzasadniona obawa. Tematem tabu są też oczywiście myśli samobójcze i różnego rodzaju gesty samobójcze, które mogą się zdarzać u osób z de-

presją. Natomiast można o nich rozmawiać i umiejętna rozmowa jest bardzo pomocna.

Pisze pan w książce, że myśli o śmierci nie zawsze stanowią objaw tej choroby. Gdzie jest granica, po której natychmiast trzeba reagować?

Jeśli pyta pani o to, kiedy powinniśmy reagować my, osoby niechorujące na depresję, to myślę, że reagowanie może mieć różne postaci. Jeżeli mamy osobę bliską, która mówi nam, że nie chce żyć, to adekwatną reakcją jest zapytać ją o samopoczucie i ustalić, o co tak naprawdę chodzi: „Dlaczego nie chcesz żyć?”. Natomiast jeżeli ta osoba, która choruje na depresję, mówi, że właściwie nie widzi żadnego sensu i chciałaby popełnić samobójstwo, to reakcja powinna być mocniejsza. Mamy możliwość pójścia z tą osobą do psychiatry albo nawet wezwania karetki i często to bywa bardzo pomocne, szczególnie w sytuacjach zagrażających, kiedy widzimy, że ta osoba przygotowuje się do podjęcia próby samobójczej.

Częściej chorują na depresję kobiety, natomiast samobójstwa częściej popełniają mężczyźni. Dlaczego tak jest?

To pytanie jest badane i częściej mamy już na nie odpowiedź. Kobiety chorują częściej, bo częściej spełniają kryteria depresji. Wydaje się natomiast, że mężczyźni podejmują próby samobójcze częściej pod wpływem substancji psychoaktywnych, głównie alkoholu, i częściej mają w swojej emocjonalności element autogresywny oraz większą decyzyjność. Rzeczywiście mężczyźni często wybierają metody odebrania sobie życia, które są zdecydowanie groźniejsze. Między innymi dlatego mężczyźni, którzy podejmują próby samobójcze to częściej są to próby skuteczne.

W ROZMOWIE O DEPRESJI JEST TROCHĘ TEMATÓW TABU. WYNIKAJĄ Z TEGO, CO WIEMY O DEPRESJI, ALBO CO NAM SIĘ WYDAJE, ŻE WIEMY



FOT. 123RF

Dr Piotr Krawczyk: Jeśli umysł podpowiada, że szklanka jest do połowy pusta i wszystko jest czarne, trzeba próbować poszukać myśli alternatywnych. To są techniki, które wykorzystują terapeuci

W książce pisze pan, że depresja to choroba ludzi młodych, ale przecież dotyka też osób przepracowanych, wypalonych pracowników korporacji, samotne matki, a także ludzi starszych i samotnych. Gdzie dziś jest jej najwięcej i jak wpłynęła na to pandemia?

Mamy bardzo mocne statystyki, że pandemia, w swoim najmocniejszym okresie w latach 2020–2021, zwiększyła w niektórych krajach częstość zgłaszania się do psychiatry nawet o 30–40 procent. To był olbrzymi wzrost zachorowań lub rozpoznania depresji. Eksperci zastanawiają się, na ile wpływ miała sama pandemia i stan zagrożenia, który przecież był naprawdę przerażający, a na ile stało się to w związku z pojawieniem się możliwości technologicznych. Nagle okazało się, że możemy odbywać wizyty online i w związku z tym ja również u siebie widziałem grupę pacjentów, która nagle się pojawiła, a sami mówili, że nigdy by nie przyszli do psychiatry, bo nie przyjechaliby z innych miejscowości, a tak to mogli skorzystać. To było dobre. Jeżeli chodzi o częstość zachorowań i o to, u kogo pojawia się depresja, to takie dane również mamy. Statystyki ogólne mówią, że szczyt zachorowań dotyczy osób w wieku 20–30 lat, a to rzeczywiście są młode osoby. Drugi szczyt zachoro-

wań dotyczy osób dużo starszych: po sześćdziesiątce, a nawet po siedemdziesiątce czy osiemdziesiątce. Natomiast najczęściej jest to choroba osób młodych i w tej chwili również dzieci i młodzieży. U nich depresja pojawia się coraz częściej.

Chciałam też pana zapytać o różnego rodzaju kłamstwa związane z depresją. O jednym już powiedzieliśmy: że bliscy uważają, iż ktoś się leni. Spotkałam się z sytuacją, gdy matka mówiła o synu, że cacka się ze sobą, bo kiedyś człowiek wstawał rano, nie myślał, że mu się nie chce, tylko trzeba było pracować i tyle.

Trudno mi powiedzieć, jak to wygląda w poszczególnych przypadkach, ale jeśli pyta pani ogólnie: jeżeli ktoś choruje na depresję, to z całą pewnością nie jest tak, że on sobie to wybrał albo że jest leniwy. Pacjenci również o to pytają. Pytają wprost, czy może im się coś nie pomyliło albo czy mnie się coś nie pomyliło w diagnozie, bo może oni po prostu są leniwi. Natomiast różnica, nawet słownikowa, między lenistwem a depresją jest taka, że lenistwo to jednak jakiś rodzaj wyboru. Lenistwo ma odcień pewnej przyjemności, mówimy „poleniuchuję sobie” i dla wielu osób to bywa przyjemne, możemy rzeczywiście

wybrać ten stan. Depresja czy inne zaburzenia psychiczne nie są kwestią wyboru. Jeżeli nie możemy rano wstać z łóżka, to nie dlatego, że jesteśmy leniwi, tylko dlatego, że chorujemy na depresję. Większość moich pacjentów chorujących na depresję mówi, że oni by już chcieli wstać z łóżka, chcieliby pójść do pracy, ale nie mają siły. I tak na to odpowiadam.

Albo na przykład boją się leków, bo nie chcą się uzależnić od antydepresantów i mówią o tym sami chorzy. Jak pan by na to odpowiedział?

Jeżeli chodzi o lekarstwa, można używać różnych argumentów i pacjenci często mówią o lęku przed uzależnieniem. Wtedy rozmawiamy o planie leczenia, na przykład: „Spróbujmy leczenia przez pół roku albo dziewięć miesięcy i zobaczymy, co będzie; sprawdzimy też, czy pojawia się jakieś uzależnienie”. Prawda jest taka, że leki przeciwdepresyjne, z punktu widzenia biologicznego i naszych doświadczeń są stosowane od dziesiątek lat. Te starsze to lata 70., a obecnie używane, najnowsze są z końca lat 80. i z lat 90. Mamy więc już około 30 lat użycia tych leków i na razie nie wskazuje na to, żeby nawet długotrwałe używanie powodowało uzależnienie. Przez uzależnienie rozumiemy sytu-

ację, w której człowiek musi używać leków, zwiększać dawki, a efekt jest coraz słabszy; to skrócowa definicja uzależnienia. Tego w przypadku leków przeciwdepresyjnych po prostu nie widzimy.

Dziś są też nowoczesne metody leczenia depresji. Tylko pytanie: co u nas jest realnie dostępne z tych nowoczesnych metod?

To pytanie, przy którym trzeba rozróżnić, co jest w ogóle dostępne, co jest łatwo dostępne, a co dostępne w ramach publicznej ochrony zdrowia. Jeżeli chodzi o nowoczesne metody, myślę, że nie skłamię, mówiąc, że mamy dostęp do wszystkiego; mamy pełne możliwości. Te metody, które stosuje się na całym świecie i uznaje za nowoczesne, to na przykład pręczyaszkowa stymulacja magnetyczna albo niektóre rodzaje leków, takie jak ketamina. Są też różne odmiany psychoterapii, nowe nurty; to wszystko są narzędzia obecnie dostępne. Najczęściej jednak są dostępne na rynku komercyjnym. Na pewno, jeśli chodzi o stymulację pręczyaszkową czy ketaminę, to metody przebadane i obecne w literaturze, ale nie są oficjalnie stosowane jako metody w publicznej ochronie zdrowia. Nowoczesne metody to także leki: mamy dziś bardzo nowoczesne preparaty i coraz

nowocześniejsze i one również są dostępne, nawet w publicznej ochronie zdrowia. Tutaj nie mamy się czego wstydzić. Natomiast w publicznej ochronie zdrowia mamy trochę mniej możliwości technicznych. Przyznam jednak, że byłbym zbyt surowy, gdybym powiedział, że jesteśmy do tyłu; rzeczywiście mamy różne rozwiązania, które, jak mi się wydaje, są w zupełności wystarczające. Problemem jest oczywiście finansowanie, liczba psychiatrów i psychoterapeutów oraz łatwa dostępność świadczeń. Nie jest łatwo znaleźć termin do psychiatry w publicznej ochronie zdrowia. To są wyzwania, które warto przezwyciężać, bo to rzeczywiście może pomóc leczyć depresję. A jeśli chodzi o stronę techniczną i merytoryczną: leki, psychoterapię i inne metody, to mamy tego w Polsce wystarczająco.

Jak pomagać ludziom z depresją? Jak ich pocieszać? Słowa „nie przejmuj się, jutro będzie lepiej” chyba nie zadziałają, podobnie jak „weź się w garść”. Co rani osoby z depresją, a jakie zdania im pomagają?

Myślę, że to wszystko, co pani wymieniła, jest właśnie raniące albo, nawet jeśli nie wprost raniące, to unieważniające. Podstawowa myśl osoby chorującej na depresję brzmi: „Nie będzie dobrze, jest beznadziejnie i nie będzie lepiej”.

A tu przychodzi ktoś bliski i mówi: „Żle myślisz, będzie dobrze”. Osoba chorująca odbiera to jako gest unieważnienia, może poczuć się niewysłuchaną. Takie wypowiedzi bywają zupełnie nieprzydatne. Tak zresztą kończą się różne relacje: pacjenci mówią mi, że mieli znajomych, ale oni w kółko powtarzali „będzie dobrze”, podczas gdy pacjent czuł, że to nierealne. Mija kolejny miesiąc i nie jest dobrze, więc dla własnego dobra przestaje się do nich odzywać. Często przydatna jest obecność. I ta obecność dla każdego wygląda trochę inaczej. Ja wyobrażam ją sobie tak: jeśli jesteśmy bliskimi osoby chorującej na depresję, to nie warto obchodzić się z nią jak z jajkiem, bo to tacy sami ludzie jak inni. Możemy namawiać na różne sprawy, czy prosić o drobne rzeczy, ale z uwagą: jeśli odmówi – nie złościćmy się. Bierzmy pod uwagę, że może nie mieć siły wynieść śmieci czy zrobić zakupów. Pomoc polega na tym, że to uwzględniamy i nie nazywamy tej osoby złą albo leniwą. Jeśli chcemy pomóc, możemy zaproponować wspólne spędzenie czasu: wyjście do kina, na spacer, spotkanie na kawie. Jeśli odmówi, a ma do tego prawo, powiedzmy jej, że nam na tym zależy i że zadzwonimy, na przykład w środę o 18:00. I zrobmy to: zadzwonimy w środę o 18:00, na-

wet jeśli rozmowa znów nic nie wniesie, w tym sensie, że będzie podobna do poprzedniej. Osoby chorujące na depresję mówią, że sama obecność, to że ktoś się umówił i dotrzymuje obietnicy, pokazuje im, że są dla kogoś ważne. I to jest bardzo istotne.

Na końcu książki podał pan najważniejsze kroki, które warto podjąć, by sobie pomóc: wizyta u lekarza, ruch, danie sobie prawa do wolniejszego tempa, niewierzenie we wszystko, co podsuwa umysł, leki i szukanie wsparcia. Gdyby miał pan wybrać najważniejsze, niezbędne kroki, to co by pan powiedział?

Trudno wybrać, bo to są wszystkie te, które wymieniłem i dla jednych będzie to robienie kroków, a dla innych próba znalezienia alternatywnej myśli. Ludzie się różnią. Jedni zaczną terapię od ciała: spróbują zmienić dietę, poprawić rytm dobowy, wyjść na spacer i robić kroki. Inni powiedzą: „zacznę od zmiany myślenia”. Jeśli ich umysł podpowiada im, że szklanka jest do połowy pusta i wszystko jest czarne, spróbują poszukać myśli alternatywnych. To są techniki, które wykorzystują terapeuci, więc można w ten sposób pracować. Wydaje mi się, że to zbiór różnych zasad, z których każdy może wybrać i na początek zacząć od jednej z nich.

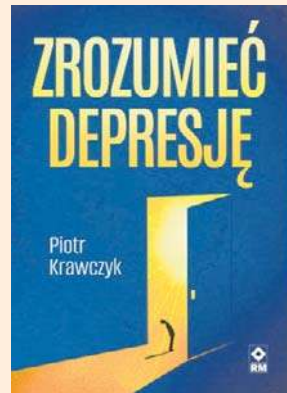
CV



FOT. MATERIAŁ PRASOWY

Dr Piotr Krawczyk

Lekarz psychiatra z ponad dziesięcioletnim doświadczeniem klinicznym. Pracował m.in. na Oddziale Chorób Afektywnych w Instytucie Psychiatrii i Neurologii oraz w Poradni Psychoonkologii Narodowego Instytutu Onkologii w Warszawie. Autor książki „Zrozumieć depresję”, jaka ukazała się nakładem Wydawnictwa RM.



Spieramy się w Polsce o świętowanie 11 listopada, o to, który marsz jest bardziej polityczny, który bardziej wspólnotowy, który jest tylko dla prawicy.

Spróbujmy to rozstrzygnąć, cofając się w czasie o 107 lat. U źródeł świętowania 11 listopada jest pierwszy marsz, który miał miejsce 17 listopada 1918 roku, w pierwszą niedzielę po odzyskaniu niepodległości. Był to marsz narodowy, a słowo „narodowy” należałoby podkreślić jako odzwierciedlenie charakteru tego święta. To była całkowicie oddolna inicjatywa społeczna, wydarzenie o dużym rezonansie. Powstał komitet obywatelski, oddzielono zdecydowanie politykę od marszu. Nawet kiedy zjawiał się w Warszawie Korfanty, to w prasie mówiono o jego wystąpieniu na porannym wiecu, a nie o jego udziale w marszu. Ten był apolityczny. Udział wzięło 120 organizacji społecznych. Podzielono uczestników marszu na pięć kolumn - co było przemyślanym zabiegiem, zakładającym właściwe uporządkowanie marszu. Każda z grup wychodziła z innego kościoła, bo wydarzenie odbywało się po mszach, na których śpiewano „Te Deum laudamus” i hymn narodowy. Pierwszą kolumnę tworzyli duchowni wszystkich wyznań, czyli duchowni rzymskokatolicki, ewangelicy i rabinat. Pełen ekumenizm. Były organizacje kobiece, byli przedstawiciele władz. Piłsudski nie wziął udziału dlatego, że był zapracowany. Trwały już wówczas boje w Galicji Wschodniej, co chwilę pojawiały się nazwy Przemyśl, Lwów. W prasie odnotowano tę absencję tłumacząc, że nie była to niechęć, tylko ogrom zadań. Przyjechali za to na marsz przedstawiciele Wielkopolski, brali w nim również udział przedstawiciele Alzacji i Lotaryngii, która też odzyskiwała niepodległość, na co uwagę zwracała prasa. Całość odbywała się w porządku i dyscyplinie. Przed marszem powstał sześciopunktowy poradnik, wskazówki dla uczestników, jak się zachować, i czysto technicznie, co trzeba zrobić, żeby wziąć w nim udział. I tak, na dzień przed marszem należało udać się do komitetu organizacyjnego i pobrać „bilety” - dlatego pisano w prasie „bilety” - „bilety” - „bilety”. W dniach poprzedzających marsz „Kurier Codzienny” zamieścił trzy strony ogłoszeń, gdzie każda ze stu dwudziestu organizacji przygotowujących marsz szczegółowo informowała, gdzie znajdują się ich biura, w których karty uczestnictwa w marszu będą wydawane. Jedną z ciekawszych wskazówek mówiła, że obywatele mieli sami tworzyć łańcuch ochronny i oddzielać marsz od widzów. Kolejna mówiła, że w momencie, kiedy są śpiewy, to śpiewać należy, ale kiedy gra

orkiestra, to należy zaprzestać śpiewu, żeby się nie przekrzykiwać. To wszystko się udało. Trzeba podziwiać poziom postawy obywatelskiej, samoorganizacji społeczeństwa, podziwiać organizatorów tego marszu, w tym za tempo, bo w ciągu kilku dni zorganizowano marsz, w istocie narodowy, dla wszystkich. Do tej inicjatywy, do tamtej atmosfery powinniśmy nawiązywać dziś świętując 11 listopada.

Skąd wiedzieli, jak zorganizować święto, jak świętować odzyskanie niepodległości?

Czerpano z doświadczeń francuskich. Cała Europa i Stany Zjednoczone uczyły się od Francuzów, od ich obchodów Rewolucji Francuskiej. Już w pierwszą rocznicę zburzenia Bastylii w Paryżu zbudowano specjalny amfiteatr, w którego budowie uczestniczył osobiście La Fayette, główny organizator obchodów. Miało to podkreślić formę i treść obywatelskiego święta. Z czasem nabrało ono ceremonialnego wymiaru. Francuzi przywiązują wagę do świętowania na powietrzu, co - jak niejednokrotnie podkreślano - ma także swoje znaczenie. Ogranicza nas tylko sklepienie niebieskie - tak mówili sami Francuzi. Natomiast gdyby powiedzieć o tym, czy Warszawa u schyłku rozbiorów miała doświadczenia w organizacji podobnych wydarzeń... Był inny marsz, który był podobny do tego z 17 listopada 1918 r., w formie, wielkości, tylko w zupełnie innej sytuacji politycznej. Odbył się 3 maja 1916 roku, niemal rok po zajęciu Warszawy przez Niemców. Wzięło w nim udział około stu organizacji, wszystko odbywało się w wielkim ładzie i porządku. Szczególnie uhonorowano wówczas Powstańców Styczniowych. Księżna Zdzisława, małżonka księcia regenta Lubomirskiego, szczegółowo to opisuje. Wydarzenie to dokumentował specjalny album. Zawiera około stu zdjęć, każda uczestnicząca w marszu grupa została sfotografowana. Szli m.in. wioślarze, cykliści czy dziennikarze. Nawet Niemcy podziwiali, okupanci

ZAPOMNIANY MARSZ Z 17 LISTOPADA 1918 R.

W pierwszą niedzielę po odzyskaniu niepodległości, 17 listopada 1918 roku, Warszawa świętowała. Bez polityki, bez podziałów - mówi dr Janusz Sibora, historyk

Tomasz Chudzyński



Pochód narodowy 17 listopada 1918 r. w Warszawie. Rycina rysownika Leona Wróblewskiego (1893-1975)

przecież, podziwiali Polaków za poziom organizacji.

Organizacja marszu z 17 listopada 1918 r. odzwierciedlała ogromny optymizm. Zaczął się proces odbudowy państwa, choć nie wszystko było jeszcze przesądzone. 11 listopada nastąpiło zawieszenie broni na froncie zachodnim I wojny światowej, w Warszawie był już Piłsudski.

Najbardziej podstawowy rys historyczny ogranicza się do stwierdzenia, że 10 listopada 1918 r. Piłsudski przyjechał do Warszawy z twierdzy w Magdeburgu, 11 listopada przejął władzę wojskową od Rady Regencyjnej, a trzy dni później pełnię władzy. Z Dworca Wiedeńskiego Piłsudski udał się samochodem ks. Lubomirskiego do jego domu, do „Frascati”. W salonie podano herbatę. Regent i Piłsudski odbyli tam poufną rozmowę. Adam Koc szczegółowo relacjonuje pierwsze godziny pobytu Piłsudskiego. Zamiesz-

kał on w pensjonacie panien Romanówien przy ulicy Moniuszki nr 2. Miał ze sobą jedynie małe zawiniątko z drobiazgami - Niemcy dali mu tylko 10 minut na spakowanie się, dlatego trzeba było dostarczyć nowe ubranie. Koc wspominał m.in., że przyniesiono m.in. koszule w rozmiarach od 37 do 43, by odpowiedni rozmiar dla Piłsudskiego dobrać. W Warszawie rozbrajano Niemców, trwała strzelanina. Piłsudski był mocno niezadowolony z powstania rządu w Lublinie. Twierdził, że wiąże mu to ręce. 11 listopada o piątej po południu Piłsudski pojechał do mieszkania regenta Ostrowskiego, gdzie Rada Regencyjna formalnie przekazała brygadierowi Piłsudskiemu władzę wojskową i naczelną dowództwo nad wojskiem polskim. Rzeczywiście, 11 listopada był ważny w Warszawie. Z kolei na przykład dla Krakowa ważny był dzień 31 października, kiedy, jak zapisał w swoim diariuszu konserwatysta krakowski Wła-

Dziennik Bałtycki
Piątek, 14.11.2025

dysław Leopold Jaworski: „Dziś zawieszono polską chorągiew na odwachu. Wojsko przypięto na czapkach orły polskie”. Ten sam polityk pisał pod datą 12 listopada: „nominacja Piłsudskiego rodzajem dyktatora nie jest wątpliwa w swych skutkach”. Przekazanie władzy i sposób objęcia władzy przez Piłsudskiego w spojrzeniu konserwatysty krakowskiego, który osobiście znał Piłsudskiego, wcześniej z nim współpracował, odbierano jako dyktaturę. On też podkreślał, że późniejszy Naczelnik Państwa studiował naturę tłumy, umiejętność panowania nad nim. To jest prawda. To odróżniało Piłsudskiego od Dmowskiego, który był politykiem gabinetowym, nie lubił spotkań. A Piłsudski to kochał. 11 listopada 1918 r. kilkakrotnie wychodził, by przemawiać do tłumy. Pod datą 19 listopada Jaworski pisał: „Moraczewski jest tępy fanatyk, płytki, niedouczonego historyk (...) brutalny”, a o jego rządzie pisał, że to „smutna operetka”. Taki był klimat tamtych listopadowych dni.

11 listopada - Narodowe Święto Niepodległości obchodzimy od 1989 r., kiedy je przywrócono ustawą po tym, jak zostało zniesione przez komunistów w 1945 r. Ale oficjalnym świętem państwowym 11 listopada został ogłoszony dopiero w 1937 r.

Z tym świętem był pewien kłopot, bo ono rzeczywiście formalnie nie istniało. Świadczy o tym choćby nota poselstwa Belgii do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które w grudniu 1919 roku, czyli ponad rok po odzyskaniu niepodległości pytało, kiedy król Belgii ma składać życzenia Naczelnikowi Państwa Józefowi Piłsudskiemu. Co więcej, z tej korespondencji wynika, że poselstwo Belgii nie było jedyne, które miało podobny problem. W samej nocy zaproponowano trzy daty - 19 marca, w dniu imienin Naczelnika Państwa, 3 maja, dokładnie w dniu święta narodowego uchwalonego ustawą z 29 kwietnia 1919 roku oraz 6 sierpnia, jako w dniu święta żołnierskiego, związanego wyjątkowo z osobą Naczelnika Państwa. Zauważmy, faktycznie mamy dziś dwa święta narodowe - 3 maja i 11 listopada. Gdyby ktoś spytał, które z nich jest ważniejsze, odpowiedziałbym, że mamy obfitość dni świątecznych i nie powinniśmy narzekać. Francuzi nie mają kłopotu, bo mają 14 lipca, Amerykanie nie mają kłopotu, bo mają 4. dzień lipca. My mamy w kalendarzu dwa razy święto narodowe. Inne narody mogą nam tego zazdrościć.

Przed wybuchem II wojny światowej oficjalne obchody 11 listopada odbyć się mogły jedynie dwukrotnie.

Niemniej 11 listopada obchodzono. Magazyn „Rewja” z 23 listopada 1919 r. wydrukował relację pt. „Uroczysty obchód w Warszawie z pierwszą rocznicą oswobodzenia Królestwa Polskiego od Niemców”. Zwróćmy uwagę - nie było nazwy Święta Niepodległości, nie używano wówczas jeszcze tego terminu. Relacja mówi, że w pochodzie brała udział straż ogniowa, wioślarze, dygnitarze wojskowi i cywilni, orkiestra strażacka, policja, Sybiracy, straż kolejowa, księża katolicki, ewangelicy, rabin, orkiestra pracowników tramwajowych. A już zasadnicza zmiana nastąpiła w roku 1920, czyli po pokonaniu bolszewików. „Ekspres Ilustrowany” relacjonował wówczas obchody „Święta Zwycięstwa” w Warszawie. Były delegacje wojskowe na placu Zamkowym, misje zagraniczne przed ołtarzem polowym, przekazanie buławy marszałkowskiej ofiarowanej Naczelnemu Wodzowi przez wojsko, defilada. Można powiedzieć, że dwa lata po symbolicznej dacie odzyskania niepodległości fetowano triumf Piłsudskiego. Samo święto przekształciło się w kolejnych latach w święto właściwie wojskowe. 12 listopada 1928 roku „Kurier Literacko-Naukowy” poświęcił niemal cały numer dziesięcioleciu odrodzonej Polski. Na okładce widzimy huty, snopki, port, dźwigi. Artykuł wstępny zatytułowany jest „Czym jest niepodległość i jak uczcić dziesięciolecie jej odzyskania?”. Są zdjęcia Piłsudskiego i Mościckiego. W późniejszych latach „Goniec Krakowski” opisywał obchody w Warszawie, z udziałem prezydenta Mościckiego, marszałka Rydz-Śmigłego. Zamieszczono jego zdjęcie, w trakcie dekorowania sztabu Wileńskiego Pułku Artylerii ufordowanego, co ciekawe, przez społeczeństwo Kaszub. W gazetach z listopada 1938 roku, czyli po dwudziestu latach od odzyskania niepodległości, czuć już było zbliżającą się wojnę, m.in. w zamieszczonych na łamach artykułach. W piśmie „Ilustracja Polska” jest relacja z obchodów rocznicowych, trochę historycznych reminiscencji. Świętowano wówczas zajęcie Śląska Cieszyńskiego, m.in. ukazał się wiersz pt. „Trojak Śląski” poświęcony „powrotowi” Cieszyna w granice Polski. Gazeta zamieściła przegląd osiągnięć dwudziestolecia - Gdynię, zaporę w Porąbce. Z jednej strony był triumf, ale lektura całości robi wrażenie, bo wiemy, że było to ostatnie święto w II Rzeczypospolitej. Trzeba wspomnieć też, że pierwszy po 1989 roku prezydencki marsz z okazji 11 listopada zorganizował Bronisław Komorowski, w roku 2013.

MATERIAŁ INFORMACYJNY LPP SA

0411369696

Międzynarodowy sukces polskiej marki. 2000 sklepów Sinsay

Sinsay – najmłodsza marka w portfolio gdańskiej grupy LPP – świętuje otwarcie 2000. sklepu w kazachskim Turkiestanie. W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy marka dwukrotnie zwiększyła skalę działalności, utrzymując średnie tempo dwóch otwarć dziennie. Nowy lokal ma 766 m kw. i wpisuje się w strategię budowy zasięgu od dużych aglomeracji po miasta liczące kilkanaście tysięcy mieszkańców. Marka jest obecna w 24 krajach, a wkrótce zadebiutuje w kolejnych krajach Europy i Kaukazu.

W 2025 r. Sinsay uruchomił blisko 30 dużych sklepów

(powyżej 1000 m kw.) m.in. w Polsce, Rumunii, Włoszech, Chorwacji, Kosowie i na Węgrzech. Największy z nowych lokali – 1592 m kw. – działa w greckim Chalandri, a rekord sieci należy do warszawskiej Galerii Północnej (2666 m kw.). Marka skutecznie działa zarówno w dużych metropoliach, jak i na rynkach w fazie wzrostu.

Od marca 2024 r. liczba lokalizacji została podwojona, a tylko w 2025 r. otwarto ponad 500 nowych salonów – w dużych miastach i mniejszych ośrodkach. Rozwój wpisuje się w strategię LPP, która zakłada przyspieszenie ekspansji zagranicznej i wzmocnienia obecności na rynkach o wysokim potencjale.

Kluczowym elementem rozwoju polskiej marki jest zapewnienie spójnego doświadczenia omnichannel, łączącego sprzedaż stacjonarną i online. „Przekroczenie granicy 2000 salonów jest efektem konsekwentnej realizacji naszego planu rozwoju i optymalizacji sieci sprzedaży. Sukces Sinsay pokazuje, że obrana strategia działa – potrafimy rosnąć zarówno tam, gdzie rynek jest już ukształtowany, jak i tam, gdzie dopiero nabiera tempa. Ekspansja to nie tylko liczby – to odpowiedź na zmieniające się potrzeby konsumentów” – mówi Marcin Piechocki, wiceprezes

LPP i dyrektor zarządzający Sinsay.

Marka przeszła długą drogę od debiutu w 2013 r., kiedy koncept skierowany był przede wszystkim do nastolatków. Dziś oferuje kolekcje dla całej rodziny, opierając się na podejściu Design&Value, czyli połączeniu atrakcyjnego wzornictwa z dobrą relacją ceny do jakości. Równolegle Sinsay rozszerzył asortyment poza modę: produkty non-fashion odpowiadają za 50% sprzedaży i obejmują akcesoria, wyposażenie wnętrz oraz produkty codziennego użytku. Szeroki koszyk zwiększa użyteczność oferty i częstotliwość wizyt.

„Nie stawiamy na jeden region czy jeden model – rozwijamy się tam, gdzie widzimy potencjał i gdzie możemy najlepiej odpowiedzieć na potrzeby klientów. Azja Centralna, Europa Południowa, Europa Środkowo-Wschodnia – każdy z tych regionów ma swoją specyfikę, a my potrafimy się do niej dostosować” – dodaje Piechocki.

Otwarcie 2000. salonu Sinsay stanowi potwierdzenie sukcesu polskiego producenta odzieży. LPP dynamicznie rozwija się na zróżnicowanych rynkach globalnych. W najbliższych miesiącach priorytetem pozostanie konsekwentne zwiększanie zasięgu, dopasowanie formatów i asortymentu do lokalnych warunków oraz wejście na kolejne rynki – Gruzję i Mołdawię.



REKLAMA

0411369697

LONDYN

KUOPIO

OSKEMEN

ABU DHABI

5457 KM

4693 KM

Polska firma, międzynarodowy sukces!

5 MAREK
44 KRAJE
3000 SKLEPÓW

LPP | RESERVED CROPP HOUSE MOHITO sinsay

Agaton Kozimiński

MARSZAŁEK SEJMU
I MIT O TRAMPOLINIE

Na dziesięć kadencji Sejmu (numeracja jest prowadzona od 1991 r.) tylko trzy razy niższa izba parlamentu pracowała przez cały okres z jednym marszałkiem. Było tak w pierwszej kadencji (Wiesław Chrzanowski), trzeciej (Maciej Płażyński) i dziewiątej (Elżbieta Witek). Przy czym Sejm pod Chrzanowskim pracował zaledwie dwa lata, a później został rozwiązany, więc też trudno zaliczyć mu pełny okres rozliczeniowy. Pod względem trwałości Płażyński i Witek są niedoścignieni. Rekord Witek (łącznie pełniła tę funkcję przez cztery lata i trzy miesiące) w najbliższych dekadach pobity nie zostanie. Jeśli w ogóle.

W latach 90. zmiany na tym stanowisku były konsekwencją zmian politycznych - zmieniały się koalicje, pojawiali się nowi premierzy, a efektem tych przetasowań była karuzela marszałków. Później trwałość sojuszy rządowych się ustabilizowała - ale szefowie Sejmów dalej się rotowali, tylko w siódmej kadencji (lata 2011-2014) było ich aż trzech. Przepiękny i przeogromny gabinet marszałka przy Wiejskiej („Można by tutaj jeździć na wrotkach” - skomentował jego rozmiar jeden z marszałków, gdy zobaczył moje zaskoczenie jego wielkością) to chyba najbardziej gorące miejsce w krajowej polityce. Cecha charakterystyczna kultury politycznej III Rzeczypospolitej.

*

Polską politykę ery nowożytną (czyli po 1989 r.) można podzielić na dwa etapy: amatorski i profesjonalny. Ten drugi zaczął się w 2001 r., kiedy znolizowano ustawę o partiach politycznych wprowadzając dla nich subwencje z budżetu państwa. Na czym polega różnica? Choćby na trwałości koalicji rządowych. Przed 2001 r. tylko raz jeden premier rządził przez całą kadencję. Po tej dacie już dwa razy się zdarzyło, że jedno ugrupowanie utrzymywało władzę przez kadencje dwie. Od 20 lat te same dwie partie zajmują dwa pierwsze miejsca we wszystkich wyborach - od samorządowych po prezydenckie. Widać, jak stałe finansowanie z państwowej kasy ustabilizowało krajową politykę.

W okresie amatorskim funkcja marszałka służyła przede wszystkim jako element układanki koalicyjnych. W okresie profesjonalnym przestało to być już tak istotne (choć ten element całkiem nie znikł, vide zamiana Szymona Hołowni z Włodzimierzem Czarzastym), rolę marszałka stało się przede wszystkim pilnowanie porządku. Nie przypadkiem w historii III RP najdłużej tę funkcję pełniła była nauczycielka.

*

Ze stanowiskiem marszałka wiąże się też mit: że na tym stanowisku można się zbudować politycznie. Jako przykład wskazuje się Płażyńskiego, który w Sejmie zdobył rozpoznawalność, sympatię, a później wykorzystał je współzakładając Platformę Obywatelską. Marszałkowanie stało się też trampoliną do prezydentury dla Bronisława Komorowskiego. Ale tutaj lista sukcesów politycznych marszałków się kończy. To stanowisko nie pomogło się odbudować Radosławowi Sikorskiemu, nie zmieniło pozycji politycznej Marka Jurka, Ludwika Dorna i Marka Kuchcińskiego. Trudno powiedzieć, by wypromowało ono Ewę Kopacz czy Małgorzatę Kidawę-Błońską. Wreszcie Hołownia, który właśnie się żegna z tą funkcją. On ewidentnie liczył na to, że będzie drugim (po Komorowskim) marszałkiem, który przeprowadzi się do Pałacu Prezydenckiego, ale w wyborach nie zdobył nawet 5 proc. głosów. Taka to trampolina z tego marszałkowania.

O czym powinni pamiętać wszyscy ci, którzy uważają, że teraz rozkwitnie kariera polityczna Włodzimierza Czarzastego i kierowanej przez niego Nowej Lewicy.

Adam Bula

NAWROCKI: ŻEBY NIE BYŁO
NICZEGO?

Zawsze mnie zastanawia, co mają w głowie ludzie, którzy ustawicznie robią więcej tego samego w nadziei na uzyskanie innego efektu. Rzecz będzie o taktyce, bo w zakresie strategii zmianę modus operandi mamy radykalną: po 10 latach prezydenta Dudy, który podpisywał wszystko, mamy już 100 dni pana Nawrockiego, który długopis wyrzucił przez okno, zapowiadając, że nie podpisze już niczego.

Co do taktyki więc, Karol Nawrocki rozgrzewał się, wetując mniej więcej jedną ustawę na tydzień - 13 mu się już ich uezbięrało. Poprzeczka została podniesiona, gdy nie podpisał 136 nominacji na pierwszy stopień oficerski w służbach wywiadowczych. W środę zaś (12.11) Karol Nawrocki ogłosił, że odmawia podpisania 46 nominacji sędziowskich. Co więcej, zapowiedział, że nie podpisze przez 5 lat żadnej nominacji sędziemu, który będzie orzekał nie tak, jak się prezydentowi podoba.

Do tego jeszcze wrócimy, bo nie da się uniknąć wycieczki na uparcie skomplikowany teren rozważań: co wynika z konstytucji i co prezydent w związku z tym może, a czego nie.

Na razie skupmy się na oczywistym stwierdzeniu, że Karol Nawrocki uważa, że może więcej niż komukolwiek dotąd przychodziło do głowy. Pomysł na tę prezydenturę, by metodą faktów dokonanych rozszerzać zakres ustrojowych możliwości urzędu, był oczywisty - i niespecjalnie ukrywany - od początku. Zaskakuje z pewnością jednak tempo i styl niepolitego.

Z wetowania ustaw robi się na razie po prostu bałagan, jak w przypadku ostatniego, gdy Karol Nawrocki wyrzucił plan utworzenia pierwszego od 25 lat parku narodowego - Doliny Dolnej Odry. Oczywiście, dopóki armia usłużnych wyjść będzie zapiewać, że to był pomysł dobry dla Niemców, bo blokował rozwój żeglugi na Odrze, nie wygląda to źle. Chyba że ktoś poświęci 5 minut na sprawdzenie, że tory wodne na Odrze z parku zostały wykluczone na wstępie. Ale kto ma na to czas i siły w narastającym jazgocie?

Zmiany w ustawie o zbiorowym zaopatrzeniu w wodę i odprowadzaniu ścieków: na stronie kancelarii prezydenta znajdziemy o tym zdanie, że

nowe przepisy to nadregulacja obciążająca samorządy i wspólnoty mieszkaniowe dodatkowymi obowiązkami. Kto i gdzie doczyta, że chodziło o wprowadzenie, opóźnionej już i tak o 3 lata, unijnej dyrektywy, zaostrzającej zasady monitorowania jakości wody? I że bez tej ustawy Polska będzie płacić 141 tysięcy euro kar? **DZIENNIE!**

Mógłbym tak w zasadzie o każdym wecie, no ale kogo to obchodzi, zwłaszcza że to nie domniemy wyskoczy z kasy.

I zwłaszcza że ludowi podoba się na razie taki „silny prezydent”. W najnowszym, publikowanym przez „Politykę” badaniu, aż 58 procent Polaków uważa, że rząd powinien wysłać do prezydenta projekty ustaw przed ich przyjęciem, a tylko 25 proc. jest innego zdania. Że to nam na skróty zmieni ustrój - a sorry, to rzeczywiście niepotrzebnie znów wtrącone, trudne słowo.

Bo w zakresie słów jesteśmy na etapie wszystkim się podobającego ryku: „Czołem, żołnierze!”. I to działa. Ilu w końcu się nabiera kumpli i rodzi tych 136 niedoszłych oficerów, których duży pałac wziął na zakładników w wojence o wpływ na służby i tęsknocie szefa BBN do świeżych teczek personalnych? Ilu obecnych i potencjalnych wyborców Karola Nawrockiego w ogóle ogarnie, z czym od decyzji o blokowaniu wybranych nominacji sędziowskich mamy do czynienia?

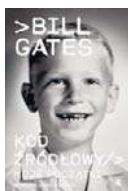
Zresztą, spróbujmy: prezydent może nie podpisać sędziemu nominacji, to jest poza sporem. Kłopot w tym, dlaczego tego nie robi. Jeśli np. ma informację, że delikwent ukradł kielbasę (przykład prof. Matczaka) to OK - będzie to efekt uprawionej oceny moralnej postawy sędziego. Ale Karol Nawrocki mówi: „Uważam, że tylko ja dobrze uważam, jaki jest stan prawny w Polsce (np. w kwestii statusu neosędziów) i każdy, kto sądzi inaczej, w »mojej Polsce« sobie nie posądzi, a przynajmniej długo nie awansuje”. Co zasadniczo jest dobrą informacją tylko dla złodziei kielbasy i innych dóbr, to w bałaganie, jaki się dopiero robi, nie ma szans, żeby ich procesy za złodziejstwo kiedykolwiek się skończyły, jeśli kiedyś się zaczną.

A wracając do początku: dlaczego dziwi mnie ludzie, którzy wrzucają do garnka coraz więcej tych samych składników, oczekując, że rosół będzie smakował inaczej? Bo jest dość wyraźna, lecz nie tak wielka różnica między „sprawczością”, którą Karol Nawrocki dziś tak podnieca swoich marzących o powrocie do władzy zwolenników, a szarżowaniem, które zwykle kończy się na ścianie. A wyborów nie da się wygrać bez „normalsów”, a oni nie przepadają za przypałami.



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Agaton Koziński



Droga Billa Gatesa do sławy i miliardów

Niedawno Bill Gates zaskoczył komentarzami, że wzmoczenie wokół zmian klimatycznych jest przesadzone. A w tej autobiografii pisze, w jaki sposób zaczęła się jego droga w świecie cyfrowego biznesu. **Bill Gates „Kod źródłowy”**, wyd. W.A.B., Warszawa 2025, cena 79,99 zł



Zanim pojawiły się rysunki Banksy'ego

Dziś to Banksy jest ikoną street-artu. Ale zanim Brytyjczyk rozwinął skrzydła, świat pośród rozmaitych graffiti szukał prac Brada Goocha. Teraz poznajemy jego historię. **Brad Gooch „Keith Haring”**, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 99,99 zł



Życie rodzin astronautów z USA

Po tym, jak Sławosław Uznański-Wiśniewski poleciał w kosmos, Polacy wciągnęli się w życie pozaziemskie. Ta książka opisuje, jak to wyglądało w przypadku astronautów USA. **Tom Wolfe „Najlepsi. Kowboje, którzy polecili w kosmos”**, wyd. Zys i s-ka, Poznań 2025, cena 69,90 zł



Gdy Lem jeszcze wierzył w socjalizm

Druga w dorobku powieść Stanisława Lema. Ukazała się w 1955 r. i sporo w niej typowych dla epoki odwołań do stalinizmu. Ale mamy też popis lemowskiej fantazji. **Stanisław Lem „Obłok Magellana”**, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2025, cena 59,90 zł



Melancholiczne opowiadania o życiu

Zbiór opowiadań napisanych przez zmarłego dwa lata temu gdańskiego pisarza. Typowa dla autora „Mercedes-Benz” melancholia w kolejnych wieloznacznych tekstach. **Paweł Huelle „Szczęśliwe dni. Opowiadania wszystkie”**, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 99,99 zł



Dziennikowe cierpienia Alberta Camus

Autor „Dżumy” porządkował swoje przeżycia prowadząc dziennik. Bardziej wychodziły mu notatki, całość nie ma linearnego charakteru, ale powstała. Choć pisanie, twierdzi Camus, szło ciężko. **Albert Camus „Notatniki”**, wyd. PIW, Warszawa 2025, cena 79 zł



Jak Francuzi i Anglicy układali Bliski Wschód

Współczesna historia Bliskiego Wschodu. Tytułowa „linia na piasku” to umowa Sykes-Picot z 1916 r. dzieląca je na dwie części. Ten podział wpłynął na losy całego regionu - i całych narodów. **James Barr „Linia na piasku”**, wyd. Prószyński, Warszawa 2025, cena 84,90 zł



Opole, Oppeln i wehikuł czasu

Mróz wraca tą książką do rodzinnego Opola. Zresztą powrót jest więcej - bo jego bohaterka cofa się w czasie do momentu, gdy to miasto było częścią Niemiec. Jak działa ten wehikuł czasu? **Remigiusz Mróz „Wehikuł czasu”**, wyd. W.A.B., Warszawa 2025, cena 49,99 zł



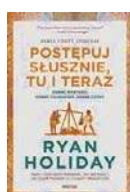
Kim naprawdę był Marian Zembala

40 lat po pierwszym przeszczepie serca w Polsce otrzymujemy biografię jednego z ojców tamtego sukcesu. Życie Zembała w detalach. **Dariusz Kortko, Judyta Watóła „Zembala. Szpital to ja. Historia słynnego kardiochirurga”**, wyd. Agora, Warszawa 2025, cena 59,99 zł



Międzygalaktyczne przygody

Komiksowa historia Adama Strange'a, archeologa, który - nieoczekiwanie dla samego siebie - zaczyna podróżować między planetami. Tylko czy właściwie w jego przygody ktoś jest w stanie uwierzyć? **Tom King „Strange Adventures”**, wyd. Egmont, Warszawa 2025, cena 169,99 zł



Stoicyzm jest dobry na wszystko

Jak złapać równowagę w rozchwianym świecie? Autor mówi, jak to zrobić odwołując się do klasycznych stoickich schematów. **Ryan Holiday „Postępuj słusznie, tu i teraz. Dobrze wartości, dobry charakter, dobre czyny”**, wyd. Onepress, Gliwice 2025, cena 59 zł



W mrocznej rzeczywistości Ashai

Ciąg dalszy cyklu fantasy o Rezkinie, wychowanym w królestwie Ashai, ostatnim świadku życia w Fortedy. Bohater szuka swojego miejsca na świecie. Znajdzie go? **Kel Kade „Kroniki Mroku. Rycerz cieni”**, wyd. Fabryka Słów, Warszawa 2025, cena 62,90 zł



Thriller medyczny zaskakującego duetu

Znana aktorka w duecie z uznanym twórcą książek kryminalnych napisali thriller o lekarce uwikłanej w wielopiętrową aferę. Jak daleko ona się posunie, by dotrzeć do prawdy? **Harlan Coben, Reese Witherspoon „Zanim powiesz żegnaj”**, wyd. Albatros, Warszawa 2025, cena 54,90 zł



Gdy śmierć w szpitalu ma swoje drugie dno

Adam Kay zdobył popularność pozycjami opisującymi - z typowo brytyjskim poczuciem humoru - specyfikę pracy lekarza w szpitalu. Teraz próbuje swoich sił jako autor kryminału. Oczywiście, medycznego. **Adam Kay „Wyjątkowo trudny przypadek”**, wyd. Insignis, Kraków 2025, cena 49,99 zł



Niezabitowska i Falk. Dwa światy

Rozmowa Małgorzaty Niezabitowskiej z Feliksem Falkiem. Dawną rzeczniczkę rządu Mazowieckiego łączy z reżyserem wieloletnia przyjaźń. Tu rozmawiają o tym, co ich właściwie trzyma razem. **Małgorzata Niezabitowska, Feliks Falk „Na wzburzonych falach”**, wyd. Lira, Warszawa 2025, cena 82,99 zł



O tych, co żyją blisko morza

Klasyczna powieść Victora Hugo z 1866 r. przedstawiona w wersji komiksowej. Fabularny dramat połączony z bardzo wiarygodnym przedstawieniem specyfiki życia w symbiozie z morzem. **Victor Hugo, Michel Durand „Pracownicy morza”**, wyd. Egmont, Warszawa 2025, cena 129,99 zł

AUTOREKLAMA

0011430402



Jesień

to dobry czas na odkrywanie



- Podróż po miastach
- Smaki kulinarne regionu
- Weekend w SPA i termach
- Aktywny wypoczynek
- Jeszcze jedna historia

stronapodrozy.pl/przewodnik



Kształtują wiedzę, ale też charakter, marzenia i odwagę

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

W Plebiscycie Edukacyjnym 2025 wyróżniamy tych, którzy nie tylko uczą, lecz także inspirują. Tych, którzy potrafią w uczniach rozbudzić pasję, ciekawość świata i wiarę w siebie.

Uczestnicy wielkiego Plebiscytu Edukacyjnego 2025 to ludzie, dla których szkolne sale są miejscem spotkań, roz-

mowy i odkrywania talentów, a nie tylko przekazywania materiału. Każda z osób nominowanych w tej akcji ma swoją własną, wspianą historię do opowiedzenia. Historii o uczniach, chwilach wzruszenia. O pracy, która staje się częścią życia - misją i powołaniem, a nie tylko zawodem. Dzięki takim właśnie osobom - które dziś możecie bliżej poznać z naszej publikacji - szkoła jawi się nie tylko jako instytucja, ale również prze-

strzeń, w której rodzą się przyszłe pokolenia - pełne odwagi, empatii i ambicji.

To oni kształtują nie tylko ich wiedzę, ale też charakter, marzenia i odwagę, by sięgać po więcej. Ci z nas, którzy już dawno pokończyli swoje szkoły, wiedzą, że właśnie tacy nauczyciele, pedagodzy zostają w pamięci na całe życie. A jak oni widzą swoją pracę? Tego możemy dowiedzieć się właśnie z rozmów z nimi. Mówią, że praca na-

uczyciela to codzienność pełna emocji, odpowiedzialności i chwil, które zostają także w ich sercach na zawsze. Bo przecież każda lekcja to nie tylko przekazywanie wiedzy, ale też spotkanie z człowiekiem, który dorasta na ich oczach. Wspieranie w tym procesie wymaga nie tylko cierpliwości i zaangażowania, ale także wiary w sens tego, co się robi, zasiewa - bo przecież czasami efekty, plony widać dopiero po latach...

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista nauczycieli, którzy od początku głosowania do czwartku, do godz. 10 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z powiatów oraz lista liderów głosowania na dyrektorów, nauczycieli akademickich, psychologów i pedagogów szkolnych oraz placówki edukacyjne.

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

1. **Sylwia Węsiara**, Niepubliczne Przedszkole TO JA, Gdańsk
2. **Monika Ostapiuk**, Przedszkole Publiczne Słoneczna Kraina, Łęgowo
3. **Elżbieta Kowalska**, Przedszkole Publiczne, Mosty
4. **Katarzyna Littwin**, Gminne Przedszkole, Goręczyno
5. **Anita Ossowska**, Oddział Przedszkolny w Szkole Podstawowej nr 7, Chojnice

NAUCZYCIEL KLAS O-III

1. **Monika Dziubicka**, Szkoła Podstawowa nr 85 im. Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Gdańsk
2. **Katarzyna Wikaryjczyk**, Szkoła Podstawowa nr 13 im. Lucjana Cyłkowskiego, Gdynia
3. **Marta Radziejewska**, Szkoła Podstawowa nr 3 im. gen. Mariusza Zaruskiego, Ustka
4. **Grażyna Pesta**, Zespół Szkół Specjalnych nr 5 im. Marii Grzegorzewskiej, Sopot
5. **Maja Podlińska**, Szkoła Podstawowa z Oddziałami Integracyjnymi nr 1 im. Armii Krajowej, Sopot

NAUCZYCIEL KLAS IV-VIII

1. **Dorota Maślona**, Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza, Globino
2. **Michał Łukawski**, Szkoła Podstawowa, Kowale
3. **Natalia Węgrecka**, Podstawowa Szkoła Społeczna Niedźwiednik, Gdańsk
4. **Marta Andrzejewska**, Szkoła Podstawowa z Oddziałami Integracyjnymi nr 4 im. Gustawa Morcinka, Słupsk
5. **Magdalena Człapińska**, Szkoła Podstawowa nr 5 im. Fryderyka Chopina, Wejherowo

NAUCZYCIEL SZKOŁY PONADPODSTAWOWEJ

1. **Janina Wołosewicz**, Zespół Szkół Hotelarsko-Gastronomicznych, Gdynia
2. **Izolda Gulczyńska-Zalewska**, I Liceum Ogólnokształcące im. Józefa Wybickiego, Kościerzyna
3. **Anna Maria Rozenek**, Zespół Szkół Elektryk im. Noblistów Polskich, Słupsk
4. **Przemysław Wacławek**, Zespół Szkół, Brusy
5. **Adrian Bukowski**, Niepubliczne Liceum Ogólnokształcące Mental Arts, Gdańsk

NAUCZYCIEL AKADEMICKI

1. **dr Bartosz Nowak**, Uniwersytet Gdański, Wydział Zarządzania, Sopot
2. **dr hab. Marta Kuc-Czarnecka**, Politechnika Gdańska, Wydział Zarządzania i Ekonomii, Gdańsk
3. **mgr Karolina Wojciechowicz-Pęksyk**, Gdański Uniwersytet Medyczny, Wydział Lekarski, Gdańsk

DYREKTOR PLACÓWKI EDUKACYJNEJ

1. **Joachim Szyc**, Podstawowa Szkoła Gedanensis, Gdańsk
2. **Agnieszka Szwejkowska-Kulpa**, Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 6, Gdynia
3. **Paulina Drzewicka**, Publiczne Przedszkole Srebrna Kotwica, Gdańsk

PSYCHOLOG LUB PEDAGOG SZKOLNY

1. **Natalia Chrzanowska**, Szkoła Podstawowa nr 59 im. I Dywizji Pancerniej im. gen. Stanisława Maczka, Gdańsk
2. **Adam Mańkowski**, Niepubliczne Liceum Ogólnokształcące Mental Arts, Gdańsk
3. **Magdalena Miller**, Przedszkole nr 52, Gdańsk

PRZEDSZKOLE ROKU

1. **Mikiland Przedszkole**, Szymbark, Rzemieślnicza 4
2. **Przedszkole Niepubliczne Kiddo**, Gdynia, Węglowa 22/8A
3. **Chrześcijańskie Przedszkole Montessori Ptasia Radio**, Rumia, Świętopełka 92

SZKOŁA ROKU

1. **Niepubliczna Szkoła Podstawowa Gedanensis**, Gdańsk, Dworska 34
2. **Niepubliczna Integracyjna Szkoła Podstawowa Lawendowy Król**, Pruszcz Gdański, Powstańców Warszawy 81D
3. **Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza**, Globino, Główna 47

SZKOŁA JĘZYKOWA ROKU

1. **King's Language Academy**, Przdokowo, Sportowa
2. **KK-LINGUA**, Gdynia, Zgoda 5/18
3. **English Point Szkoła Językowa**, Tczew, Paderewskiego 8/Lok. 3

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.dziennikbaltycki.pl/nauczyciel

W codziennym zabieganiu nie zapominać o uśmiechu, ciekawości

Od zawsze wiedziała, że chce pracować z dziećmi, z czasem to przerodziło się w pasję. Wybór kierunku studiów był więc oczywisty.

- Praca w oświacie to nie tylko zawód, ale przede wszystkim powołanie i sposób na życie. Każdy dzień w szkole to spotkanie z młodymi ludźmi, którzy dopiero odkrywają świat. To ogromna odpowiedzialność, ale też wielki przywilej - wyjaśnia Katarzyna Wikaryjczyk (Szkoła Podstawowa nr 13 im. Lucjana Cyłkowskiego,



Gdynia). Od zawsze wiedziała, że chce pracować z dziećmi. - Uwielbiam ich szczerość, spontaniczność i nieograniczoną wyobraźnię. Wzruszają mnie drobne gesty czy uśmiech dziecka, które wcześniej było nieśmiałe. Te chwile przypominają mi, że to, co robię, naprawdę ma sens - mówi. One też ją czegoś uczą: - Cierpliwości, pokory i radości z małych rzeczy. Dzięki nim lepiej rozumiem, że każdy człowiek ma swoje tempo - swoje emocje i swój sposób patrzenia na świat.

Wybór zawodu mógł być tylko jeden - i dziś wie, że wybrał dobrze

Praca w oświacie to wyzwanie, ale i ogromna satysfakcja. Po latach może powiedzieć, że to również spełnienie Jego marzeń.

- Na początku mojej kariery zawodowej nie umiałem tego dostrzec. Zrozumienie przyszło już po miesiącu intensywnej pracy z moimi uczniami. Zrozumiałem wtedy, jak ważny jest nauczyciel, empatyczny wychowawca w procesie kształtowania ich osobowości i budowania własnej wartości. Dzisiaj, po latach, wiem, że wybór mógł być



tylko jeden - i że wybrałem dobrze - mówi Michał Łukawski (SP, Kowale).

Według Niego to zawód niezwykle trudny, bo wymaga stworzenia pewnego mostu pomiędzy wymaganiami i oczekiwaniami uczniów, rodziców, ale i kuratorium oświaty. On chce nie tylko uczyć, ale i wychowywać. Stara się tworzyć ten most, przestrzeń do dialogu. Most prowadzący do zrozumienia, że w życiu nic nie przychodzi łatwo, że trzeba się starać, czasem zmęczyć, aby osiągnąć sukces.

Największa satysfakcja? Obserwowanie, jak rozwijają kompetencje

Janina Wołosewicz (Zespół Szkół Hotelarsko-Gastronomicznych, Gdynia) przygotowuje młodzież do działalności na wymagającym rynku pracy branży HoReCa.

- Praca w oświacie to dla mnie świadomy wybór drogi zawodowej i misja związana z odpowiedzialnym przygotowaniem młodzieży do funkcjonowania na wymagającym rynku pracy branży HoReCa. Traktuję ją jako inwestycję w przyszłość - nie tylko uczniów, ale również całego sektora usług gastrono-



micznych i hotelarskich - mówi. W edukacji dostrzega ogromną wartość w łączeniu wiedzy teoretycznej z praktyką zawodową oraz wdrażaniu standardów nowoczesnego kształcenia branżowego opartego na kompetencjach, profesjonalizmie i kulturze pracy. Edukacja zawodowa jest dla Niej przestrzenią realnego wpływu na kształtowanie przyszłych specjalistów i liderów zawodu. Wierzy, że to filar gospodarki usługowej, a profesjonalnie wyszkolony pracownik to fundament sukcesu.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

ROZWIĄZANIE: IM DALEJ W LAS, TYM WIĘCEJ SKANDALU.

Szachiści uczcili Święto Niepodległości

Krzysztof Głowinkowski
krzysztof.glowinkowski@polskapress.pl

SZACHY. Dwa dni zmagania, cztery grupy turniejowe, 78 zawodników, 268 rozegranych partii, 18 zdobytych kategorii - to podsumowanie zawodów, które odbyły się 10 i 11 listopada w Słupsku.

Turniej z okazji Święta Niepodległości odbył się 10 i 11 listopada w Zespole Szkół Ogólnokształcących z udziałem szachistów w wieku od 6 do ponad 70 lat ze Słupska i regionu słupskiego, a także z Trójmiasta i Koszalina.

W grupie A zwyciężył Wiktor Czaja (podopieczny Słupskiej Akademii szachowej) i zawodników klubu KS Olimpijczyk Kwakowo. Zdobył 4 punkty w pięciu grach. Drugi był Igor Skiba (3,5 pkt) przed Mateuszem Leszczem (3 pkt.). Obaj reprezentują KSz Hetman Koszalin. Cała trójka to jeszcze juniorzy, więc taka sama kolejność była wśród szachistów do lat 18. Nagrody dla najlepszych zawodniczek otrzymały: Natalia Toczyńska z UKKS Remus (2,5 pkt.) i Antonina Michalak z UKS Korona Gdańsk (2 pkt.).

W grupie B zwyciężył Antoni Bonenberg z KS Magnat Łębork. Zwycięzca zdobył 6 punktów i II kategorię szachową. Tak jak Andrzej Majewski z MGOK Miastko (5,5 pkt). Trzeci był Miłosz Jurago ze Słupskiej Akademii szachowej (5 pkt). Wśród juniorów wygrał Antoni, drugi był Miłosz, a trzeci Nikodem Lewna z UKS Skoczec Elbląg (4,5 pkt.).

W grupie C wygrał Adam Skowronek ze Słupskiej Akade-



FOT. LUKASZ CAPAR

W turnieju grali zawodnicy w wieku od 6 do ponad 70 lat

mii Szachowej i KS Olimpijczyk Kwakowo (6 pkt). Drugie miejsce zajął Wojciech Kasprzak z Pruszcza Gdańskiego (6 pkt.) a trzeci był Patryk Hetmański z Borzytuchomia (5 pkt). Wśród juniorów na pierwszych dwóch miejscach triumfatorzy turnieju, a trzeci był Jan Kubiak z KSz Hetman Koszalin (4,5 pkt). Najlepsza wśród kobiet była Gabriela Irzyk ze Słupska (4,5 pkt).

W grupie D najlepszy był Karol Popielawski z MGOK Miastko (5,5 pkt). Drugie miejsce zajął Jakub Boruszewski z KS Magnat (4,5 pkt), a trzeci Krzysztof Arsyło z Bydlina (4,5 pkt.).

Wśród juniorów najlepszy był Karol Popielawski. Za nim Bartosz Wieczorek z MGOK Miastko (4,5 pkt.), a trzeci Franciszek Izdebski z Gdyni (4 pkt).

W tej grupie walczyły też panie i dziewczynki. Najlepsza wśród dziewcząt była Julia Arsyło z Bydlina - uczestniczka w zajęciach Słupskiej Akademii Szachowej (3,5 pkt), druga była Kinga Wanionek z Gdyni (3 pkt), a trzecia Basia Romaszkiwicz z Pruszcza Gdańskiego.

Wstydu nie ma, a jest awans. Sopocianie mogą się cieszyć

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Bilans 4-1 w pierwszej fazie rozgrywek FIBA Europe Cup zapewnił koszykarzom Energi Trefla Sopot awans do kolejnego etapu tych europejskich pucharów.

To bardzo miła odmiana po zawstydzającym poprzednim sezonie w dużo mocniejszych rozgrywkach EuroCupu. W tym sezonie żółto-czarni prezentują się o niebo lepiej. Do rozegrania mają jeszcze wyjazdowe spotkanie w Tallinie, a przed sobą wizję gry z markowymi drużynami.

- Najtrudniejsze w tej rundzie są wyloty do Baku - mówi pół żartem, pół serio Mikko Larkas, trener Energi Trefla Sopot. Fin poprowadził żółto-czarnych do awansu do kolejnej rundy czwartego pod względem prestiżu pucharu w Europie. Brązowi medaliści poprzedniego sezonu mierzyli się z dwoma drużynami z Baku, co było wyzwaniem głównie logistycznym. Rywalizowali także z ekipą z Tallinu - BC Kalev/Cramo. Po pierwszym spotkaniu z Estończykami wiadomo, że rywale znaleźli się w sportowym dołku i nie mogą stanąć na drodze ekipie z polskiego kurortu.

- Wynik tego nie odzwierciedla, ale to był ważny mecz pod kontem awansu. Podeszliśmy do tego w stu procentach



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Szymon Zapala i spółka zameldowali się w kolejnym etapie FIBA Europe Cup

skoncentrowani. Chcieliśmy wrócić na zwycięską ścieżkę po dwóch porażkach z rzędu - pierwsza była w Baku, a później bardzo bolesna w derbach Trójmiasta. Musieliśmy się szybko pozbierać. Mieliśmy bardzo dużo motywacji, aby odnieść zwycięstwo i awansować do następnej rundy - mówi Mikko Larkas, trener Energi Trefla, po wygranej 98:78 (25:18, 26:21, 20:21, 27:18) z Absheron Lions.

Przed ekipą z Sopotu jeszcze jeden mecz wyjazdowy, właśnie w stolicy Estonii. Energia Trefl wybierze się tam, aby w środę, 19 listopada 2025 roku rozegrać spotkanie o godz. 18.30.

- Jestem bardzo dumny z zawodników. Czekamy na kolejne wyzwania - powiedział trener Mikko Larkas.

Co ważne, Energia Trefl znalazł się w grupie sześciu zespołów z dziesięciu grup, które zapewniły sobie promocję do następnej rundy po 5. kolejce. Inni przedstawiciele Orlenu Basketu Ligi pogrzebali już swoje szanse na awans - wicemistrzowie Polski PGE Start Lublin (bilans 2-3) oraz czwarty zespół poprzedniego sezonu Anwil Włocławek (bilans 2-3).

Teraz zespół Mikko Larkasa trafi do grupy K, gdzie zmierzy się ze zwycięzcami grup A (hiszpańska UCAM Murcia) i B (niemiecki Rostock Se-

awolves) oraz szóstą najlepszą drużyną z klasyfikacji zespołów z drugich miejsc. Na trzeciego rywala trzeba będzie poczekać do ostatniej kolejki pierwszej fazy grupowej. Co ciekawe, w drużynie z Rostocku kibice znają aż trzech byłych koszykarzy z Sopotu: Łukasza Kolendę, Andy'ego van Vlieta oraz Przemysława Frasunkiewicza, który jest pierwszym trenerem zespołu. Do ćwierćfinału awansują dwie najlepsze drużyny z grupy.

Tabela grupy I

1. Energia Trefl Sopot	5	9	469-387
2. Neftci IK Baku	5	8	436-437
3. BC Kalev/Cramo Tallin	5	7	394-456
4. Absheron Lions Baku	5	6	446-465

REKLAMA

0011246076

dziennikbałtycki.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku w godzinach 8.30-15.30

- bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń, **Gdańsk, Połęż 3, tel. 58/300 32 11**
- drogą mailową: **nekrologi@prasa.gda.pl**
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń **ibo.polskapress.pl**
- w zakładach pogrzebowych współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - **PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76 www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73**
 - **ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31 tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl**
 - **Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl**



nekrologi.net

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłacić kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń - **Gdańsk**, Połęż 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości

MIESZKANIA - ZAMIENIĘ

INNE

ZAMIENIĘ mieszkanie o pow. 50 m² znajdujące się na os. Bursztynowym - Pruszcz Gdański na kawalerkę Dolne Miasto lub Śródmieście. 516 132 043.

DOMY - KUPIĘ

ODKUPIĘ współudział w nieruchomości, cała Polska 518503404

AUTOREKLAMA

strefa BIZNESU.pl

Know-how w dobrym biznesie
strefabiznesu.pl

Motoryzacja

SAMOCHOODY OSOBOWE - KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone kupię zaniedbane wypadkowe. Najlepiej płacimy, całe pomorskie 514-514-610

Praca

ZATRUDNIĘ

PRZYCHODNIA ETER-MED W GDAŃSKU-ŚRÓDMIEŚCIU zatrudni KONSERWATORA „ZŁOTĄ RĄCZKĘ”.

Wymagania: Prawo jazdy kat. B, umiejętność wykonywania drobnych napraw.

Praca w godz. 7:00-15:00 (pn.-pt.), stabilne zatrudnienie.

KONTAKT: tel. 58 346 31 04, e-mail: praca@etermed.pl

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE - dachy, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie; 517-744-487

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

ŻALUZJE. Rolety 501-005-692

OGRODNICZE

WYCINKA drzew i samosiej tel. 723-894-857

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Matrymonialne

BIURO "Serduszka Dwa" 883-783-782

Różne

GOTÓWKA za KSIAŻKI, 881-934-948

Polacy chcą sprawić niespodziankę z Oranje

Bartosz Głab
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Reprezentacja Polski zmierzy się dzisiaj z Holandią w przedostatnim meczu eliminacji MŚ 2026. Bialo-Czerwoni szansę na zajęcie 1. miejsca w grupie mają jedynie iluzoryczne.

Niestety, dla podopiecznych Jana Urbana, w regulaminie eliminacji jest zawarte, że przy identycznej liczbie zdobytych punktów, o kolejności w tabeli decyduje bilans bramkowy, a pod tym względem Holendrzy mają gigantyczną przewagę nad Polakami. Mimo to w stolicy ekipa prowadzona przez doświadczonego szkoleniowca będzie chciała wywieźć cenne zwycięstwo.

- Wydaje mi się, że ta różnica jest duża jakościowo. Wystarczy sobie zobaczyć, gdzie ci zawodnicy grają i tak dalej. Natomiast reprezentacja to zbiór tych najlepszych zawodników reprezentujących dany kraj, to z reguły jest jedno spotkanie na jakiś czas i później rewanżowe z danym przeciwnikiem. Ta atmosfera w reprezentacji, to jak zawodnicy się rozumieją. Jedno spotkanie, to jest możliwe, że tam, możesz sprawić niespodziankę. Patrząc globalnie na reprezentację Holandii i Polski. No nieestety tam jest dosyć duża różnica, ale ten mecz z Holandią pokazuje, że można powalczyć. Natomiast sam fakt, gdzie my jesteśmy w rankingu, gdzie oni. No to już podkreśla różnice między naszymi reprezentacjami. Ogólnie piłka nożna jest taką dyscypliną, w której te niespodzianki są możliwe i kibic czy w klubie, czy w reprezentacji zawsze wierzy w to, że nawet



Jan Urban powiedział przed piątkowym meczem, że chce zobaczyć drużynę stawiającą kolejny krok

z nie wiadomo jak mocnym przeciwnikiem można go pokonać. Jeślibym miał powiedzieć, że dzisiaj my już jesteśmy tak silni, tak mocni, że możemy w każdym meczu z Holandią grać jak równy z równym, na dzień dzisiejszy oni mają zdecydowanie większy potencjał, co nie oznacza, że my nie chcemy nawiązać z nimi równorzędnej walki i naszą strategią do meczu, naszym sposobem chcemy jak najbardziej utrudnić życie. Wydaje mi się, że oni są w 100 procentach pewni, że mają awans i jeśli tak myślą i chociaż troszeczkę nas zlekceważą, nawet niechcący, no bo często tak się dzieje, to chciał-

bym, żebyśmy to umieli wykorzystać - powiedział selekcjoner na przedmeczowej konferencji prasowej.

Selekcjoner nie chciał ujawnić, kto stanie w bramce reprezentacji Polski pod nieobecność kontuzjowanego Łukasza Skorupskiego. Najprawdopodobniej będzie to Kamil Grabara, który zagrał już raz w drużynie prowadzonej przez Jana Urbana. Ponadto pod znakiem zapytania stoją pozycje środkowego obrońcy oraz pomocnika. W pierwszym przypadku uraz wykluczył z występu Jana Bednarka. Natomiast w drugim, za kartki będzie pauzować Bartosz Slisz.

- Chcemy spróbować czegoś innego. Ta sytuacja poza tym ma miejsce w jednym spotkaniu, bo w kolejnym już będziemy mieli do dyspozycji w tym przypadku Bartka Slisza. Także nie widzę w tym problemu, a jednocześnie, jak już uważamy, to za problem. Ja staram się wykorzystać tą sytuację do czegoś innego - zaznaczył Jan Urban.

Prestżiżowego meczu w stolicy nie może doczekać się Matty Cash, który we wrześniu pięknym golem dał reprezentacji Polski niespodziewany remis w Rotterdamie z Holandią. Teraz piłkarz grający na co dzień w angielskiej Premier League również marzy o wpisaniu się na listę strzelców, po raz pierwszy w Warszawie.

- To jest fantastyczna miejsce, fantastyczna atmosfera. To jest stadion, na którym jeszcze nie strzeliłem, więc to, co zrobiłem w Chorzowie, będę musiał zrobić też tutaj. Kocham Warszawę, prawdopodobnie to najwspanialszy stadion, na którym grałem - powiedział piłkarz Aston Villi.

Transmisję z meczu Polska - Holandia od godziny 20.45 będzie można obejrzeć za darmo na kanałach TVP 1 oraz TVP Sport. Spotkanie prosto z trybun stadionu PGE Narodowy skomentują znany duet: Mateusz Borek i Grzegorz Mielcarski. Studio przedmeczowe rozpocznie się już o godzinie 18.30. Poprowadzi je Jacek Kurowski, a jego gośćmi będą Tomasz Iwan, Janusz Michallik, Artur Wichniarek, Dariusz Szpakowski oraz Jakub Wawrzyniak.

W internecie mecz eliminacji MŚ 2026 będzie można obejrzeć za darmo na stronie sport.tvp.pl, a także w aplikacji TVP Sport. ©©

Inauguracja Pucharu Świata z oficjalnym debiutem w kadrze Semirunnija

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE. Dzisiaj zainaugurowany zostanie sezon 2025/26 Pucharu Świata w łyżwiarstwie szybkim. Pierwszym z pięciu przystanków cyklu będzie amerykańskie Salt Lake City.

Zawody kontrolne odbyły się na tym samym torze w Salt Lake City, na którym od piątku do niedzieli odbędzie się rywalizacja w Pucharze Świata. Polacy uzyskali dobre wyniki, m.in. Marek Kania wygrał wyścig na 500 m z rekordem Polski - 34,01s, nowy najlepszy wynik w kraju ustanowił także na 3000 m Władimir Semirunnij - 3:38,73, który w USA oficjalnie zadebiutuje w cyklu PŚ w bialo-czerwonych barwach.

Tor w Salt Lake City wyjątkowo pasuje również specjalizującemu się w rywalizacji na 500 metrów Damianowi Żurkowi.

- Lubię startować na szybkich torach. W takich warunkach można pracować stricte nad techniką, nie trzeba się skupiać

na innych aspektach. Fajną rzeczą są też przeciążenia na wirażach - wówczas czuje się różnicę w porównaniu ze startami na wolniejszych torach, gdzie czasem musimy dokładać rytmu. Za każdym razem startuję, żeby zdobywać medale. Ale jeśli nie stanę na podium w PŚ, a będzie kwalifikacja na igrzyska, to biorę to w ciemno - powiedział Żurek na stronie Polskiego Związku Łyżwiarstwa Szybkiego.

Przygotowania do rozpoczynającego się sezonu nie należały do najłatwiejszych dla jednej z liderki polskiej ekipy, Andżeliki Wójcik, która miała problemy zdrowotne i wciąż nie wróciła do najwyższej formy. - Andżelika jest zawodniczką o dużym talencie, ale borykała się z wieloma problemami zdrowotnymi, kontuzjami i cały czas to trwa, więc jej forma jest małą niewiadomą - przyznał trener polskiej kadry Roland Cieślak.

PŚ w Salt Lake City to początek walki o kwalifikację na igrzyska - zarówno indywidualną, jak i drużynową.

©©



Rosjanin Władimir Semirunnij oficjalnie zadebiutuje w polskich barwach na Pucharze Świata w Salt Lake City

Billie Jean King Cup w Gorzowie Wlkp.: Świętek wraca na polski kort

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Z Igą Świętek na czele reprezentacji Polski od piątku do niedzieli zagra w Gorzowie Wielkopolskim o awans do przyszłorocznych kwalifikacji Billie Jean King Cup.

Wiceliderka światowego rankingu tenisistek wystąpi w Polsce po dwóch latach przerwy.

Iga Świętek zdecydowała się na grę w barwach reprezentacji, mimo że ma za sobą bardzo

tensywny sezon w cyklu WTA. 24-letnia tenisistka z Raszyna wystartowała w tym roku w 19 turniejach i rozegrała 80 spotkań - najwięcej ze wszystkich tenisistek. Wygrała trzy turnieje, w tym odniosła historyczny triumf w wielkoszlemowym Wimbledonie. Najlepsza była również w Cincinnati (WTA 1000) i Seulu (WTA 500).

- To był bardzo intensywny sezon, ale cieszę się, że ostatnie mecze rozegram w rodzinnym kraju. Atmosfera na pewno będzie świetna, a wsparcie ogromne. Jestem za nie bardzo

wdzięczna, i myślę tu o całym sezonie, bo jeżdżąc po świecie, zawsze widzę bialo-czerwone flagi na trybunach. Kibice nie zawiodą. Nie mogę się też doczekać spotkania z ekipą. Na pewno damy z siebie wszystko - zapewniła Świętek.

Raszynianka wystąpi przed polską publicznością po raz pierwszy od... lipca 2023 roku, gdy wygrała turniej WTA 250 w Warszawie. Była nieobecna podczas turnieju kwalifikacyjnego Billie Jean King Cup w Radomiu w kwietniu tego roku, gdy Bialo-Czerwone nie wywal-

czyły awansu do tegorocznych finałów, które po raz pierwszy odbędą się w Chinach.

Polki, której skład uzupełniają Katarzyna Kawa, Linda Klimovicova i Martyna Kubka, rozpoczną rywalizację dzisiaj meczem z Nową Zelandią o godz. 15. W niedzielę zmierzą się z Rumunkami, też o 15. W sobotę mają dzień wolny, ale o godz. 14.30, tuż przed meczem Nowej Zelandii z Rumunią, spotkają się z kibicami na sesji autografowej.

W związku z reformą rozgrywek, polegającą na zmniejszeniu uczestników decydującego tur-

nieru z 12 do ośmiu ekip, drużyna prowadzona przez Dawida Celta musi przejść dwa etapy kwalifikacji. Pierwszym będzie właśnie turniej w Arenie Gorzów - nowoczesnej hali widowiskowo-sportowej otwartej w grudniu 2023 roku, która posiada trybuny na około pięć tysięcy miejsc. Bilety na mecze reprezentacji Polski zostały wyprzedane.

W tym samym terminie odbędą się w sumie siedem turniejów, których triumfatorce awansują do decydującej fazy eliminacji zaplanowanej na kwiecień 2026 roku. Pozostałe

14 zespołów z miejsc drugich i trzecich w tabelach zagra na wiosnę w Grupie I BJKC.

Polki zajmują 9. miejsce w rankingu Międzynarodowej Federacji Tenisa (ITF). Rumunki plasują się na 15. miejscu, a Nowozelandki są 31. W kadrze Rumunii znalazły się: Elena-Gabriela Ruse, Gabriela Lee, Elena Ruxandra Berdea, Maria Gae i Monica Niculescu. Nową Zelandię reprezentować będą trzecia w światowym rankingu deblistki Erin Routliffe, a także Vivian Yang, Jade Otway i Elyse Tse. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA

Kamil Jakubczyk z Arki Gdynia powołany do kadry reprezentacji Polski U-21. Utalentowany pomocnik zyskał uznanie w oczach selekcjonera Jerzego Brzęczka. Przed drużyną narodową do lat 21 kolejny etap kwalifikacji do finałów mistrzostw Europy. Polacy dzisiaj o godz. 16 w Szczecinie zagrają z Włochami, a w nadchodzący wtorek o godz. 18 w Bitolu z Macedonią Północną. (raf)



FOT. J. STEINBORN

PIŁKA NOŻNA

Cartusia u lidera III ligi. Dzisiaj o godz. 18 w Bydgoszczy z Zawiszą zmierzą się piłkarze Cartusii 1923 Kartuzi. Obie drużyny w tabeli drugiej grupy III ligi dzielą tylko dwa punkty. (raf)

Najlepsi zasługują na uznanie

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

NASZA AKCJA. Rok 2025 zbliża się do końca, więc to już najwyższy czas, aby wybrać najlepszych sportowców na Pomorzu. Czas na 73. Plebiscyt Sportowy Dziennika Bałtyckiego i Głosu Pomorza.

Ruszyło głosowanie na sportowców z pasją, trenerów z wizją, drużyny z charakterem i młode talenty.

Zachęcamy wszystkich do głosowania na sportowców w naszym serwisie internetowym na stronie www.dziennikbaltycki.pl. Z pewnością będzie sporo emocji podczas głosowania czytelników na wszystkich zgłoszonych do udziału w plebiscycie.

Cztery kategorie

Jednocześnie startujemy również z plebiscytem na sportowców, w którym najlepszych wybierze kapituła. W tej części plebiscytowej skupimy się na czterech kategoriach: Sportowiec 2025 Kobieta, Sportowiec 2025 Mężczyzna, Drużyna 2025 roku oraz Sportowy Sukces 2025 roku. W każdej

z tych kategorii jest po pięć nominacji, które będziemy przedstawiać w „Dzienniku Bałtyckim” w poniedziałki i piątki oraz w serwisie internetowym www.dziennikbaltycki.pl. Prezentację naszych nominacji zaczniemy już w najbliższy poniedziałek, czyli 17 listopada. Od tego dnia będziemy odsłaniać kolejne kandydatury nominowane przez redakcję „Dziennika Bałtyckiego”. W redakcji była burza mózgów, były przekonywania, kto bardziej zasługuje na nominowanie. Selekcję ograniczyliśmy do pięciu kandydatur w każdej z kategorii, aby wybrać te największe i najpopularniejsze osiągnięcia, a reszta już teraz w rękach kapituły.

Wyżej wyniki z aren międzynarodowych

Nominując sportowców, drużyny oraz wydarzenia skupiliśmy się na osiągnięciach oraz popularności. Kluczowe na pewno były wyniki zdobyte przez sportowców oraz drużyny na arenach międzynarodowych, a dalej na krajowym podwórku. Jeśli chodzi o sportowy sukces 2025 roku, to oprócz wyników braliśmy



FOT. LUKASZ CAPIAR

Sportowcy dostarczają nam masy emocji. Pora podziękować im za to wszystko

pod uwagę popularność dużych wydarzeń sportowych, które odbyły się na Pomorzu oraz ich masowość.

Doceniliśmy zatem sportowe sukcesy w lekkoatletyce,

short-tracku czy triathlonie, ale nie zapominamy o popularności i wynikach w piłce nożnej, szkoleniu młodzieży czy też medalowych osiągnięciach pomorskich drużyn w rywalizacji

o mistrzostwo Polski. Kapituła będzie miała trudny orzech do zgryzienia i będzie miała z czego wybierać tych najlepszych z najlepszych sportowców w naszym regionie.

Redakcja dokona jeszcze jednego wyróżnienia. Wybierzemy sportowym sukces 80-lecia na Pomorzu. To oczywiście idzie w parze z 80-leciem „Dziennika Bałtyckiego”, które miało miejsce w 2025 roku. Tutaj jest pełen zakres możliwości, czy wybierać będziemy zarówno spośród sukcesów indywidualnych drużynowych ale też wielkich sportowych wydarzeń. Właśnie spośród całej tej palety wybierzemy największy sukces 2025 roku pomorskiego sportu.

Powoli będziemy odkrywać karty

Zapraszamy do śledzenia naszych nominacji w czterech kategoriach: Sportowiec 2025 Kobieta, Sportowiec 2025 Mężczyzna, Drużyna 2025 roku oraz Sportowy Sukces 2025 roku. Przypominamy, odsłaniać kolejne nominacje będziemy w poniedziałki oraz piątki i tak to będzie wyglądało niemal do końca stycznia 2026 roku. Właśnie w przyszłym roku poznamy też końcowe rozstrzygnięcia w naszym plebiscycie i nagrodzimy tych najlepszych. ©P

W niedzielę w Gdyni zagrają dla jaj, chociaż tematyka jest poważna

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Ligowy mecz AMW Arki Gdynia z Górnikiem Zakamarki będzie okazją do przypomnienia kibicom o profilaktyce zdrowotnej.

Koszykarski klub po raz kolejny aktywnie włącza się w listopadową akcję pod nazwą „AMW Arka Dla Jaj”. W niedzielę o godz. 12.30 w hali Polsat Plus Arena Gdynia wszyscy będą przypominać, że dbanie o własne ciało jest bardzo ważne.

- Zdrowie to nasze kluczowe narzędzie. Możemy dbać o nie w różnoraki sposób, fizycznie lub psychicznie, jednak jeśli nie zadamy o własne ciało, nie będziemy efektywni na boisku oraz w codziennym życiu. „AMW Arka Dla Jaj” to wspólna inicjatywa, w której mam przyjemność brać udział po raz pierwszy. To akcja, w której

mężczyźni powinni czynnie uczestniczyć i łamać krążące wokół stereotypy. Mężczyźni to tzw. „twardziele” i głowy rodzin, jednak oni również mają prawo do chwil słabości. Zadbanie o zdrowie psychiczne oraz fizyczne jest szalenie istotne - przekonuje Kamil Łęczyński, rozgrywający AMW Arki Gdynia i reprezentacji Polski.

Koszykarskie środowisko w Gdyni bardzo aktywnie przypomina o konieczności samobadań. Kampania Movember, czyli „Niebieski Listopad” to okres, w którym nagłaśnia się temat profilaktyki męskich nowotworów. AMW Arka Gdynia podczas nadchodzącego meczu ligowego zadba więc, aby jej kibice mieli łatwiejszy dostęp do badań. W niedzielę od godz. 11.30 do 15.30 w hali Polsat Plus Arena Gdynia działać będzie rozbudowana Strefa Zdrowia prowadzona m.in. przez Szpitala Pomorskie, Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej, Narodowy Fundusz Zdrowia, Powiatową Stację Sanitarno-Epidemiologiczną, Pomorski Dom Nadziei, Fundację Gdyński Most Nadziei (kampania Odważni Wygrywają). Dostępne będą nauki samobadania piersi i jąder na fantomach, bezpłatne badania PSA, poziom cukru we krwi oraz ciśnienia tętniczego, szybkie testy HIV/HCV/kiła, a także inne badania profilaktyczne.



FOT. BARTOSZ MÜLLER

Koszykarze AMW Arki Gdynia w niedzielę wystąpią przed kibicami w dedykowanych, błękitnych strojach

- W Gdyni chcemy rozmawiać o zdrowiu mężczyzn, a także dać mężczyznom szansę na profilaktykę zdrowotną, z którą mamy pewne problemy. Mężczyźni, o ile nie mają wyraźnych objawów, bardzo rzadko korzystają z badań profilaktycznych. Do lekarza najczęściej trafiamy dopiero wtedy, gdy coś się nam dzieje. Statystyki są bezlitosne. Każdego roku w Polsce ok. 20 tysięcy mężczyzn dowiaduje się, że choruje na raka prostaty. Profilaktyczne badania mogą przyczynić się do tego, że trafimy do lekarza jeszcze przed wystąpieniem objawów, co z kolei pozwoli nam uniknąć bardzo skutecznego leczenia - tłumaczy Łukasz Kobus, sekretarz i dyrektor Urzędu Miasta Gdyni.

Bujne wąsy, jako jeden z charakterystycznych elementów kampanii Movember, z dumą nosi Bartłomiej Wołoszyn, były skrzydłowy, a obecnie prezes AMW Arki Gdynia. - To dla nas naturalne, by włączać się w akcje podnoszące powszechną świadomość o najważniejszych aspektach życia. Naturalne jest również połączenie tematyki sportu ze zdrowiem, które w dużym stopniu wpływa na naszą dyspozycję na boisku. Dziękuję miastu Gdynia, Gdyńskiemu Centrum Zdrowia oraz wszystkim pozostałym partnerom klubu, dzięki którym możemy przeprowadzić naszą akcję - mówi Bartłomiej Wołoszyn.